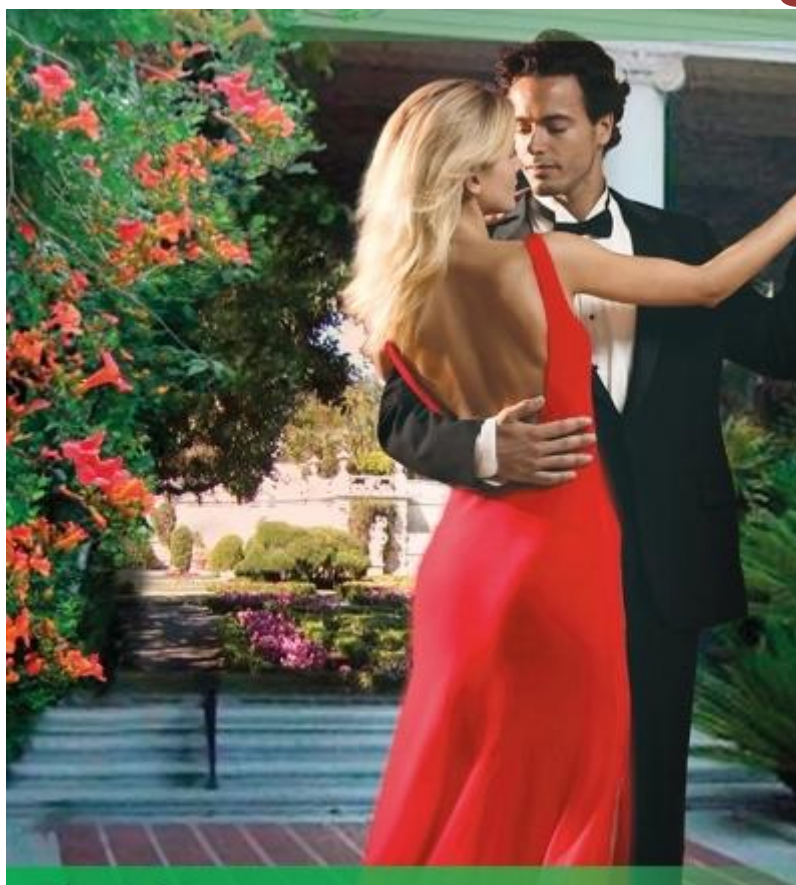




Anna Cleary



Brzmienie sławy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Guy Wilder definitywnie porzucił polowanie na gorące dziewczyny, które obiecują facetowi szczęście i dozgonną wierność. Ostatnio przelewał swe uczucia w nastrojowe ballady, które lubił śpiewać o północy głębokim, chwytającym za serce głosem. W takie słowa mężczyzna mógł uwierzyć bez obaw, że na końcu zostanie zraniony.

Był kawalerem, co wielce sobie chwalił. Za dnia angażował się w rozwój swojej firmy, a nocami komponował piosenki dla zespołu Blue Suede.

Przyjaźnił się z chłopakami na tyle, by po powrocie z podróży służbowej do Stanów ulec ich prośbie i użyć im noclegu w apartamencie ciotki Jean, którym miał się przez tydzień opiekować. Jedyny problem stanowiło to, że kumple potrafili dawać naprawdę niezłego czadu, a dzielnica należała do spokojnych. Wpuszczając ich do środka z instrumentami, omiół niespokojnym wzrokiem półkoliste okienko nad drzwiami sąsiedniego apartamentu, ale chyba nie było nikogo, bo światło się nie świeciło.

Guy zamówił pizzę dla wszystkich, ale kiedy zaczęli grać, zapomnieli o jedzeniu. Tempo rosło, muzycy wyraźnie się rozgrzewali, gdy nagle przez harmider przebił się stłumiony brzęk dzwonka.

Guy machnął ręką i muzyka ucichła. Przyjechał facet z pizzą, ale, nie wiedząc czemu, zadzwonił do mieszkania sąsiada.

- Zapewniam pana, że to nie ja, nigdy nie zamawiam pizzy - tłumaczyła melodyjnym głosem kobieta. - To pewnie obok, ale panuje tam tak dziki hałas, że... - Nagle spostrzegła Guya i urwała.

Fiołkowe oczy, ciemna grzywka, wysokie kości policzkowe, usta słodkie i świeże jak dojrzałe wiśnie. Dość wysoka, szczupła, proporcjonalnej budowy, o niebotycznie długich nogach i piersiach tak cudownych, że zaparło mu dech, choć niewiele widział pod miękką bluzą z kapturem. Miała wszystkie krągłości i zagłębienia, o jakich marzą mężczyźni. Guy napomniął się w duchu, że powinien natychmiast przestać się na nią gapić. Trudno było jednak nie okazywać ciekawości, gdy spod długawej bluzy wystawała cienka marszczona spódniczka, a na zgrabne stopy założone były satynowe baletki. Guy

sycił spojrzenie tym powabnym widokiem, kobieta natomiast mierzyła go karcąco, jakby jego męski wygląd nie wywierał na niej żadnego wrażenia.

Zapłacił za pizzę, dając dostawcy sowity napiwek, i odwrócił się do nieznajomej ze słowami:

- Przepraszam za kłopot, panno...

- Amber O'Neill. Obawiam się, że nie zdaje pan sobie sprawy z hałasu, jaki pan czyni - powiedziała surowo. - Ściany są tu dość cienkie.

- Dziwna akustyka... Dziękuję za ostrzeżenie.

Nie mógł oderwać oczu od fiołkowych tęczy i pełnych, miękkich warg. Kobieta była szalenie pociągająca.

- Niektórzy muszą pracować, wie pan? - Wciąż jeszcze nie uległa jego męskiemu urokowi. - Załatwiać ważne sprawy.

- Tak? - Postanowił się z nią podroczyć, ostatecznie było dopiero wpół do dziewiątej wieczorem.

- Czy nigdy nie oddają się muzyce? - spytał prowokująco.

W tej samej chwili zauważył ukradkowe spojrzenie, jakim omiotła jego umięśnione ramiona, klatkę piersiową i biodra. Zatem surowość była jedynie pozorna, oczy bowiem zdradzały zaciekawienie. Błysk, który w nich zauważył, mógł Otworzyć puszkę Pandory, kryjącą tyle przerażających możliwości...

Guy przywołał się w duchu do porządku. Mamrocząc słowa pożegnania, odwrócił się na pięcie i znikł w swoim mieszkaniu. Stał tam, oddychając urywanie, po czym gwałtownie otworzył drzwi i wyjrzał.

Za późno, kobieta już sobie poszła.

Pierś Amber falowała, gdy stojąc pośrodku obszernego pustego salonu, usiłowała odzyskać kontenans. Eteryczne dźwięki *Clair de Lune* wypełniły pokój, dając duszy ukojenie. Stanęła na puentach, wzniosła ręce nad głowę i zaczęła tańczyć... *arabesque, arabesque, glissé...*

To beznadziejne. Magia ulotniła się za sprawą nieoczekiwanego spotkania z nieznajomym. Poirytowana, wyłączyła muzykę. Taniec nie pomoże jej dziś na bezsenność.

Z sąsiedniego apartamentu nadal dobiegał okropny hałas, choć niewątpliwie sprawcy przyciszyli głośność. Mimo to nie mogła przestać o nich myśleć, a ściśle biorąc o nim.

Nie miało to bynajmniej nic wspólnego z jego zmysłowymi ustami i zgrabną sylwetką; zresztą przywykła do świetnie zbudowanych facetów. Miała ich po dziurki w nosie, jeśliby kto pytał. Nie chodziło także o duże szare oczy ze zmarszczkami śmiechu w kącikach; przez dwadzieścia sześć lat napatrzyła się dosyć i na nie. Niepokojąca była raczej pewność siebie, która wylewała się z niego wszystkimi porami. Był tak obcesowy, że nawet się z nią nie pożegnał. No i dobrze, miała już za sobą wystarczająco gorzkie doświadczenia z mężczyznami i wiedziała, jak to jest mieć złamane serce.

Zdjęła baletki i wsunęła się pod kołdrę. Leżała na boku napięta jak struna, potem przewróciła się na drugą stronę. Po chwili znów napłynęły dręczące myśli: pieniądze, sklep, nieunikniony remont. Samotność. Mężczyźni o śmiejących się szarych oczach.

Po trzech nieprzespanych nocach, Amber z radością powitała okazję do drzemki w pomieszczeniu na zapleczu kwiaciarni, gdzie wykonywano bukiety i wiązanki. Niestety, księgowa Ivy, którą odziedziczyła razem ze sklepem, wybrała akurat ten moment na przykrą rozmowę o interesach.

- Będziesz musiała poczynić dalsze oszczędności, Amber. Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Krzywiąc się, Amber pocierała bolące skronie. Brak snu doprowadzał ją do rozpacz, a wszystko to z winy tego mężczyzny. Gdyby Ivy przestała mówić choć na chwilę...

Amber była śmiertelnie zmęczona i nie chciała teraz myśleć o rachunkach. Co wieczór daremnie próbowała ignorować dobiegające z sąsiedniego mieszkania hałasy. Marzyła, żeby Jean i Stuart jak najszybciej wrócili z podróży poślubnej. I nie chciała wspominać kpiącego uśmiešku, z jakim tamten ją obserwował. Ani zmysłowego błysku w jego oczach. Może myślał, że jego zainteresowanie jej pochlebilo, ale tu się pomylił. Jeśli kobieta ma na sobie zwyczajny strój i jest nieumalowana, a mężczyzna patrzy na nią z podziwem, powstaje podejrzenie, że czyni tak z każdą i jest zwykłym, łasym na kobiece wdzięki podrywaczem. Jak jej ojciec. Byli nawet do siebie podobni. Typowi łamacze kobiecych serc. Lecz gdyby sąsiad zobaczył ją dzisiaj, nawet on nie zdołałby ukryć obrzydzenia. Amber wyglądała jak ofiara katastrofy.

Niech лихо porwie cienkie ściany mieszkania! Dziś rano słyszała, jak sąsiad nuci pod prysznicem piosenkę, którą wczoraj ćwiczył z zespołem, ciepłym zmysłowym głosem, który wdzierał się do jej duszy.

Dlaczego Jean jej nie ostrzegła? Przecież zazwyczaj to Amber podlewała jej kwiaty i karmiła rybki w akwarium?

- ...Serena to przykład pierwszy z brzegu - donośny głos Ivy przedarł się przez skłębiony tok jej myśli.

- Co? Proponujesz, żebym zwolniła Serenę? - spytała oszołomiona.

- Nie, jeśli znasz inny sposób obcięcia wydatków. W przeciwnym razie...

- Z nas wszystkich tylko ona naprawdę się zna na kwaciarstwie. Wiem, że odkąd urodziła dziecko, trochę mniej się przykłada, ale to się zmieni. Ona potrzebuje pieniędzy, które jej płacę.

- Nie prowadzę tu ośrodka opieki społecznej - mruknęła Ivy niechętnie. - Za chwilę zaczniesz mówić o potrzebie nowego wystroju wnętrza.

Amber zacisnęła usta. Kwaciarnia Fleur Elise należała do niej, odziedziczyła ją po matce, a Ivy nie miała tu nic do gadania. Na kursie zarządzania firmą Amber dowiedziała się jednak, że w przypadku konfliktu z podwładnymi należy zachować spokój, więc teraz ugryzła się w język.

Nie tak wyobrażała sobie prowadzenie kwaciarni. Pragnęła udekorować jej wnętrze i postawić przed wejściem tysiące barwnych kwiatów, przede wszystkim róż, których zapach wabiłby klientów, a nie oszczędzać na wszystkim, jak doradzała jej księgowa. Instynkt podpowiadał jej, że ma w tym wypadku całkowitą rację. Gdyby tylko nie była tak wykończona z niewyspania, z pewnością umiałaby rzeczowo przedstawić swoje argumenty.

- Myślę o wzięciu kredytu - powiedziała, dyskretnie tłumiąc ziewnięcie.

Ivy spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Postradałaś zmysły, dziewczyno? - spytała ze zgrozą. - Jak chcesz go spłacić, jeśli interesy nie będą szły tak dobrze, jak zakładasz?

Amber była zła, że Ivy nazwała ją protekcjonalnie „dziewczyną”. Przecież nie była jej babcią, chociaż tak właśnie się ubierała. Była od niej starsza zaledwie o dwanaście lat.

- Czy musimy teraz o tym rozmawiać? Okropnie boli mnie głowa - jęknęła, masując sobie skronie.

Poza tym musiała pomyśleć o mężczyznach i zdradzie, o miłości i bólu, o nieokiełznanej namiętności. Dlaczego akurat teraz, nie potrafiła powiedzieć, ale tematy były palące. Dręczyły ją dokładnie od trzech wieczorów, od kiedy ujrzała przed sobą tamtego przystojniaka. Potem widziała go jeszcze raz w piekarni, w dziurawych dżinsach i spłowiałym, wystrzępionym podkoszulku. To może dziwne, ale wydał jej się szalenie seksowny. Ostatecznie była normalną zmysłową kobietą o adekwatnych potrzebach. Podobną do Eustacii Vye.

Rzeczoną Eustację, egzotyczną heroinę romansu, odkryła wczoraj, kiedy ukradkiem oddawała się lekturze w kwiaciarni. Książka spoczywała teraz bezpiecznie w skrytce za paprociami. Eustacia była kobietą tak zmysłową, że jeśli zwisający konar musnął jej włosy, gdy konno pędziła przez las, zawracała, by raz jeszcze poczuć tę pieszczotę. Amber rozumiała oczywiście, że sama nie jest aż tak czarująca, chyba że na scenie, w blasku reflektorów, odziana w zwiewny tiul. Wtedy roztaczała prawdziwą magię.

Ziewnęła rozziewając. Chętnie poczułaby na ciele pieszczoty męskich rąk. Czy muzycy nie miewają najczęściej chudych ramion i zapadniętej klatki piersiowej?

Ivy mlasnęła z niezadowoleniem, przerywając tok jej myśli.

- Schowałaś przede mną te rachunki? - spytała.

- Nie, odłożyłam je na bok, żeby... Posłuchaj, nie mam ochoty teraz się tym zajmować.

Ivy nie знаła litości. Była jak terier. Jeśli się czegoś uczepiła, to nie odpuszczała aż do końca.

- To źle wygląda, dziewczyno. - Pomachała Amber przed nosem plikiem rachunków. - Masz tylko jedno wyjście: sprzedać sklep.

Amber zmroziło, nie mogła złapać tchu.

- Ivy, mama kochała tę kwiaciarnię... Nie mogę tego zrobić.

Twarz księgowej nie wyrażała śladu zrozumienia.

- Twoja matka płaciła rachunki. I umiała skorzystać z dobrej rady.

Mama leżała teraz w zimnym grobie, a Amber wciąż jeszcze nie poradziła sobie z tą stratą. Nie cierpiała, gdy Ivy przywoływała jej przykład. Na szczęście była mistrzynią w powściągnięciu irytacji, więc i tym razem zamilczała. Nie chciała się spierać, marzyła jedynie o wielu godzinach nieprzerwanego, spokojnego snu.

- Czy przyjrzałaś się cenie róż na długiej lodydze? - Ivy nie dawała za wygraną. - Czemu nie wybrałaś tańszego gatunku? Albo spójrz tutaj, frezje, są kosmiczne drogie, bo teraz nie ma na nie sezonu.

- Mama kochała te kwiaty. - Głos uwiązł jej w krtani z nagłego wzruszenia. - To ważne, żeby mieć w sklepie pachnący towar.

- Akurat! Zapach to luksus, na który nie możemy sobie pozwolić.

Amber znów ugryzła się w język. Musi przerwać tę nieprzyjemną rozmowę, zanim straci panowanie nad sobą i powie Ivy parę „ciepłych” słów. Wstała z krzesła, trzymając się za głowę.

- Wybacz, Ivy, mam okropną migrenę. Idę na górę, muszę się położyć. Bądź uprzejma zamknąć sklep, dobrze?

Ivy zmierzyła ją nieprzychylnym spojrzeniem. Niewypowiedziane słowa potępienia zawisły w powietrzu: „Twoja matka nigdy nie wychodziła przed czasem”. Nie była to do końca prawda, ale nieważne. Ani wtedy, ani teraz kwaciarnia i tak nie miała zbyt wielu klientów.

Na dziewiątym piętrze budynku panowała niczym niezmacona cisza. Amber weszła do dusznego mieszkania i pootwierała okna. Rozpuściła długie włosy, zdjęła ubranie i z ulgą padła na łóżko. Gdyby nadal tańczyła w balecie, wracałyby teraz po próbie, nucąc Czajkowskiego, zmęczona, ale szczęśliwa. Owionął ją chłodny wietrzyk od zatoki. Stopniowo zmęczenie wzięło górę nad niespokojnymi myślami i Amber zapadła w lekką drzemkę. Z kojących ramion snu wyrwał ją okropny huk. Usiadła na łóżku z nerwami napiętymi jak struny. Hałas dochodził zza ściany.

Zerwała się, założyła pierwszą z brzegu spódnicę i bluzkę i boso wybiegła na korytarz. Podniosła pięść, by zabębnić z furią w drzwi sąsiada, gdy nagle się otworzyły i stanął przed nią we własnej przystojnej osobie, nieogolony, i jak zawsze niedbale ubrany.

- O, Amber - powitał ją lekko schrypniętym głosem. - Miło, że wpadłaś.

Czy usiłował żartować? Jego urok wcale na nią nie działał. Zwięźle wyjaśniła mu, że próbuje zasnąć i hałas jej przeszkadza.

- O szóstej po południu? - zdziwił się. - To trochę dziwna pora...

Zanim zamknął drzwi, wsunęła w nie stopę i zaczęła gorączkowo tłumaczyć, że przez niego i głupie bębny kolegów nie może zmrużyć oka. Zdziwił się i zapytał, czy Amber nie lubi muzyki? W krótkich, lecz treściwych słowach wyjaśniła mu, że nie uważa czynionego przezeń zgiełku za muzykę i zagroziła... niczym konkretnym, bo zdążył jej przerwać.

- Lubię odważne kobiety. Określ, co planujesz ze mną zrobić? - spytał, nie kryjąc typowego dla mężczyzn zainteresowania jej biustem i biodrami.

Zapagnęła rzucić się na niego, przegryźć mu krtań i podrapać twarz do krwi. Chyba zauważył tę morderczą chęć w jej oczach, bo roześmiał się i zaprosił ją do środka.

- Proszę posłuchać, panie...

- Nazywam się Guy. Guy Wilder. - Uśmiech rozpromienił twarz pirata z powieści przygodowej, ale nie zrobiło to na niej wrażenia.

Oddychała ciężko, gotując się w środku. Lodowatym tonem przekazała mu, że jeśli zespół nie zaprzestanie głośnych prób, zgłosi sprawę komitetowi mieszkańców.

- Czy Jean w ogóle wie, co się tu dzieje? Znam ją dobrze i wiem, że byłaby przeciwna zakłócaniu spokoju sąsiadom w dzień i w nocy.

Uprzejmie wyjaśnił, że odrobinę hałaśliwe próby odbywają się wczesnym - podkreślił to - wieczorem. Zespół nie ma gdzie ćwiczyć, a ponieważ zbliża się termin koncertu, jako autor utworów zaprosił chłopaków tutaj, do ciotki, co Amber może sprawdzić, jeśli tylko zechce.

Mgliście przypominała sobie opowieści o członkach rodziny Jean. Był wśród nich przysły reżyser filmowy, naukowiec, który zakochał się podczas wyprawy na Antarktydę, a także przemiły chłopak, któremu narzeczona, ponoć miłość jego życia, uciekła sprzed ołtarza. O muzyku nie było raczej mowy.

Kątem oka dostrzegła rośliny, które Jean trzymała w przedpokoju. Wyglądały żałośnie. Niewiele myśląc, zaatakowała dokuczliwego sąsiada, że doprowadził je do takiego stanu, i spytała inkwizytorskim tonem, jak się mają rybki.

- Nie wiem - wyznał z rozbrajającym uśmiechem. Miała ochotę go za to zamordować. - Najlepiej będzie, jak sama to sprawdzisz.

Wyczuła sarkazm, ale zmilczała, i wyminąwszy go w progu, wkroczyła do pięknie urządzonego mieszkania. Stała jak wryta na środku salonu. Świeciła się tylko jedna lampa, ale światło z przeszklonego sufitu i akwarium pozwoliło jej dostrzec rozmiar katastrofy. Obok rozłożonego na niskim stoliku laptopa i na dywanie wały się stosy gazet, na wieku cennego fortepianu stały kieliszki do wina ze szwedzkiego kryształu, a nuty spadły na ziemię. Machinalnie podniosła je i zwinęła w rulon.

- Tak lepiej, prawda? Niektóre pokoje są jak ludzie, domagają się wręcz trochę luzu.

Odebrało jej mowę, czuła rosnącą złość i agresję. Ciężkim krokiem podeszła do akwarium; ku jej irytacji rybki pływały spokojnie, żadna nie unosiła się martwa na powierzchni wody. No dobrze, ale piękne mieszkanie Jean było zdewastowane przez tego wandalę, który nie miał skrupułów, hałasował, jakby był na pustyni...

- Powinnaś się uspokoić - powiedział, podchodząc do niej tak blisko, że owionął ją jego męski zapach. - Chyba znam sposób, żeby cię nieco rozluźnić.

Furia musiała odebrać jej rozum, bo w odwecie trzasnęła go rulonem w twarz. Szare oczy błysnęły niebezpiecznie. Na policzku ukazała się podbiegnięta krwią kreska. Amber zastygła ze zgrozy i oszołomienia.

- Musisz nauczyć się nad sobą panować - powiedział miękko, ujmując ją za ramiona.

Pod wpływem palącego dotyku rąk Guya Amber odzyskała zdolność mowy i zaczerwieniła się jak podłotek.

- Puść mnie - wybełkotała z bijącym sercem, złościąc się w duchu, że ciało zdradza jej uczucia. Miała miękkie kolana, za to sutki stwardniały jej na kamień. Gdy zwolnił uścisk, roztała ramiona i wyszczała: - Zapewne wiele kobiet ulega twemu urokowi, Guy, ale ja do nich nie należę!

W jego oczach był płomień. Roześmiał się gardłowo i długim krokiem odszedł w głąb salonu.

- Lepiej biegnij do domu i ochłoń, dziewczyno. Bo jeszcze pewien podstępny facet namówi cię na coś, co mogłoby ci sprawić przyjemność.

Wymaszerowała z mieszkania, daremnie łamiąc sobie głowę nad stosowną ripostą. Z oddali doszła ją wypowiedziana ze śmiechem obietnica, że zapewne jeszcze nieraz się spotkają, po czym drzwi się za nią zamknęły.

Guy stał tak oszołomiony, jakby porwało go tornado i cisnęło w nieznane mu miejsce. Podwyższone tętno uspokoiło się dopiero po dłuższej chwili. Gwałtowna wymiana zdań sprawiła, że czuł się osobliwie podniecony. Co za ognista kobieta! Jaki temperament!

Rozmyślał, jak dumnie i prosto nosiła głowę i plecy, jak wdzięcznie się poruszała. Gdyby udało mu się zwabić ją przed obiektyw aparatu...

Od dawna nie czuł się tak wspaniale ożywiony.

Bezpieczna w swoim mieszkaniu, Amber ukryła płonąca twarz w poduszce. Wspomnienie gwałtownej wymiany zdań z przystojnym sąsiadem przyprawiało ją o żywsze bicie serca. Jak arogancko się do niej odnosił, choć i ona nie pozostała mu dłużna. Powinna się tego wstydzić, ale wcale nie było jej przykro. Co się z nią właściwie działo? Nikt ze znajomych nie uwierzyłby, że delikatna, słodka Amber użyła przemocy. Przecież zawsze była doskonale opanowana. To z pewnością wina braku snu. Jeśli się wkrótce nie wyśpi, trzeba ją będzie zamknąć w klatce dla bezpieczeństwa ogółu.

Daremnie przewracała się w pościeli; sen nie nadchodził. Nękały ją wspomnienia niedawnej sceny, protekcyjnalne słowa sąsiada: „Biegnij do domu i ochłoń, dziewczyno”. Bezwiednie zacisnęła dłonie w pięści. Wtem usłyszała, że zadowolony z siebie muzyk podśpiewuje. To ją ubodło, nie mogła przecież pozwolić, żeby tak łatwo triumfował. Zwlokła się z łóżka, wyszukała seksowny koronkowy biustonosz i sandaalki na wysokiej szpilce. Przyglądziła spódnicę, rozczesła długie włosy, podkreśliła rzęsy tuszem i spryskała się perfumami. Pamiętała też, żeby przypudrować nos. Łyknęła prosto z butelki soku z granatu i ruszyła pewnym siebie krokiem do wyjścia.

Do drzwi sąsiada zadzwoniła tylko raz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Guy Wilder stanął w drzwiach po długiej chwili. Amber zrobiło się gorąco; nie przewidziała, jak wielkie wrażenie wywrze na niej jego muskularna sylwetka. Oblizawszy wyschnięte wargi, wykrztusiła, że oboje powinni podejść do problemu jak ludzie dorośli. Kiedy usiedli już w salonie, Guy wyraził zdumienie, że tak młoda i zdrowa osoba jak ona potrzebuje tak dużo snu, i ponownie zasugerował, że powinna częściej wychodzić z domu, żeby się zabawić. Amber pomyślała z goryczą, że nie brakuje jej zajęć - trzy razy w tygodniu udzielała lekcji tańca, prowadziła kwiaciarnię, studiowała - tylko czasu na odpoczynek, lecz cóż taki lekkoduch jak on mógł o tym wiedzieć?

- To nie twoja sprawa - warknęła wojowniczo.
- Wydawało mi się, że przyszedłeś prosić o wybaczenie...
- Akurat! O'Neillowie nigdy o nic nie proszą!

Zanim zdążyła zaprotestować, pociągnął ją za sobą na taboret przed fortepianem. Zaczęła się wrywać, ale przyszpilił ją jego drwiący głos.

- Masz alergię na głośną muzykę czy raczej na mężczyzn?

To oczywiste, że musiała pozostać przy nim, gdyż duma nie pozwoliła jej zachować się jak przestraszony podłotek i uciec od jego dotyku, od cudownie męskiego zapachu rozgrzanego ciała. Postanowiła za wszelką cenę udawać, że w jej ciele nie powstają żadne reakcje.

Zapytał, jaką muzykę lubi, i wdał się z nią w dłuższą polemikę na temat upodobania do dzieł zmarłych kompozytorów. Ku przerażeniu Amber, ogarnęła ją przemożna chęć polizania jego opalanej szyi, by móc poczuć na języku jej słonawy smak. Uznała, że to wpływ adrenaliny na mózg. Otrząsnęła się w porę i zaczęła bronić Chopina.

- Jego utwory sączą się prosto do mej duszy - oznajmiła i spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią takim wzrokiem, że gwałtownie się zarumieniła.
- Masz prześliczne oczy - powiedział Guy rozmarzony. - I takie długie rzęsy.

Facet był krótkowidzem albo zwariował. Już chciała mu to powiedzieć, gdy jej myśli rozproszył widok jego zmysłowych warg, jakby stworzonych do całowania kobiety. W duchu walnęła się po głowie. Ze zmęczenia roi sobie jakieś bzdury. Matka zawsze

jej powtarzała: stopy na ziemi, a oczy na drzwiach, oto reguła przetrwania dziewczyny, a wiedziała sporo na męsko-damskie tematy. Najwyższa pora zastosować tę dobrą radę.

- Amber - odezwał się, zanim wstała. - Masz usta jak wiśnie, jagody i róże, tylko jeszcze bardziej miękkie, słodkie i czerwone. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Jaki jest rym do „noc”?

Zagrał swobodnie kilka nut i zanucił na znaną melodię Beatlesów:

- Amber O'Neill, usta jak wino, a oczy świetliste jak noc...

Nie musiał śpiewać refrenu, dobrze go pamiętała - „wszyscy ci samotni ludzie...”. W pewnej części była to prawda. Po śmierci matki czuła się bardzo samotna, a odejście z baletu, gdzie pozostawiła wszystkich przyjaciół, było ciężkim przeżyciem. Jak dotąd nie nawiązała raczej nowych znajomości, bo wiecznie brakowało jej czasu i pieniędzy. Nie miała na eleganckie stroje, ponieważ wszystko, co udało jej się zarobić, inwestowała w kwiaciarnię.

Zorientowała się, że Guy ją obserwuje, i wypaliła w popłochu:

- Przepraszam, że uderzyłam cię rulonem nut...

- Nie szkodzi, to było ekscytujące przeżycie - odparł kpiąco. - Przyznam, że odniosłem wrażenie, że nie po raz pierwszy wykonałaś tak skuteczną akcję. - Spłonęła rumieńcem, więc dał spokój żartom i uśmiechnął się do niej. - Przeprosiny przyjęte.

Próbowała nie gapić się na te jego stworzone do pocałunków usta. Najlepiej chyba nawiązać błąhą pogawędkę, unikać jak ognia erotycznych aluzji... Mimo woli oblizwała spierzchnięte wargi, a w oczach Guya pojawił się niebezpieczny błysk.

- Co tu właściwie porabiasz? - spytała, siląc się na obojętny ton. - Jean nie wspominała o twojej wizycie.

- To wynikło w ostatniej chwili. Tymczasowo nie mogę mieszkać u siebie, więc jej podróż poślubna spadła mi jak z nieba.

Poruszył się lekko, ocierając się przy tym udem o jej udo. Wrażenie było nad podziw przyjemne. Amber spostrzegła ze zdziwieniem, że ból głowy przeszedł niemal całkowicie, a wszystkie zmysły były cudownie wyostrzone. Przyćmione światło, aksamitne dźwięki muzyki, ekscytujący mężczyzna tuż przy niej...

- Cudownie jest być tu z tobą - odezwał się Guy, nie przerywając gry na fortepianie.

Amber łatwo mogła sobie wyobrazić pieśczołę mocnych, szczupłych palców na swym ciele. Roześmiała się nisko.

- Nie określiłabym tego jako bycie ze mną.

- Poczekaj, zmierzamy w tę stronę. - Objął ją i pogłaskał po udzie.

Odsunęła się, ale niezbyt daleko.

- Jak dotąd nie pokazałeś, że jesteś pożądanym sąsiadem, Guy.

- Pracuję nad tym. - Szeroki, zmysłowy uśmiech, ukazujący śnieżnobiałe uzębienie. - Czy dasz się skusić na kieliszek wina?

Rzadko piła alkohol, wołała soki z owoców i warzyw, ale dziś, w tym szczególnym dniu, nie potrafiła odmówić. Gdy wyraziła zgodę, Guy znikł na kilka minut w głębi mieszkania. Wrócił, niosąc butelkę i dwa kieliszki czerwonego wina. Stuknęli się lekko, przy czym Guy zajrzał jej głęboko w oczy. Znała to spojrzenie; pożądanie wisiało w powietrzu jak muślinowa zasłona.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił. - Czym się zajmujesz poza słuchaniem muzyki zmarłych mistrzów?

- Jestem... Mam tu na dole kwaciarnię.

- Nie przypominam sobie tutaj takiego sklepu - odparł, marszcząc brwi.

Odstawił kieliszek i grał leniwe *glissanda*, ona zaś usiłowała nie myśleć o dłoniach głaszczących jej piersi i biodra.

Zajęła umysł wyjaśnianiem, gdzie dokładnie znajduje się kwaciarnia i jak zamierza ją dalej rozwijać. Za pół roku przeprowadzi remont, otworzy wejście z ulicy, zyska nowych klientów.

Słuchał, nie przerywając. Nagle odwrócił się i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Już wiem, czemu masz na imię Amber. To przez te śliczne bursztynowe plamki na tęczęwkach. Twoje oczy nie są jednolicie fiołkowe.

- Ależ co ty mówisz! - roześmiała się na to. - Nikt nie ma fiołkowych oczu, może tylko Liz Taylor. Faceci są niemożliwi!

Bez słowa wziął do ręki pasmo jej długich włosów i bawił się nim niczym jedwabną materią.

- Ja jestem jeden na tysiąc.

Wino ją rozgrzewało, lekko szumiało jej w głowie. Czowała się stanowczo zbyt dobrze: ponętna, zmysłowa, kusząca.

- Wszyscy faceci tak mówią.

- Doprawdy? Zastanawiam się, skąd masz takie doświadczenia, choć to właściwie zrozumiałe. Ze swoją urodą przywykłaś do mężczyzn, którzy pragną wyrzucić na tobie wrażenie. Z pewnością wielu chce się z tobą spotykać?

To prawda, niejednokrotnie słyszała takie propozycje, tyle że zawsze od mężczyzn, od których rozsądne kobiety powinny się trzymać z daleka. Nie chcąc się przechwalać, wykonała rękoma wieloznaczny gest.

- Tak właśnie myślałem, znam ten typ, pewnie każdy ma ochotę cię pocałować.

Ta rozmowa zmierzała w niebezpiecznym kierunku, mimo to była niezaprzeczalnie ciekawa. Od jak dawna Amber nie uprawiała niewinnego flirtu? Zresztą chyba nie całkiem niewinnego, bo po co właściwie założyła podkreślający biust koronkowy stanik?

- Wyobraź sobie, Guy - usłyszała nagle samą siebie - że czasem niespecjalnie się przed tym bronię.

Szare oczy załśniły niebezpiecznie. Powoli uniósł rękę i odgarnął jej za ucho zaślakany kosmyk włosów. Amber natychmiast poczuła mrowienie w miejscu, gdzie opuszki Guya musnęły jej skórę. Delikatnie powiódł palcem wzdłuż policzka i szyi, potem dotknął jej spragnionych ust. Serce Amber zamarło, po czym wykonało pełne salto mortale. Odczekała sekundę, po czym nachyliła się, składając na ustach Guya pełen pasji pocałunek. Smakował winem i czymś cudownie soczystym i cierpkim. Poczuła, że ogarnia ją płomień.

Ujął obręcz jej głowę i pogłębił pocałunek, a ona przywarła do niego całym ciałem. Zaczęli toczyć zmysłową walkę na języki, pozwalając się omywać coraz gorętszym falom pożądania. Zarost Guya przyjemnie drażnił jej skórę, przytuleni oddychali jednym rozgorączkowanym rytmem. Jego piżmowy zapach uderzał jej do głowy jak mocne wino. Krew huczała jej w uszach, gdy Guy przytulił ją jeszcze silniej do umięśnionego torsu.

Zapra gnęła, o ile to możliwe, być jeszcze bliżej niego, więc pilnując, by nie rozłączyć ust, wgramoliła mu się na kolana. Odczuwała nieziemską rozkosz, mimo to jej ciało krzyczało o więcej. Obejmując go jak tonąca, wiła się tak gwałtownie, że w pewnej chwili zrzuciła go z taboretu i niezgrabnie wylądowała wraz z nim na podłodze.

Jęknął głucho pod jej ciężarem, roześmiał się i ułożył pod nią wygodniej. Ona też się zaśmiała, świadoma każdą komórką ciała jego elektryzującej bliskości. Stopniowo ich śmiech zamierał, a oddech stawał się świszczący i urywany. Serce biło jej tak mocno, że obawiała się zemdleć.

Wiedziała, co się zaraz stanie, ale raptem straciła ochotę... Ona i obcy facet? Na dywanie Jean?

Wstała ciężko, niezgrabnie, i poprawiła ubranie. Była wprawdzie na rauszu, ale mózg funkcjonował normalnie.

Guy także wstał i otrzepał się z kurzu. Oboje unikali swoich spojrzeń. Powietrze było ciężkie od niespełnienia. Amber czuła tępy ból w piersiach i między udami. Miała ochotę zrobić coś zakazanego.

Guy był straszliwie podniecony i do tego rozczarowany. Czyżby okazja miała mu przeciec przez palce? Nie stanie się tak, jeśli dobrze to wszystko rozegra.

Przypadkowo spotkali się wzrokiem. Próbował przekazać jej niemo swoje uczucia. Amber pomyślała, że powinna już wrócić do domu. Do pustego ciemnego mieszkania z meblami spiętrzonymi w przedpokoju. Z jedną lampą, przy której zwykła czytać.

- Wiem, co myślisz - rzekł miękko. - Ale nie powinnaś jeszcze wychodzić.

- Nic nie wiesz - obruszyła się.

- To mi powiedz. Dopuść mnie do kręgu swoich myśli.

Musiała chyba upaść na głowę, bo napiła się jeszcze wina i zaproponowała ze śmiechem, żeby Guy zagrał dla niej jakąś melodię.

Z początku miał niezadowoloną minę, chyba spodziewał się innej propozycji, ale uległ i zasiadł przy instrumencie. Zagrał własną jazzującą wersję starego przeboju, który niespodziewanie obudził jej wspomnienia.

Mama i ojciec tańczący w kuchni dawnego domu, przytuleni, roześmiani. Wtedy się jeszcze kochali. Mama bardzo lubiła ten utwór, słuchała go często już po tym, jak ojciec od nich odszedł.

Za sprawą wina, a może znanej melodii Amber poczuła ogromne wzruszenie i żal. Guy podniósł na nią oczy, nie przerywając grania. Znalazła w nich sympatię i zrozumienie. Pospiesznie spuściła głowę, by nie dojrzał jej łez. Podświadomie utożsała chyba muzykę z mężczyzną, bo raptem poczuła przemożne pragnienie, by objąć go i pocałować w usta i szyję, poczuć na języku słonawy posmak jego skóry. Wczepiła palce w gładkie lakierowane drewno fortepianu i głaskała je, napawając się zmysłowością tego doznania.

Guy nie odrywał od niej spojrzenia. Gładko przeszedł do jednej z własnych kompozycji, znacznie lepiej pasującej do nastroju. Zmiana melodii sprawiła, że Amber poczuła ulgę zmieszaną z żalem. Wspomnienia odpłynęły, dzięki czemu przestała się czuć tak bezbronna. Żałowała, że pozwoliła obcemu w końcu mężczyźnie zajrzeć do swej duszy, zobaczyć łązy wzruszenia. Zresztą pora nie była odpowiednia do płaczu, wręcz przeciwnie.

Amber zrzuciła pantofle i zwinnie wskoczyła na pokrywę fortepianu.

Chłodny i opanowany Guy Wilder zgubił rytm; musiał być chyba mocno zaskoczony jej swobodnym zachowaniem. Zachichotała na widok zdumienia malującego się na jego przystojnym obliczu. Wpatrywał się w nią oczami błyszczącymi z podniecenia.

- Co ci chodzi po głowie, ty niedobra dziewczyno? - wymruczał zmysłowo.

Zachęcona, zbliżyła się, spragniona kontaktu z muskularnym ciałem mężczyzny. Ręce Guya zawisły nieruchomo nad klawiaturą.

- Czy wiesz, że umiem zrobić szpagat? - spytała nieoczekiwanie, patrząc na niego płonącymi oczami.

- Chciałbym to zobaczyć. - Guy przeszywał ją wzrokiem.

Jego wyzywający ton sprawił, że Amber roześmiała się zmysłowo. Czowała radosne podniecenie, tak jak wtedy, gdy kręcąc piruety przemierzała scenę na puentach. Pławiąc się w podziwie Guya, poprosiła, by nie przerywał grania. Usłuchał z radosnym zapalem. Nie odrywając od niej oczarowanego spojrzenia, przebiegał palcami po klawiszach, grając nastrojową balladę. Amber usiadła najpierw idealnie wyprostowana. Na oczach onie-

miałego Guya przyjęła pozycję lotosu. Z wrażenia zapomniał o grze, ale przypomniała mu o tym surowym skinieniem. Z niedowierzaniem patrzył, jak Amber prostuje najpierw prawą nogę, idealnie pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, a potem lewą. Wydawało się to niemożliwe, a jednak obie nogi utworzyły doskonale prostą linię. Guy siedział nieruchomo jak zahipnotyzowany. Amber posłała mu powłóczyście spojrzenie orientalnej bogini, uniosła prawą rękę nad głową i przechyliła się wdzięcznie, dotykając palcami lewej stopy. Długie włosy zafalowały i zsunęły się na bok lśniąca kurtyną.

Wyprostowała się i powtórzyła ten sam trudny ruch na drugą stronę. Piękno jej gibkiego ciała, delikatność odsłoniętej łabędziej szyi rozpałyły pożądanie Guya. Zerwał się z taboretu i porwał Amber w ramiona. Krew płynęła w żyłach wrzącą lawą, gdy zestawiał ją lekko na podłogę. Wpił się wargami w jej usta, jednocześnie zdzierając z siebie ubranie i nieporadnie gmerając przy jej stroju. Pospieszała go zduszonymi pomrukami, choć i tak zachowywał się jak oszalały. Kiedy stanęła przed nim całkiem naga, poczuł, że jego serce zamiera z rozkoszy. Miała nieduże, ale jędrne i kształtne piersi o cudownie różanych sutkach, i talię tak szczupłą, że mógł ją objąć oburącz. Zaokrąglone biodra i trójkąt jedwabistych loczków dopełniały obrazu całości. Żądza Guya sięgnęła zenitu. Zrzucił dzinsy i resztką przytomności umysłu poszukał w portfelu prezerwatywy. Nie ruszał się nigdzie bez przynajmniej jednej w zapasie. Z początku wpatrywała się w niego płonącym spojrzeniem, po czym postąpiła krok do przodu i objęła go za szyję. Przywarła do niego i podała mu usta.

- Jesteś piękny - szepnęła, gładząc go po twarzy i karku. - Mój piękny, silny mężczyzna.

Wolał nie słuchać intymnych wynurzeń, uznając, że tak będzie lepiej dla wszystkich zainteresowanych. Był wystarczająco podniecony, żeby z nią odbyć stosunek, dalsze słowa zachęty nie były potrzebne. Zdecydowanym ruchem odsunął ją od siebie i pociągnął na kanapę. Nie protestowała, a gdy Guy położył się przy niej, znów się do niego przytuliła, okazując, jak bardzo jest głodna jego pieśczoć. Cudownie było wiedzieć, że jest równie chętna i podniecona jak on.

Ich oczy się spotkały, płonące, zamglone, i już tak pozostały. Złączeni niczym jedno ciało zaczęli się poruszać w znanym od wieków, pierwotnym rytmie, podążając drogą rozkoszy ku spełnieniu.

Na kanapie Jean było dosyć ciasno. Po chwili Guy, dysząc ciężko, podniósł się na rękach i zsunął na bok. Amber skrzywiła się lekko i przetarła załzawione oczy grzbietem dłoni. Uśmiechnęła się i chciała pogłaskać Guya, ale unikając jej wzroku wstał i skierował się do łazienki. Usłyszała szum wody płynącej z kranu i przewróciła się leniwie na bok, czując przyjemne znużenie. Zamknęła oczy i wtuliła twarz w poduszkę. Jednak świat może się zmienić zaledwie w kilka godzin. Nie czyniąc żadnych wysiłków, znalazła oto tak wspaniałego mężczyznę, atrakcyjnego, muzycznego, inteligentnego. Może powinna częściej zachodzić do mieszkań nieznajomych.

Musiała chyba przysnąć, bo gdy się ocknęła, było jej zimno. Guy nie wrócił do salonu. Nagle poczuła się speszona swoją nagością. Wstała i zaczęła się ubierać, chcąc go poszukać. Jak zdoła spojrzeć w twarz Jean po tym, co wyprawiała w jej salonie?

Kończyła zakładać buty, gdy do pokoju wszedł Guy. Omiótł ją nieuważnym spojrzeniem, podszedł do laptopa i włączył go. Przebrał się i chyba wziął prysznic, bo włosy lśniły od wilgoci. Czy spędził aż tyle czasu w łazience? Amber miała nieodparte wrażenie, że Guy jej unika.

- Czemu przepadłeś na tak długo? - spytała z uśmiechem, próbując przełamać lody.

- Ee... musiałem coś załatwić... Słuchaj, było cudownie, jesteś wspaniała, naprawdę... - odparł zmieszany. Objął ją i cmoknął w policzek, po czym znów odwrócił wzrok. - Niestety, mam teraz trochę pracy, jutro muszę wstać wcześniej rano, więc jeśli pozwolisz... Przepraszam, że to tak nagle... - tłumaczył coraz bardziej speszony.

Przyjrzała mu się uważnie, ale nie sposób było się przebić przez maskę uprzejmej obojętności, jaką teraz nałożył. Zaskoczenie odebrało jej mowę i nie umiała wymyślić odpowiednio uszczypliwego komentarza. Wzruszyła ramionami.

- No cóż, trudno, w takim razie do zobaczenia. - Urażona, ruszyła do drzwi. Już miała wyjść, gdy Guy wymamrotał jej imię. Obejrzała się z nadzieją.

Nie objął jej czule na pożegnanie, tylko cmoknął w policzek i mruknął:

- Dobranoc. Śpij dobrze.

Znalazłszy się w swoim mieszkaniu, poczuła się jak kompletna idiotka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia, wracając do domu z porannej lekcji tańca, zobaczyła go w galerii handlowej na parterze budynku. Miał na sobie strój do biegania i był wyraźnie spocony. Gdy ją spostrzegł, natychmiast zwolnił kroku. Amber próbowała nie tracić opanowania, choć spotkanie o tak wczesnej porze było zaskoczeniem. Jeśli będzie musiała wsiąść z nim do windy, to nie wytrzyma odgrywania obojętności przez całe dziewięć pięter.

Guy przypatrzył się Amber, ubranej w kusą sukienkę, trykot i kardigan, ze sportową torbą w ręku.

- Cześć... Wczesnie dziś wstałaś. Ćwiczyłaś na sali?

- Nie.

- Trening jogi?

Zaprzeczyła, nie patrząc na niego.

- Rano bywasz milcząca... Wczoraj wieczorem byłaś znacznie miłsza - rzucił prowokująco, ale Amber zachowała chłodne zdystansowanie.

Weszła do windy, wcisnęła odpowiedni guzik i rozłożywszy ramiona, zablokowała wejście do kabiny.

- Pewnie dlatego, że jesteś tak ciepłym człowiekiem, Guy. - Uśmiechnęła się słodko, gdy drzwi zasunęły mu się przed nosem.

Kawa stygła, podczas gdy Guy po raz ostatni przeglądał przygotowaną prezentację. Nie mógł się skupić, bo powracały do niego nieustannie obrazy wczorajszego wieczoru z Amber. Podczas biegu na piętnaście kilometrów, jaki zaaplikował sobie dzisiaj rano, bez przerwy myślał o seksie z nią, jak nastolatek, który po raz pierwszy był z kobietą. Palce zastygły mu na klawiaturze laptopa. Wydawało mu się, że był dla niej miły, prawil jej komplementy, zachował się uprzejmie, choć do pewnego stopnia miała rację - być może pożegnał się z nią trochę obcesowo. Faktem jest, że nieco wyszedł z wprawy; od dwóch lat nie miał do czynienia z kobietą, pomijając spotkania koleżeńskie.

Przymknął oczy, czując szybsze bicie serca. Mimo że po stosunku wziął chyba najdłuższy prysznic w historii, nie pozbył się wrażenia aksamitnej miękkości jej skóry, którą czuł przez całą noc. Stopniowo zaczynały go dręczyć wyrzuty sumienia. Zabieg, jaki zastosował, żeby się z nią pożegnać, nie był szczególnie wyrafinowany. Nagle przemknęło mu przez myśl, że zwyczajnie wykorzystał Amber. Zerwał się i zaczął chodzić po pokoju. Nie, do niczego jej przecież nie zmuszał ani nic jej nie obiecywał. Miała równie wielką ochotę na seks jak on, czyż nie? Takie jest życie, Amber O'Neill musi zacząć być twarda. On ze swej strony nie uczynił nic takiego, co świadczyłoby o głębszym uczuciu. Kobiety czasem ronią łzy podczas seksu, dokładnie tak jak ona, ale gdyby każdy mężczyzna brał to sobie do serca... Faceci muszą mieć twardą skórę, bo w przeciwnym razie emocje kobiet porwą ich i przerobią na pasztet, i to na oczach drwiącego świata. Nie brzmiało to zbyt sensownie, ale Guy wiedział, co ma na myśli. Mężczyzna musi się strzec zbytniego rozmemłania.

Zatrzasnął drzwi do starego koszmaru, zanim ten zdążył zza nich wychynąć, i odychał powoli, miarowo. Zły czas dawno minął, fiasko planowanego ślubu nie miało już władzy szarpania go za trzewia tak jak kiedyś. Guy Wilder pojął przykrą lekcję i postanowił, że więcej tak dramatycznych historii w jego życiu nie będzie. Jeśli Amber jest zbyt delikatna i krucha, aby docenić zalety seksu bez zobowiązań, to tym gorzej dla niej. Powinna sobie szybko poszukać innego przyjaciela.

Choć oczywiście byłoby trochę szkoda.

Amber wybrała swój ulubiony strój do pracy: białe spodnie trzy czwarte w delikatne różyczki, różową bluzkę i sandaalki na wysokim obcasie. Jeszcze odrobina makijażu i była gotowa. Klienci na pewno nie poznają po niej smutku. Postanowiwszy przeżyć dzień wyłącznie z uśmiechem, przyrzędziła ulubioną owsiankę, ale musiała ją wylać do zlewu, bo wskutek przypadkowego spotkania z Guyem żołądek miała jak zasznurowany. Minionej nocy ten mężczyzna sprawił, że na koniec poczuła się okropnie, jak zwykły śmieć, ale nie było to wcale nowe uczucie. Po prostu ją tym zaskoczył. Nie spodziewała się po nim typowo samczego zachowania, wydawał się przecież taki miły.

Nie było sensu dłużej tego roztrząsać. Trzeba go spisać na straty jako przykrą pomyłkę. Złość i czynienie gorzkich wyrzutów na nic się nie zdadzą. Przekonała się o tym boleśnie, kiedy była związana z Miguelem. Niektórzy mężczyźni są głusi na uczucia.

Szkoda, że wcześniej nie przypomniała sobie o tej lekcji.

Na wspomnienie czarującego wieczoru z przystojnym Guyem, który tak pięknie grał, zwłaszcza zanim udało mu się osiągnąć zamierzony cel, uroniła łzę. Co się z nią działo? Stała się emocjonalnym wrakiem. Musi natychmiast przestać o nim myśleć, szkoda na to nawet sekundy.

Podsumowała powzięte postanowienia: nie będzie więcej tolerowała braku szacunku. Jej nowy ukochany, jeśli w ogóle pozna kogoś odpowiedniego, będzie musiał wysoko ją cenić. Koniec oddawania siebie całej w zamian za jakieś ochłapy. Nowa Amber będzie oszczędnie okazywała uczucia. Uzbroiwszy się w te postanowienia, szybkim krokiem przemaszerowała obok drzwi Guya do windy. Z ulgą otworzyła kwaciarnię, pachnący azyl w nieprzyjaznym świecie. Ponieważ była dzisiaj sama, nie miała czasu na jałowe rozmyślanie o podłości męskiego gatunku. Załatwiła dokumenty w związku z dostawą kwiatów, gdy do sklepu wparował Roger, ogolony na łyso menedżer centrum handlowego. Strzelając oczami dookoła, przypomniawszy jej o jutrzejszym spotkaniu najemców lokali.

- Twoja umowa najmu wymaga odnowienia, prawda? Termin upływa chyba za dwa miesiące? - Omiótł wzrokiem pękniętą ścianę ze szkła. - Niektórzy najemcy wykazują spore zainteresowanie lokalem zajmowanym przez twój sklep, wiesz? Dostęp z ulicy jest bardzo pożądanym. Gdyby go ładnie zaprojektować, urządzić piękną wystawę, skorzystałaby na tym cała galeria.

Faktycznie, właściciel butik z odzieżą męską żartem zaproponował jej niedawno zamianę lokali. Amber kwiczała ze śmiechu, gdy opisywał, jak ustawiłby manekiny na wystawie, żeby przyciągnąć klientów z ulicy. Słuchając Rogera, pomyślała, że propozycja Marca wcale nie musiała być żartem. Po jego wyjściu siedziała zatopiona w rozmyśleniach. Urządzenie ładnej wystawy od strony ulicy wymagałoby znacznych nakładów, na które nie miała pieniędzy. Sklep ledwie na siebie zarabiał. Należał teraz do niej i tak samo jak reszta najemców była odpowiedzialna za jego wygląd. Większość sklepów wystrojem nawiązywała do staroświeckich lokali sprzed wojny, lecz kwaciarnia

nie była remontowana od lat, za sprawą nacisków księgowej, żeby oszczędzać każdy grosz. Być może lepsze byłoby jednak inne podejście: wydać pieniądze, żeby ich więcej zarobić.

Myślami znów wybiegła w przyszłość. Może powinna zaciągnąć kredyt w banku? Czy nie tak działali prawdziwi biznesmeni? Jak inaczej miałyby wprowadzić sugerowane przez Rogera zmiany? Dzwoniły jej w uszach ostrzeżenia Ivy. Zaciągnie pożyczkę, ale czy będzie miała ją z czego spłacić? W porze lunchu zamknęła sklep i poszła do baru na kanapkę. Po chwili dołączył do niej Marc z sąsiedniego butiku.

- Cześć - przywitał się wesoło. - masz przygnębioną minę. Czyżby dotarły do ciebie te złośliwe plotki? - Na pytanie, jakie, wyjaśnił: - Nie przejmuj się tym, to gadanie śmiesznej starszej pani. - Mówił o właścicielce butiku Madame naprzeciw kwiaciarni, która poprosiła o zmianę lokalizacji, obawiając się niekorzystnego sąsiedztwa Amber.

Amber zbyła te rewelacje śmiechem, ale w duchu poczuła zaniepokojenie. Napięte stosunki z tą panią istniały już za życia jej matki. Może lepiej jednak skorzystać z oferty Marca?

Wróciwszy do sklepu, przyjrzała się uważnie nieotwieranym od lat żaluzjom od ulicy, wyobrażając sobie, jak Marc urządziłby wystawę swojego butiku. Odznaczał się wyjątkowo dobrym gustem. Ona także miała niezły styl, ale brakowało jej pieniędzy i talentu do prowadzenia biznesu. Była bardziej zielona niż jej filodendrony. Jej marzeniem był balet, a nie prowadzenie kwiaciarni.

Sprawdziła profil na Facebooku; Serena zamieściła zabawny komentarz, na który jej odpisała. Potem palce przejęły kontrolę i wpisały nazwisko Guya w rubryce „Szukaj”. Było wprawdzie kilku Guyów Wilderów, ale żaden na szczęście nie był nim. Palce nie spoczęły jednak, póki nie sprawdziły go w Google. Amber przeżyła szok. Oto spoglądał na nią młody menedżer w eleganckim garniturze. Z emocji zaschło jej w ustach. Czyli nie był frywolnym muzykiem, lecz właścicielem rozwijającej się dynamicznie agencji reklamy. Przeczytała wszystko na jego temat; był geniuszem od wciskania ludziom tego, czego wcale nie chcieli. Czarujący, uwodzicielski, przekonujący - wypróbowała to zresztą na sobie. Krótko mówiąc, zawodowy oszust. Ani słowem nie wspomniał, kim naprawdę jest. Mamił ją od chwili poznania.

Guy stał przed drzwiami mieszkania Amber, nie czując żadnego zdenerwowania. Pochlebiał sobie, że umie rozwiązać każdy problem w relacjach międzyludzkich za pomocą kilku spokojnych, kojących słów. Zebrał się w sobie i zadzwonił. Przez szybkę nad drzwiami nie widać było światła, a choć zapadł już wieczór, z doświadczenia wiedział, że mogło to oznaczać zarówno nieobecność Amber w domu, jak i to, że położyła się spać albo na przykład medytuje. Była osobą szalenie tajemniczą.

- Kto tam? - spytał miły głos, a serce Guya zabiło szybszym rytmem.

- To ja, Guy - odparł.

Zanim Amber otworzyła drzwi, upłynęła chyba cała wieczność. Za jej plecami dojrzał zwinięty dywan i spiętrzone pod ścianami przedpokoju meble. Z salonu dochodziły stłumione dźwięki muzyki klasycznej.

- Czy mógłbym z tobą porozmawiać? Chciałbym ci coś wyjaśnić.

- Słucham. - Jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Domyślił się, że jest na niego ciężko obrażona.

- Wolałbym nie rozmawiać na korytarzu.

W oczach Amber błysnęła nieufność, co tylko rozzłościło Guya. Nie uważała go chyba za obłąkanego mordercę?

- Trochę za późno na obawy, że mógłbym skraść twoją cnotę - uciekł się do kiego żartu, na co Amber natychmiast naparła na drzwi, na szczęście zdążył wsunąć stopę w otwór. Powinien był pamiętać, że jest skora do gniewu. - Już dobrze, przepraszam. - Uniósł pojednawczo ręce. - Nie chciałem tego powiedzieć. Daj mi trzy minuty na rozmowę, okej?

- Nie mam czasu - odparła zimno. - Napisz do mnie i wsuń kartkę pod drzwi.

Był tak zdumiony odmową, że stał skamieniały, gdy Amber zatrzaskiwała mu drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niesprecyzowany bodziec bardzo wcześnie wyrwał Amber z rozkosznego snu z Guyem w roli głównej. Nasłuchiwała z zamkniętymi oczami; wyraźnie dochodziły do niej soczyste dźwięki fortepianu. Rozpoznała cudownie piękny nokturn Chopina, swój ulubiony, najbardziej romantyczny... To nie mógł być sen. Leżała nieruchomo, nateżając słuch i z niepokojem myśląc, co planuje tym razem jej kłopotliwy sąsiad.

Zbliżywszy się do kwaciarni, Guy zwolnił kroku i powtarzał sobie zaplanowaną przemowę. Wczoraj wieczorem popełnił błąd, przychodząc do Amber; wyobraziła sobie najpewniej, że chodzi mu o ponowne przespanie się z nią. Co gorsza, niewiele by się pomyliła; myśl o porwaniu jej w objęcia nie opuszczała go ani na chwilę, był jednak człowiekiem cywilizowanym, panującym nad swoim popędem. Ogarnęły go ponure rozmyślenia. Czyżby postępował teraz z kobietami tak niezręcznie, że nie chciały go w ogóle znać? Może lepiej dać sobie spokój z wyjaśnieniami i zapomnieć o pięknej sąsiadce. Niepomny ostrzeżeń intuicji, brnął dalej, ciekaw zobaczyć Amber w kwaciarni, przy pracy. Dotarł do okna wystawowego, na którym złote litery z zawijasami głosiły „Fleur Elise”. Złota farba musiała niegdyś pięknie błyszczeć, natomiast obecnie była wytarta i matowa. Nie robiło to najlepszego wrażenia. W kilku wazonach stały skromne bukiety kwiatów.

Guy musiał się pilnie wpatrywać, nim dojrzał w środku Amber. Stała przy półkach tyłem do niego. Niebieska wzorzysta sukienka obciskała lekko jej doskonałą figurę, a kiedy sięgnęła po coś ręką, jej brzeg rozkosznie podjechał do góry, ukazując kształtne długie nogi, które Guy tak dobrze zapamiętał. Otrząsnął się z tych rozmyślań. Przyszedł ją przeprosić, udzielić niezbędnych wyjaśnień, a nie ulegać kolejnej fali pożądania. Spójrzcie tylko, do czego to doszło. Facet tak doświadczony w stosunkach z kobietami jak on, który nigdy nie napotykał oporu, ostatnio stracił chyba trochę swego uroku.

Amber zastanawiała się, jak poprzestawiać regały, żeby zakryć ubytki farby na ścianie, gdy wtem kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Mężczyzna w garniturze. Kiedy się wyprostował, jej serce wykonało pełne salto. No nie, tylko nie on, nie tutaj i nie teraz! Dotknęła upiętych włosów i poprawiła barwny kwiat za uchem. Po porannym koncercie

Chopina nie zdziwiła się, że Guy jeszcze nie zrezygnował, ale dlaczego przyszedł do sklepu? Co za głupota, że wyjawiała mu, gdzie pracuje. Rozejrzała się niespokojnie; kwiaciarnia nie robiła najlepszego wrażenia. Dostawca kwiatów się spóźnił, więc część wazonów stała pusta, a do tego Ivy mogła nadejść w każdej chwili. Jej czujne oko z pewnością wyłowiłoby dodatkowe elementy zamówienia.

Guy niespiesznie wybierał bukiet, czując szum adrenaliny w uszach. Amber unikała jego wzroku. Miał nadzieję, że tym razem nie zatrzaśnie mu drzwi przed nosem i pozwoli się wypowiedzieć.

Stała za ladą i przybrała uprzejmie obojętną minę. Guy wmaszerował z bukietem blad różowych i kremowych róż, z których kapła woda. Stał przed nią, wysoki, wspaniale zbudowany, anektując całą przestrzeń i powietrze, a przynajmniej tak się Amber wydawało. Modliła się, żeby ciało jej nie zdradziło. Dziś był gładko ogolonym, eleganckim biznesmenem, a nie luzackim, rozchełstany muzykiem. W ciemnym garniturze, jasnoniebieskiej koszuli i granatowym jedwabnym krawacie prezentował się znakomicie. Robił naprawdę niezłe wrażenie. Zetknęli się spojrzeniami i natychmiast powietrze wydało się naelektryzowane.

Poczuła mrowienie warg, jakby przed chwilą się całowali. Guy postawił aktówkę na podłodze i podał jej bukiet.

- Cześć - powiedział bez uśmiechu, choć jego aksamitny głos był pieszczotą dla jej uszu.

- Nie musisz tego robić - odparła przez zęby. - Nie musisz tu przychodzić i kupować u mnie kwiatów.

- Dlaczego? Czyżbyś zamierzała zaprosić mnie na kawę? - zagadnął podchwytliwie.

- Wykluczone! - Poczuła, że się rumieni.

- Jesteś zła.

- Wcale nie. Jestem po prostu realistką. - Serce tłukło jej się w piersi jak spłoszony ptak.

- Amber - powiedział z wahaniem - wybac, jeśli sprawiłem ci przykrość.

Z początku odebrało jej mowę, a potem emocje wybuchły w niej jak gorący gejzer.

- Musisz zrozumieć, że jestem człowiekiem, Guy - odparła, kontrolując drżenie głosu. Adrenalina szumiała jej w uszach. - Nie przedmiotem, który mężczyzna może dowolnie użyć. - Głos jej się lekko załamał, ale dzielnie walczyła ze łzami napływającymi do oczu.

Guy wpatrywał się w nią zaskoczony. Jego twarz pokrył ciemny rumieniec.

- Co ty...? Nie miałem zamiaru... To wcale nie było tak... - jąkał zdenerwowany. - Wierz mi, ja taki nie jestem! Lubię cię i... i szanuję. Nigdy nie potraktowałbym kobiety...

Nie po raz pierwszy miała przed sobą cudownie pięknego mężczyznę, który kłamał jak z nut.

- Jak śmiecia - dopowiedziała z jadowitą życzliwością.

Guy drgnął jak smagnięty biczem. Zacisnął szczupłe dłonie w pięści; widziała, że walczy o opanowanie. W końcu przemówił.

- To nieporozumienie. Wydaje mi się, że źle odczytałaś moje zamiary. - Potrząsnął głową i wyrzucił ręce w powietrze, jakby spodziewał się, że spłynie stamtąd na niego natchnienie. - Posłuchaj, jeżeli o mnie chodzi, to spędziliśmy miły wieczór, zgadzając się na wszystkie jego konsekwencje. Jesteśmy dorosłymi ludźmi. - Po chwili dodał z sarkastycznym uśmiechem: - I o ile wiem, nie jesteśmy zaręczeni.

Na jej oczach rumieniec Guya jeszcze się pogłębił, ale szybko odzyskał rezon.

- Musimy podejść do tego racjonalnie, wyłączyć niepotrzebne emocje. Chciałbym, żebyś mnie wysłuchała. - Rozłożył ręce, odczekał. - Jesteś piękną kobietą, ale ja nie szukam... więzi. Myślałem po prostu...

- Że co? - wtrąciła ze złością. - Że masz do czynienia z dziwką? Którą potem można wyprosić za drzwi?

Guy wybuchł słowami protestu, wymachując przy tym rękami, ale tyradę przerwał mu dostawca kwiatów, szerokim uśmiechem pokrywając niewybaczalne spóźnienie. Amber założyła fartuch przez głowę i wybiegła za nim na ulicę, gdzie zaparkował furgonetkę.

Oszołomiony Guy został w sklepie. Oto dowiedział się, że w oczach Amber jest zwykłym barbarzyńcą i chamem. Złość skręcała mu wnętrzności jak trucizna. Spróbował pocieszyć się typowo męską gadką. Od kiedy to seks jest sprawą tak skomplikowaną?

On, Guy, nie podpisywał przecież żadnej umowy. Niczego nie obiecywał. Od dawna był uodporniony na romantyczne porywy serca. Brak czujności w tej kwestii kosztował go kiedyś wiele rozpaczy i żalu, lecz od tamtego czasu dużo się nauczył.

Z ulicy dobiegł miły głos Amber, która czyniła dostawcy żartobliwe wyrzuty za spóźnienie. Starszawy mężczyzna tłumaczył się korkami w tunelu. Po chwili zjawili się oboje, manewrując ciężkim wózkiem wypełnionym pudłami kwiatów. Tuż za nimi do sklepu weszła niska kobieta ze skośnie przyciętą rudawą grzywką i nie witając się z nikim, przemaszerowała na zaplecze. Po chwili do wnętrza kwiaciarni przeniknął jej ostry głos.

- Co to ma być, Amber? Dostawa o tej porze? Co ty sobie w ogóle wyobrażasz, Georgio? Zaraz, a to co znowu? Tego nie chcemy, i tego też. Zabieraj to z powrotem!

Guy nastawił uszu, chcąc podsłuchać rozmowę na zapleczu.

- Nie, Georgio, zostaw - powiedziała Amber. - Zamówiłam te kwiaty, Ivy.

Nastąpiła cicha, ale gwałtowna wymiana zdań, zakończona ostrym głosem nieznamojem.

- Wyjaśniłam ci to chyba wczoraj, prawda? Daj mi fakturę!

W otwartych drzwiach na zaplecze ukazała się nagle Amber, rozczochrana, zarumieniona, z mokrymi rękami, które wycierała o wygnieciony fartuch. Na widok Guya stanęła jak wryta.

- Słuchaj, nie mogę teraz rozmawiać. Dostawca się spóźnił i... - Spojrzała na bukiet róż i spytała zniecierpliwiona: - Naprawdę chcesz je kupić?

Pragnąc przedłużyć spotkanie choć o minutę, Guy potwierdził gorliwie.

Amber, zakłopotana dochodzącą z zaplecza sprzeczką, zapakowała róże w celofan, związała je wstążką i pospiesznie dokończyła transakcję. Widać było, że chce się go jak najszybciej pozbyć. Oddała mu kartę i paragon. Guy chwycił ją za ręce i błagalnym szeptem poprosił, żeby spotkała się z nim po pracy na mieście. Amber wyrwała mu dłonie, a w jej oczach ukazał się nieodgadniony blask, szybko zastąpiony chłodem.

- Nie, to nie ma sensu.

Guy, jak każdy prawdziwy mężczyzna, nie zamierzał się łatwo poddawać, lecz w tej samej chwili z zaplecza wyszła niska kobieta, mamrocząc gniewnie, że „Serena jest beznadziejna”.

- Nic nie mogła poradzić, Ivy, musiała zostać z dzieckiem. Opiekunka zachorowała. Zadzwoiła, żeby mnie o tym uprzedzić - powiedziała Amber ze spokojem.

- Jesteś za miękka - warknęła kobieta. - Wszystko można ci wmówić. A pan? - zwróciła się do Guya. - Jeszcze pan tu jest? Możemy w czymś pomóc?

Dostrzegł rumieniec na policzkach Amber.

- W porządku, Ivy, ja się panem zajmuję.

Kobieta z niezadowoleniem przewróciła oczami, wymamrotała pod nosem więcej obelg i pomaszerowała z powrotem na zaplecze, gdzie ostrym tonem zaczęła sztorcować dostawcę. Sytuacja była więcej niż skomplikowana. Guy wziął do rąk aktówkę i bukiet i spróbował jeszcze raz.

- Dokończymy później. Czy znasz Hotel Shangrila?

Twarz Amber pociemniała, spuściła nagle wzrok i potrząsnęła głową.

- Nie. Zresztą mam o szóstej ważne spotkanie. I powtarzam: to nie ma sensu - zakończyła twardo.

O nie, nie mógł tego tak zostawić. Musiał jej wytłumaczyć, że naprawdę nie jest brutalem bez serca. Wtem coś mu się przypomniało. W kalendarzu ciotka Jean zaznaczyła dzisiejszą datę i godzinę szóstą po południu. Zebranie komitetu mieszkańców Kirribilli Mansions. Czyżby Amber miała zamiar w nim uczestniczyć?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po ciężkim dniu pracy Amber miała ochotę znaleźć się wszędzie, na przykład na rejsie po Pacyfiku jak Jean albo na Saturnie, byle tylko nie musieć uczestniczyć w nudnym zebraniu mieszkańców. I znaleźć się jak najdalej od niebezpiecznego wilka, polującego na kolejną ofiarę. Im szybciej Jean wróci z podróży poślubnej, tym lepiej. Wreszcie Amber pozbędzie się zagrożenia. Ilość energii wydatkowanej przy spotkaniach z Guyem była zabójcza. Co gorsza, podczas jego wizyty w kwaciarni dwa razy omal mu nie uległa. Prawie zgodziła się na randkę w Shangrila. Na szczęście umysł zachował czujność.

Gdyby tam poszła, straciłaby resztki szacunku dla siebie. Nie mogła jednak przestać myśleć o okropnie rozczarowanej minie, jaką miał Guy, wychodząc ze sklepu. Naprawdę sposepniał.

Ofuknęła się w duchu za te myśli. Czy faktycznie zapomniała gorzkie nauki, jakich udzieliło jej życie? Ściągnęła dzielnie ramiona, po czym znów smętnie je zwiesiła. Kogo chciała oszukać? Skoro raz spróbowała słodczy wina, jej wewnętrzna Eustacia Vye marzyła o kolejnym łyku. O spacerze pod platanami. O pieszczocie palmowych liści w Shangrila. Trzeba z tym walczyć. Czy nie dość jej rozczarowania jednego wieczoru? Nadal odczuwała skutki niefortunnie zakończzonego spotkania w ramionach Guya. Wciąż pamiętała jego oczy, dotyk rąk na rozgrzanym ciele. Każda chwila spędzona w jego niebezpiecznym towarzystwie jedynie podsyciała płomień.

Jakby mało było cierpień ciała i duszy, po południu dostała mejl od Jean:

„Jest precudownie! Bawimy się fantastycznie. Jedzenie, wino, piękne porty, ciekawi ludzie. Uważaj na Guya, dobrze? Buziaki! Jean”.

Zebrania mieszkańców były najczęściej koszmarnie nudne, więc Amber starała się ich unikać, ale dziś przypadało doroczne spotkanie z najemcami lokali, na którym obecność była obowiązkowa. Mimo to kusilo ją, by się wytłumaczyć chorobą i nie pójść. Pojechałaby windą prosto do mieszkania i zrobiła sobie długą gorącą kąpiel z dodatkiem lawendy. Umyłaby włosy, nałożyła odżywkę i pomalowała paznokcie u nóg. Ochłonęłaby i przestała wreszcie myśleć o przystojnym sąsiedzie.

Niestety, nie mogła sobie na to pozwolić, ponieważ zarządca domu uprzedził ją, że będą poruszane ważne dla najemców lokali sprawy. Jeśli zacznie się dyskusja o przyszłości jej kwaciarni, to chciała w niej uczestniczyć. Miała nadzieję, że nikt nie porozumiał się za jej plecami, by ją zmusić do zamiany lokalu. Inni najemcy odnosili się do niej przychylnie, ale zawołane napomknienia Rogera brzmiały trochę niepokojąco.

Nastawiwszy się na nieuniknioną nudę, przylepiła uśmiech do twarzy i wkroczyła na zebranie. W pierwszej chwili pomyślała, że ma omamy wzrokowe wskutek ciągłego rozpamiętywania wieczoru z Guyem, gdyż właśnie siedział przed nią. Mało tego, zajmował miejsce za stołem zarządu. Jako sekretarz komitetu mieszkańców, Jean miała za zadanie sporządzać protokoły z zebrań, a pod jej nieobecność Guy przejął tę rolę, choć mógł to zrobić ktoś inny. Z pewną siebie miną gawędził z sąsiadami przy stole.

Musiał wyczuć instynktownie zmianę w powietrzu, bo raptem podniósł głowę i oniemiał. Do pokoju weszła wiosna, delikatna i krucha w jasnej sukience w drobne kwiatuszki. Wyglądała tak ponętnie, że aż zaschło mu w ustach. Spozrzegł też, że Amber go zauważyła, bo wyraźnie zeszywniała i zacisnęła szczęki. Mało pochlebna reakcja, niestety.

Guy postanowił jak najszybciej naprawić ich relacje.

Amber zadawała sobie pytanie, po co Guy się tu zjawił, skoro nie musiał brać udziału w nudnym zebraniu. Czuła się tym w najwyższym stopniu zaniepokojona. Wiedziała, że wdał się w ożywioną rozmowę ze starym majorem z ósmego piętra, udając zapewne zainteresowanie jego wspominkami z okresu wojny. Co za hipokryzja.

Guy spojrzał na Amber i ich oczy się spotkały. Skinął jej chłodno na powitanie i powrócił do rozmowy z majorem, jakby jej obecność nic dla niego nie znaczyła. Jego zachowanie bynajmniej jej nie zwiodło. Była przekonana, że w zapelniającym się ludźmi pokoju liczy się dla niego tylko ona. Skąd miała tę pewność? Stąd, że towarzyszyło jej to samo uczucie. Miała nieodparte wrażenie, że w zatłoczonym wnętrzu znajduje się sam na sam z Guyem. Przemknęło jej przez myśl, że specjalnie dla niej się tu znalazł, nie wiedziała jedynie, dlaczego.

Czyżby nie pojął, że ona nie chce mieć z nim do czynienia?

Odczekała, aż kilka osób podejdzie do stołu, i także się zbliżyła po swój egzemplarz porządku zebrania.

Nieoczekiwanie ręka Guya znalazła się przy niej. Dotknięcie palców było jak porażenie prądem. Poczowała na sobie spojrzenie jego płonących ciemnych oczu i zabrakło jej tchu. Guy podał jej kartkę papieru i przywitał się z nią. Wymamrotała nieskładne powitanie i szybko się wycofała, zajmując miejsce z boku przy drzwiach, skąd niezauważenie mogła obserwować stół prezydialny. W uszach słyszała głucho uderzenia serca. Jeśli Guy zamierzał ponownie ją uwieść, pakując się bezceremonialnie do jej życia, to naprawdę tracił tylko czas. Jego tłumaczenia nie wystarczą, by usprawiedliwić sposób, w jaki ją potraktował. Była to pułapka, w jaką zdarzyło jej się wpaść z Miguelem. Odnosił się do niej wrednie, a potem sprawiał, że zaczynała go żałować i wybaczała mu, on zaś w zamian zachowywał się jak jeszcze większy palant niż przedtem.

Jej uwagę zwróciła grupka najemców otaczająca Rogera. Znajdowali się w niej Marc i Di Delornay, właścicielka butiku naprzeciwko kwaciarni. Rozmawiali przyciszonym tonem i mieli takie miny, jakby coś knuli. Di Delornay podniosła wzrok i spostrzegła, że Amber ich obserwuje. Powiedziała coś do pozostałych i rozmowa została przerwana, a najemcy rozeszli się po pokoju, niektórzy zerkali przy tym na Amber. Poczowała się w najwyższym stopniu zaniepokojona. Czyżby spiskowali przeciw niej? Pomachała im z uśmiechem i udała, że z uwagą studiuje porządek zebrania. Przyszło jej na myśl, że skoro Guy sporządza protokół, to ona będzie się mogła wymknąć niepostrzeżenie przed końcem zebrania, co było jakąś pociechą.

Wreszcie zebranie się rozpoczęło i przewodnicząca, tęga kobieta w jedwabnej szmaragdowej sukni ze sznurem pereł na szyi, z uśmiechem przedstawiła Guya, na co zebrani zareagowali oklaskami.

Najpierw omawiano w szczegółach sprawy mieszkańców, co najemcy lokali znosili ze stoickim spokojem. Guy serio potraktował swoją rolę i słuchał z uwagą, prowadząc notatki w laptopie. Co pewien czas przewodnicząca zwracała się do niego o opinię, tak jak zwykła to czynić w obecności Jean, a on odpowiadał zwięźle i rzeczowo. Amber musiała przyznać, że Guy ma pewne niezaprzeczalne zalety. Ludzie darzyli go życzliwością, był bezsprzecznie czarującym człowiekiem. I coraz mniej przypominał nieco niechlujne-

go muzyka, z którym poszła do łóżka. Zarumieniła się na to wspomnienie. Jak mogła dopuścić do tamtej niefortunnej sytuacji? Po co właściwie się z nim wtedy przespała? Teraz przypominał raczej pracownika korporacji. Szczupła twarz z cieniem zarostu, elegancki garnitur... Facet mógł się podobać. Amber spuściła wzrok na trzymaną w ręku kartkę. Patrzenie na niego sprawiało jej ból.

Przebiegła wzrokiem treść porządku zebrania. Ostatnim punktem była „Zamiana lokali w galerii handlowej”. Ciekawe, o co mogło chodzić? Marc miał pewnie nadzieję, że o Fleur Elise.

Guy starał się skupić na obradach, ale przychodziło mu to z wielkim trudem. Na szczęście miał spore doświadczenie, ponieważ często brał udział w takich nasiadówkach. Próbował ułożyć tekst przeprosin, jaki pragnął wygłosić przed Amber. Było to znacznie trudniejsze niż układanie słów piosenek. Czy na świecie istniała prostolinijna kobieta? Tego ranka pojął wreszcie prawdę na temat Amber i doznał wstrząsu. Nic dziwnego, że sumienie gryzło go jak wściekły pies. Wcześniej tego nie pojmował, dopiero teraz... Amber była równie delikatna i krucha jak płatki róż, które sprzedawała.

Roger wstał z krzesła i stanął przed zebranymi, najwyraźniej zamierzając przemówić. Amber poruszyła się niespokojnie. Jak długo jeszcze będzie musiała znosić te nudziarstwa, unikając jednocześnie palących spojrzeń Guya? Postanowiła zostać najwyżej kwadrans, po czym dyskretnie się oddalić.

Mężczyzna odchrząknął, a Amber niechętnie skupiła na nim uwagę.

- Jak wiadomo, zadaniem firmy zarządzającej budynkiem jest dopilnowanie, aby wszyscy najemcy lokali przestrzegali określonych standardów. Rozmawiałem już z niektórymi z was i z satysfakcją stwierdzam - Roger rozejrzył się po pokoju - że osiągnęliśmy całkowite porozumienie w kwestii nieprzekraczalnego terminu zakończenia remontów. - Spojrzył w notatki i zmarszczył brwi. - Niestety, jest jeszcze parę osób, które nie dokonały z nami niezbędnych ustaleń.

Amber poczuła skurcz w żołądku, gdy świdrujący wzrok Rogera zatrzymał się na niej.

- Amber, twoja umowa najmu wygasa za dwa miesiące. Mam co najmniej jednego chętnego na twój lokal, jeśli nie masz ochoty go zatrzymać. Czy poczyniłaś już przygotowania do wyprowadzki z galerii?

Amber skamieniała ze zgrozy. Miałyby się wyprowadzić? Jak to, dlaczego? Czerwona z zakłopotania spostrzegła, że oczy wszystkich skierowane są na nią. Mało tego! Guy jest świadkiem jej publicznego upokorzenia.

Ukradkiem zerknęła w jego stronę, nie mogąc się powstrzymać. Oczywiście patrzył prosto na nią. Zrobiło się jej nieznośnie gorąco. Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Zebrani czekali na odpowiedź. Czego się spodziewali? Przecież wszyscy łącznie z Rogerem wiedzieli, że ona nie zamierza rezygnować z lokalu. Nie mogła sobie na to pozwolić.

Guy siedział nieruchomo, czując pulsowanie w skroniach. Zakłopotanie Amber sprawiało mu nieznośną przykrość. Pragnął, by wreszcie przemówiła.

- Nie planuję żadnej wyprowadzki. - W jej cichym głosie była słodycz i duma. Oraz lęk. - Moja mama zawarła tę umowę, a ja zamierzam ją przedłużyć i dalej prowadzić kwiaciarnię.

- Ach tak. - Roger uśmiechnął się cierpko, zerkając na grupkę, z którą rozmawiał wcześniej. - W takim razie mam ze sobą egzemplarze umowy najmu i najlepiej będzie, jeśli załatwimy tę sprawę bez zbędnej zwłoki. Od razu, tu i teraz. Czy wszyscy się zgadzają?

Rozległ się chór pomieszanych głosów. Nie wszyscy byli zdania, że należy postąpić właśnie tak, jak sugerował zarządca. Guy przyglądał mu się uważnie. Ten facet coś knuł, bo w przeciwnym razie po co upokarzałby publicznie jedną z najemczyń?

Amber zauważyła z wdzięcznością, że nie wszyscy byli przeciwko niej. Właściciel sklepu z owocami był zdania, że sprawa przedłużenia umowy może spokojnie poczekać, aż Amber stanie na nogi, ostatecznie dopiero od kilku tygodni zajmowała się swoim sklepem. Poparła go właścicielka butiku z obuwem. Ale inni nie byli nastawieni tak przyjaźnie.

- Nie, nie macie racji. - Marc zerwał się z krzesła. - Ja oczekuję konkretnego załatwienia sprawy i właśnie teraz jest na to pora. Musimy się dowiedzieć, co będzie dalej z kwiaciarnią.

Podstępnie zaatakowana Amber nie była w stanie wykrztusić choćby słowa.

- W pełni zgadzam się z Markiem - włączył się szybko Roger. - Mamy prawo poznać sytuację. Czy jesteś gotowa przyrzec, że w ciągu dwóch miesięcy zakończysz remont lokalu?

Amber poruszała niemo wargami, kompletnie zaschło jej w ustach. Z przykrością usłyszała swój błagalny głos:

- Czy koniecznie muszą to być dwa miesiące?

- Obawiam się, że tak. Zresztą od kilku lat usiłowaliśmy się porozumieć z twoją matką w tej samej sprawie. Nasza cierpliwość jest na wyczerpaniu. Najemcy skarżą się na brak dostępu do galerii z ulicy.

Twarz Amber pociemniała, gdy grupka spiskowców jeden przez drugiego zaczęła proponować przejęcie jej sklepu i zaprojektowanie eleganckiego wejścia.

- Kwiaciarnia jest okropnie zapuszczona, przynosi wstyd nam wszystkim - odezwała się jakaś kobieta.

- To prawda - przyświadczyła harpia w ciężkim makijażu. - Gdybym to ja miała tam swój butik, urządziłabym szykowną wystawę, przyciągającą oczy przechodniów. Wszyscy byśmy na tym skorzystali.

Zarządca spojrzał na nią z uśmiechem aprobaty i Guy nagle pojął, do czego zmierzają dyskusja. Rzucił spojrzenie na Amber. W sumie nie była to jego sprawa, przyszedł tu, bo chciał ją zobaczyć i spróbować porozmawiać z nią po zebraniu, ale to, czego stał się świadkiem, było wysoce niepokojące. Część najemców uknęła przeciw niej podły spisek. Zapragnął zerwać się z miejsca, przemaszerować przez pokój i w stylu dawnego Guya walnąć zarządcę w pysk. Chętnie przylałby też paru podstępny najemcom. Potem chwyciłby Amber za rękę i wybiegł z nią z pokoju, kierując się w jakieś ładne zielone miejsce, gdzie panowały cisza i spokój. Ukoiłby jej smutek, scałował z oczu łzy i leżąc wraz z nią na miękkiej szmaragdowej trawie, tuliłby ją w ramionach.

Słuchając przykrych słów z ust ludzi, których uważała za sprzymierzeńców, Amber kulila się z obrzydzenia. Przydarzył jej się chyba jakiś koszmar. Ludzie, których uważała za przyjaciół jej matki, jak sępy rzucili się, by przejąć jej lokal.

- Oczywiście wyłącznie od ciebie zależy, komu go przydzielisz - mówiła Di Delornay do Rogera, posyłając mu promienne uśmiechy. - Jestem przekonana, że Amber nie poradzi sobie z tak trudnym wyzwaniem.

- Chwileczkę, Di - wtrąciła Amber, prostując ramiona. - Wręcz przeciwnie, zapewniam cię, że sobie poradzę. Od początku zamierzałam przebić wejście do kwaciarni od ulicy.

- Akurat. - Marc przewrócił oczami. - Jak to mówią, nie uwierzę, póki nie zobaczę, kochana.

- Mama zawsze chciała to zrobić, ale Ivy... - Głos jej się załamał. - Nie było jej łatwo, wszystko było na jej głowie... A kiedy zachorowała... - Oczy zaszyły jej łzami i musiała przerwać, aby ochłonąć.

Zapadła kłopotliwa cisza, po czym zebrani zaczęli szurać nogami i pokasywać. Niektórzy z nich zaledwie jedenaście tygodni temu stali wraz z nią na cmentarzu, ukradkiem roniąc łzy. Inni pocieszali otwarcie szlochającą Ivy.

- Wszyscy ci współczujemy, Amber - przemówił Roger z fałszywą sympatią w głosie - ale muszę jednakowo traktować najemców. Zanim zgodzimy się na przedłużenie umowy, musimy wiedzieć, jakie masz możliwości i plany.

Zapadło przedłużające się milczenie. Zebrani unikali jej wzroku.

Guy wstrzymał oddech. Widział, jak Amber czerwieni się, wyłamując bezradnie palce, i pojął, co teraz czuje. Rozwój wydarzeń był dla niej kompletnym zaskoczeniem, musiała prędko udzielić odpowiedzi.

- Zamierzam rozszerzyć podaż towaru i odświeżyć wystrój kwaciarni. Minęło dopiero kilka tygodni i nie miałam czasu się tym zająć... Trzeba odmalować ściany. Macie prawo uważać, że sklep nie sprawia obecnie najlepszego wrażenia, ale robię wszystko, co...

Miała tysiące pomysłów, ale kiedy przyszło je przedstawić, poczuła pustkę w głowie i zabrakło jej słów. Przemowa wypadła zupełnie nieprzekonująco. Jej los, a także życie Sereny i Ivy zawisły na cienkim włosku.

Wtem ciszę przerwał jasny, czysty głos Guya Wildera.

- Amber, zapomniałaś napomknąć o kampanii reklamowej, jaką planujemy po zakończeniu remontu, który zacznie się w przyszłym tygodniu. Czy nie taki termin mi podałaś?

Ogłuszona, gapiała się na niego, podobnie jak reszta zebranych. Guy podniósł się niespiesznie i podszedł do Rogera, nad którym znacznie górował wzrostem.

- Wspomniałeś, zdaje się, że masz przy sobie egzemplarz umowy? Pozwól, że rzucę na nią okiem.

- To standardowa umowa, używana przez zarządców różnych typów galerii handlowych.

Wszyscy inni już ją podpisali. Jeżeli Amber rzeczywiście zamierza przeprowadzić konieczne zmiany, to jestem gotów przyjąć jej podpis...

Najemcy zaczęli rozmawiać przyciszonymi głosami, podczas gdy Guy spokojnie przeglądał dokument. Po chwili skończył i podszedł do Amber, która tkwiła jak zahipnotyzowana na swoim miejscu.

- Umowa wydaje się dobrze skonstruowana, równie dobrze możesz podpisać ją teraz. Wszystko w niej jest zgodne z twoim planem.

- Tak? Z jakim pla...?

- Zamierzasz mnie zatrudnić, prawda? - wyjaśnił z uśmiechem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jadąc windą na najwyższe piętro budynku w towarzystwie Guya Wildera, Amber czuła niezwykle pomieszenie. Nie wiedziała, jak rozumieć jego nagłą interwencję. Skoro nie pragnął więzi, to czemu się za nią uganiał? Odtrąciła go, nie przyjęła przeprosin - ostatecznie miała w sobie resztki dumy - on zaś ocalił ją od pewnego nieszczęścia. Czy miał to być podstęp, służący ponownemu zwabieniu jej na kanapę Jean? Będzie musiała mieć się na baczności i pamiętać, że Guy jest zimnym, pozbawionym uczuć człowiekiem. Choć w tej akurat chwili jego obecność sprawiała, że było jej nieznośnie gorąco. Rزتaczał wokół siebie istic zwierzęcy magnetyzm.

- Dlaczego to zrobiłeś? - przemówiła ochryple. Gdy przybrał zdziwioną minę, do-dała zniecierpliwiona: - Czemu wymyśliłeś, że zamierzam cię zatrudnić?

- Nie lubię takich gości jak Roger. Nie ufam im.

Winda z lekkim wstrząsem zatrzymała się na dziewiątym piętrze. Amber z ulgą wysiadła z ciasnej kabiny, w której znajdowała się stanowczo zbyt blisko Guya, i spoj-rzała mu w oczy.

- Powiedz mi, dlaczego?

Nim odpowiedział, omiół ją zagadkowym spojrzeniem.

- Może nie lubię beczynnice się przyglądać, jak banda łobuzów napada na bez-bronną osobę.

Serce jej się ścisnęło, bo dokładnie tak odebrała tamtą niemiłą sytuację. Ludzie, których darzyła zaufaniem i zwyczajnie lubiła, zaatakowali ją bez cienia skrupułów. Wprawdzie nie wszyscy, ale ci najważniejsi, od których realnie zależał jej los. Za-rumieniła się zawstydzona, że Guy był świadkiem jej upokorzenia.

Guy przypomniał sobie, jak się czuł, gdy spotkała go kiedyś podobna sytuacja. Te fałszywie współczujące spojrzenia, tak bliskie pogardy.

- Przyznam, że nie spodziewałam się ataku z ich strony, choć mam zarazem nadzie-ję, że nie uznałeś mnie za ofiarę - powiedziała Amber.

Guy energicznie zaprzeczył. Zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczy, świadoma, że jednak przełamali lody. Przynajmniej będą mogli normalnie się do siebie

odnosić. To znaczy, jak sąsiedzi, a nie łózkowi partnerzy. Jeden raz uprawiali ze sobą seks i nigdy więcej nie powinno się to powtórzyć. Owszem, Guy ocalił ją przed napaścią ludzi pozbawionych skrupułów, ale to wcale nie znaczy, że usprawiedliwił tym swoje wcześniejsze niewybaczalne zachowanie.

Najlepiej byłoby w ogóle już o tym nie myśleć. Nie wspominać cudownego uczucia, jakie budziły w niej jego pocałunki i dotyk. Było, minęło, i tyle.

- O'Neillowie potrafią sami się obronić - powiedziała nieoczekiwanie.

- Domyślam się - odrzekł z cierpkim uśmiechem. - Podobało mi się, jak stawiałaś im czoło. Prawdziwa wojowniczką z ciebie.

Chętnie roześmiałyby się na to, gdyby nie dreszcz, jaki ją przeszedł po usłyszeniu tego komplementu.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał Guy, podchodząc bliżej i wyciągając do niej rękę, jakby chciał ją podtrzymać.

Nie dotknął jej jednak, tylko zacisnął dłonie w pięści.

- Tak. - Roztarła zziębnięte ramiona.

- Powinnaś się napić czegoś gorącego. To pewnie skutek szokujących przeżyć.

- Nie, po prostu jestem głodna, niewiele dzisiaj jadłam. - Po co go o tym informuje? Dlaczego nie powie bez ogródek, że odkąd Guy zranił jej duszę, ona nie może jeść, spać ani skupić się na niczym istotnym? - Trudno mi pogodzić się z tym, że niektórzy ludzie potrafią być tak podli.

- To chciwość, nic więcej - odrzekł Guy. - Ostrzyli sobie zęby na twój lokal, bo jest świetnie położony. Od kiedy go prowadzisz?

- Od dziesięciu tygodni.

- Ach, więc zwietrzyli swoją szansę? Zanim się we wszystkim rozeznasz? - spytał, kiwając domyślnie głową.

- Pewnie tak, choć mają trochę racji. Sklep bezwzględnie wymaga remontu, muszę to jak najszybciej zorganizować.

- Pozwól... - powiedział i nim się zorientowała, wyjął jej klucze z ręki, otworzył drzwi i przytrzymał. - Masz jakąś herbatę?

Nie czekając na odpowiedź i ewentualne protesty, ponaglił ją, żeby weszła do mieszkania. Wpojone przez matkę dobre maniere nie pozwoliły jej go wyrzucić. Nie sposób było zachować się niegrzecznie wobec człowieka, który właśnie ocalił jej skórę. Uprzejmie wskazała mu drogę do salonu; na szczęście nie widział jej twarzy. Zastygła na niej ponura maska niezadowolenia.

Nim się obejrzała, Guy swobodnie rozgościł się w jej niewielkiej kuchni. Nastawił wodę w czajniku, poszukał w szafkach herbaty i filiżanek, wyjął mleko z lodówki. Amber usiadła przy stole, czując się wyjątkowo niezręcznie.

Guy krzątał się, jakby czynił to nie po raz pierwszy. Amber rozważała gorączkowo, jakie ma wobec niej zamiary. Spytał, czy ma ciasteczka do herbaty, więc udzieliła mu stosownej odpowiedzi. Była ciekawa, jak dalej zachowa się Guy. Nie wyobrażała sobie, żeby nagle zaczęli ze sobą gawędzić, jakby nic między nimi nie zaszło.

Być może Guy odczuwał to samo, bo przysunął krzesło i usiadł zwrócony bokiem, jakby zostawiał sobie możliwość ucieczki. Nie pił herbaty ani nie jadł ciasteczek.

Gdy go o to zagadnęła, odparł, że to przecież nie on miał dreszcze. Musnął wzrokiem jej usta i nieoczekiwanie się zasępił.

Oblizwała wyschnięte nagle wargi i z wdzięcznością upiła łyk gorącej herbaty, obejmując zziębniętymi dłońmi filiżankę. Ledwie raz ugryzła kęs ciasteczka z obawy, że okrusz czekolady przylepi jej się do ust. Ani przez sekundę nie przestała być boleśnie świadoma magnetyzującej obecności tego niezwyklego mężczyzny. Każdy nerw miała napięty do ostateczności. Zresztą nie był to wyłącznie jej problem. Czyż atrakcja fizyczna nie była określana mianem niemożliwej do zniesienia? Dobry Bóg popełnił błąd w systemie.

Dyskretna obserwacja pozwoliła jej zauważyć, że Guy przeżywa podobne męki jak ona. Bardzo dobrze, niech cierpi.

- Już mi lepiej - oznajmiła. - I dziękuję, że mnie wsparłeś podczas tego nieszczęsnego zebrania. Bardzo to doceniam.

Z uśmiechem rzucił zwyczajową formułkę. Starła się nie myśleć, jak zmysłowo wyglądają jego ślicznie wykrojone wargi, wprost stworzone do pocałunków. Gdyby sprawy miały się inaczej...

- No, dobrze - powiedział władczy tonem i przestawił krzesło, siadając naprzeciw niej. Twarz miał poważną i skupioną. - Najlepiej byśmy zaczęli od razu. Te harpie nie dały ci zbyt wiele czasu. - Na widok jej oszołomionej miny dorzucił z lekkim zniecierpliwieniem: - Trzeba zaplanować kampanię reklamową.

- Mówiłeś poważnie? - wyjąkała.

- No pewnie, a jak sądziłaś? Podpisałaś umowę najmu, więc musisz działać bez zwłoki. W grę wchodzi moja reputacja zawodowa. Ponad trzydzieści osób usłyszało, że pracujemy razem. Na szczęście mam trochę luzu w tym miesiącu. Możemy zacząć od razu albo... - zerknął na zegarek - w trakcie kolacji. Będiesz miała czas na wypisanie dla mnie założeń i celów.

Amber patrzyła na niego z bezradną miną. Uważała się wprawdzie za inteligentną, ale tempo działania Guya sprawiło, że całkiem się pogubiła. Nie zdążyła się jeszcze przyzwyczać do myśli, że z nim rozmawia, bo przecież postanowiła nigdy więcej się do niego nie odezwać, a oto siedział w jej kuchni i proponował spotkanie w interesach przy kolacji. Świat stanął na głowie.

- Nie potrzebuję jałmużny - powiedziała z godnością.

- Tak, wiem, nazywasz się O'Neill - odparł przekornie. - Niczego takiego nie proponuję. Zrobimy to po najniższych kosztach, korzystając z dostępnych nam środków. A kiedy już zaczniesz przyzwoicie zarabiać, pomyślimy o konkretniejszym rozliczeniu. To taka moja wersja działalności *pro bono*. - Posłał jej blady uśmiech. - Co ty na to?

Było to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Co nim kierowało? Musiał mieć jakiś motyw, nikt nie działa całkiem bezinteresownie. Tak czy siak, będzie mu winna przysługę.

Zauważyła, że Guy wydaje się swobodniejszy, od kiedy przeszedł na tryb biznesowy. Biła od niego niezachwiana pewność siebie, czego nie dało się powiedzieć o niej. Przyglądając jej się, dostrzegł wahanie, bo uśmiechnął się krzywo.

- Masz tylko dwa miesiące, to naprawdę mało na przygotowanie sensownej kampanii, nie wspominając o jej przeprowadzeniu. Pamiętaj, że będę musiał poświęcać na to czas wolny, parę godzin tu, parę tam. Jeżeli mamy odnieść sukces, to musisz podejść do

tego z otwartym umysłem, bo w przeciwnym razie nic się nie uda. Chyba że nie zależy ci na zatrzymaniu kwiaciarni - dodał miękko tonem.

- No co ty, wręcz przeciwnie... - urwała niepewnie. Nie było sensu mówić dłużej ogródkami, musiała postawić sprawę jasno. - Czy ty zamierzasz wykorzystać tę sytuację? Czy twoja pomoc ma coś wspólnego z tamtym wieczorem?

Spojrzała mu prosto w oczy, choć tylko przez sekundę, bo Guy odwrócił wzrok i zmarszczył brwi.

- Posłuchaj - mruknął - jeśli chodzi o tamto, to przepraszam, że cię uraziłem. Przykro mi, jeśli pomyślałaś... - Wpatrywał się w kolekcję chińskiej porcelany w serwantce, choć Amber przypuszczała, że nie widzi, co ma przed oczami. - Wstydzę się, że zraniłem twoje uczucia. Mam nadzieję, że będziemy potrafili o tym zapomnieć.

Amber poczuła ból na otwartą wzmiankę o pamiętnym wieczorze, choć nuta szczerzego żalu w głosie Guya przyniosła jej pewną ulgę.

- No cóż, zapomnijmy o tym - powiedziała cicho.

- Przyjmijmy, że to był błąd - odparł. - Cała ta sytuacja.

Skinęła, nie patrząc na niego.

- Świetnie - powiedział, poważny i zamyślony, równie rzeczowy jak bankowiec w rozmowie z klientem. - Uznajmy to za nauzkę. Zgoda? - Wyciągnął do niej rękę.

W jego oczach dostrzegła blask, wcale nierzeczowy. Przeklęte dobre maniery nakazały oddać mu uścisk dłoni. Pozwoliła mu na to i natychmiast pożałowała. Błąd, poważny błąd. Poczula, że przeszedł ją dreszcz, a umysł przestał rozumieć, co się właściwie dzieje. Jaki dziś dzień, miesiąc, jak ona się nazywa...

Blask w jego rozplamionych oczach nie przygasł.

- Wspaniale - rzucił chwacko, prostując ramiona. - Zacznijmy planować. Proponuję spotkanie przy kolacji, gdzieś w okolicy, żeby nie tracić czasu na dojazd. To twoja działka, bo znasz miejscowe lokale. Ja jestem tu obcy. Aha, ja zapraszam. Za pół godziny?

Nie wyobrażała sobie pójścia z nim na kolację, ale bijąca od niego energia i pewność siebie rozproszyły jej obawy. Zresztą musiała coś zjeść, była zwyczajnie głodna. Czy będzie potrafiła przełknąć choćby kęs, to całkiem inna sprawa.

Musiała się spieszyć: pół godziny na prysznic, przebranie się, makijaż i głęboki namysł to bardzo mało czasu.

Guy zerwał się z krzesła i skierował do wyjścia, omijając po drodze stosy kartonowych pudeł.

- Niedawno się tu przeprowadziłaś?

- Nie, musiałam po prostu oczyścić pewną przestrzeń.

Guy zajrzał ciekawie do pustego ciemnego salonu i przeniósł na nią zaciekawiony wzrok.

- Kiedy nie mogę zasnąć, czasem pomaga mi taniec. - Ciekawość rozpałała jego oczy, więc dodała możliwie obojętnie: - Byłam tancerką. Ćwiczenia przed snem pozwalają mi się zrelaksować.

- To wiele wyjaśnia. - Guy stał przy drzwiach zwrócony do niej plecami. - Za każdym razem, kiedy później cię spotykałem, myślałem... - urwał i odwrócił się do niej.

Czekała na ciąg dalszy, ledwie ważąc się oddychać.

- Myślałem o tamtej nocy. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że uważam cię za bardzo piękną i niezwykłą kobietę. Od początku byłem tego zdania.

Te słowa zupełnie ją zaskoczyły. Choć wirowało jej w głowie, a serce biło jak szalone, to nie dała tego po sobie poznać.

- Zatem za pół godziny? - spytała z chłodnym uśmiechem, po czym niezwykle starannie zamknęła za nim drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie pojmuję, jak mogłem się tego nie domyślić - mówił Guy, dostosowując krok do tempa Amber. - Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie, kiedy dostawca przywiózł pizzę? Miałaś na stopach baletki. Pewnie właśnie tańczyłaś.

Zmierzali krętymi wąskimi uliczkami w kierunku portu. Zza murów ogradzających posesje dolatywały letnie zapachy, wieczór był niezwykle ciepły. Amber była ubrana w cienką chabrową sukienkę na ramiączkach, ukazującą szczerze alabastrowy dekolt i ramiona.

Guy starał się iść tak, by jej nie dotykać. Łagodne światło latarń rzucało miękkie cienie na jej piękną twarz. Jej usta, szyja, piersi przyciągały go jak magnes. Przyjemnie było znaleźć się w towarzystwie kobiety i prowadzić miłą rozmowę, choć podszytą lekkim napięciem. Patrząc na świat przez pryzmat kobiecych oczu. Choć oczywiście nie była to randka, Boże uchroni. Flirtowanie było absolutnie wykluczone. Guy mógł napawać jedynie zmysł wzroku. Chyba że zdołałby ją przekonać... do czego? Żeby znów obdarzyła go zaufaniem? Nie był nawet pewien, czy może ufać samemu sobie.

- Dostawca pizzy nie przeszkodził mi w tańcu - zauważyła z uśmiechem.

Ach, uśmiech. Powitał go z radością. Wiele wspaniałych wieczorów zaczęło się od łaskawego uśmiechu kobiety. Oczywiście seks nie wchodził w rachubę, to jedno było całkowicie jasne. Choć z drugiej strony seks i taniec były blisko ze sobą związane, splecione jak kochankowie.

Chcąc ochłonać z tych niebezpiecznych myśli, postanowił uciec się do żartu.

- Wysoki Sądzie, na swoją obronę mam jedno: nie wiedziałem, że ktoś jest w domu. Czy zawsze tańczysz po ciemku? - spytał zaciekawiony.

Amber spuściła wzrok i milczała. Guy skarcił się w duchu za wścibstwo. Wstrzymał oddech, oczekując na odpowiedź. Miał nadzieję, że jej nie uraził.

- Nie zawsze jest całkiem ciemno - odezwała się w końcu. - Kiedy noc jest księżycowa, przez świetliki w suficie wpada dość światła. Mogę tańczyć tylko w salonie, nigdzie indziej nie ma aż tyle miejsca.

Jeśli Amber chciała, aby przestał jej pożądać, to nie powinna mu była mówić o tym, że tańczy w ciemnym pokoju. Czy istniał inny cel wyjawienia mu tego niż chęć skuszenia go, uwiedzenia?

- Byłem ciekaw, dlaczego właściwie nie używasz światła - spróbował rzeczowego wyjaśnienia.

- Chyba próbuję oszczędzać elektryczność - odparła niechętnie. - Wyłączam światło, kiedy tylko mogę. - W jej głosie wyczuł zakłopotanie.

Poczuł się jak idiota. Po co w ogóle drażył temat? Wprawił ją tylko w niepotrzebne pomieszanie.

- Poza tym taniec w ciemności ma nieodparty urok, jeśli dobrze się odpowiednią muzykę. Nie wiem, czy potrafisz to sobie wyobrazić - dodała z wahaniem.

O tak, umiał to sobie wyobrazić bez najmniejszego problemu.

- Jaki rodzaj tańca uprawiasz? - spytał głosem stłumionym z podniecenia.

- Byłam członkinią Baletu Oz, a teraz tańczę praktycznie wszystko, co mi się nawinie.

- Och, tańczyłaś w Australijskim Baletcie Narodowym, to niezwykle. Jakbyś była medalistką olimpijską - powiedział z uznaniem.

Spojrzała na niego z ironią. Porównywanie sportu ze sztuką nie świadczyło najlepiej o głębi jego intelektu. On zaś miał przed oczyma jej występ tamtego wieczora, kiedy grał dla niej na fortepianie. Jej gibkie ciało zwinięte w kształt kwiatu, doprowadzające jego zmysły do szaleństwa. Nie mógł jej o tym przypomnieć, jaka szkoda. Musiał udawać, że nie zna smaku jej ust ani dotyku jedwabistej skóry.

- Och, jest sporo gości - zauważyła nagle. - Mam nadzieję, że zatrzymali dla nas stolik.

Guy podążył za jej spojrzeniem i zlodowaciał. Amber prowadziła go do kościoła. Stał na trawiastym wzniesieniu z widokiem na port, ze smukłą wieżycą i pięknymi witrażowymi oknami, w których płonęły zapraszające do wnętrza światła. Ten pomnik architektury zachwyciłby nawet ateistę, ale nie Guya Wildera. Jego z pewnością nie.

- Mamy zjeść kolację właśnie tutaj? - wybełkotał oszołomiony.

Amber skinęła rozpromieniona.

- Niesamowite miejsce, prawda? - odrzekła. - Zawsze chciałam tu przyjść. Ponoć mają znakomitą kuchnię.

Guy patrzył na nią ogłuszony. Nie zdołał zapobiec napływowi niechcianych obrazów i wspomnień, jakie zalały go na widok kościoła. Kiedy ostatnim razem znalazł się w tym przybytku, wszędzie stały kwiaty. Było mnóstwo gości, jego rodzice, przyjaciele. Kapłan w odświętnej szacie. Wszyscy czekali w radosnym napięciu. Stopniowo uśmiechy bladły, potem spływały z twarzy. Niekończące się czekanie. Nieubłagane mijały minuty. Szepty, coraz głośniejsze. „Panna młoda się spóźnia”, powiedział ktoś otwarcie. Guy zaczął się niepokoić nie na żarty. Zdenerwowanie stało się nie do wytrzymania. Szmery zebranych. Ręce mu zwilgotniały, kołnierzyk niemiłosiernie cisnął. Gardenia w klapie przywiedła. Mimo to stał wyprostowany i pewny siebie, ufny do samego końca. Inni coraz częściej wykręcali szyje, patrząc w kierunku wejścia do nawy. Przyłapał kolegów na wymianie zagadkowych spojrzeń. Speszyło go to, a zarazem rozzłościło. Co sobie właściwie myśleli? I nagle ten okropny, skręcający wnętrzności moment, kiedy wszystko zrozumiał.

Poczuł na sobie zaniepokojony wzrok Amber i uświadomił sobie, że zaciska dłonie w pięści. Z wysiłkiem powrócił do rzeczywistości. Amber nie musi wiedzieć, że został boleśnie wystrychnięty na dudka. Że zrobił z siebie idiotę, ponieważ zaufał kobiecie. Nie on pierwszy zresztą i nie ostatni. Widok kościoła przywołał te okropne wspomnienia, ale to przecież przeszłość. Przyszli do restauracji na kolację, to wszystko.

- Guy? - Amber miała zatroskaną minę. - Czy wszystko w porządku? Tak nagle sposepniałeś.

- Tak? - Z wielkim wysiłkiem zmusił się do uśmiechu i rozluźnienia napiętych mięśni. - Umieram z głodu, na pewno spadł mi cukier - spróbował zażartować.

Amber uśmiechnęła się bez przekonania. Guy nie tyle sposepniał, ile doznał silnego wstrząsu, pobladł jak ściana i ogólnie sprawiał wrażenie ciężko chorego. Co takiego było w widoku kościoła, co wywołało tę niespodziewaną reakcję?

Wtem przyszło jej na myśl, że wybrała zbyt drogi lokal. Może Guy nie mógł sobie pozwolić na rozrzutność? Mieli przecież krótko porozmawiać. Może spodziewał się wizyty w kawiarni albo zwykłym barze? Chyba jednak nie, był bowiem zbyt elegancko

ubrany, co zauważyła kątem oka mimo prób ignorowania jego bliskości. A także świeżo ogolony i spryskany obłądnie kuszącym zmysły zapachem wody toaletowej, przywodzącym na myśl leśne ostępy, po których galopowała dzika Eustacia Vye.

- Wiesz co - zagadnęła - może niezbyt fortunnie wybrałam lokal, wydaje się bardzo drogi. Skoro mieliśmy tylko krótko porozmawiać, to chyba odwołam rezerwację. Jest mnóstwo innych miejsc.

- Nie, nie - zawołał z zapalem, raptem poweselały - tu będzie dobrze. Jesteś moją klientką, więc zależy mi na twoich względach. Wilder Solutions prowadzi spotkania biznesowe wyłącznie w ekskluzywnych lokalach.

- Czyżby? - Amber nie wydawała się przekonana, mimo to uległa.

Postanowiła jednak zamówić najtańsze danie w karcie, żeby ograniczyć wydatki Guya do minimum.

Jeśli Guy zaproponuje wino, mądrze byłoby nie skorzystać, mając w pamięci poprzednią okazję, przy której się z nim napiła. Ciekawe, czy we francuskiej restauracji serwują soki warzywne.

Gdy znaleźli się w pięknym gotyckim portalu, ich uszu dobiegły stłumione dźwięki pianina, grającego popularną miłosną piosenkę z refrenem, który zapadał w pamięć. Krew popłynęła szybciej w żyłach Amber, mimo woli sięgnęła myślami do pamiętnego wieczoru z Guyem, który zakończył się tak namiętnie. Poczowała, że się rumieni. Muzyka zdawała się ją otulać, trącała struny jej serca, krusząc żelazne postanowienie, by unikać spojrzenia Guyowi w oczy. Miała nadzieję, że jego myśli nie krążą wokół tamtej przygody.

Nadzieja była płonna, skoro ona nie mogła przestać o tym myśleć od chwili wejścia do lokalu. Z coraz większym wysiłkiem walczyła o rzeczową obojętność i opanowanie. Jej zmysły jeszcze nie płonęły, ale z pewnością się tliły. Płomień mógł wybuchnąć w każdej chwili.

Guy rozglądał się ciekawie dookoła.

- Zupełnie nie czuje się atmosfery kościoła. Trudno sobie nawet wyobrazić podniosłe dźwięki organów...

Uśmiechnął się, ale Amber celowo nie podjęła tematu. Postanowiła poruszać wyłącznie kwestie zawodowe i kulinarne.

- Nic dziwnego, skoro z kuchni dochodzi tak cudowny aromat... Mmm, czujesz czosnek?

Sala była pełna, kelnerzy bezszelestnie przemykali między stolikami, roznosząc parujące talerze. Żołądek Amber skręcał się z głodu, pobudzany oszałamiającymi zapachami wykwintnych potraw. Oczywiście była pewna, że bez trudu poskromi apetyt; lata spędzone w balecie nauczyły ją wstrzemięźliwości.

Zbliżyła się do wyznaczonego stolika, wyczuwając tuż za sobą obecność Guya. Musnął jej ramię zwyczajnym, przypadkowym gestem, a ona poczuła się tak, jakby poraził ją prąd. Zajęła miejsce, czując gorąco rozlewające się po całym ciele. Pilnowała, by mieć spuszczone wzrok, gdyż spojrzenie Guyowi w oczy wydawało się zbyt niebezpieczne. Postanowiła skupić się na celu tego spotkania.

Guy zdjął marynarkę i powiesił na oparciu krzesła. Ukradkiem mu się przyjrzała. Idealnie skrojona biała lniana koszula ślicznie kontrastowała z ciemną opalenizną i podkreślała szczupłość jego sylwetki. Doskonały strój na tak ciepły wieczór. Muskularne przedramiona, długie mocne palce skusiłyby wzrok zakonnicy, ale Amber była twarda jak skała i znów spuściła głowę. Nie wolno jej zapomnieć, że Guy nie miał nic do ofiarowania drugiej osobie, co wyjawiał szczerze i bez ogródek.

Zaproponował kieliszek szampana lub koktajl, ale Amber uprzejmie odmówiła i poprosiła o sok.

- Bardzo mądrze - pochwalił Guy. - Powinniśmy zachować trzeźwy osąd sytuacji.

Sam jednak zamówił szampana, który po chwili cudownie zapienił się w kieliszku. Guy upił łyk jak koneser i przymknął oczy z rozanieloną miną.

- Można by pomyśleć, że to nektar bogów - skomentowała.

- Bo tak jest. - Uniósł kieliszek, by podziwiać bladożółtą barwę trunku. - Może masz ochotę spróbować?

Amber pokręciła głową i napiła się soku z marchwi. W porównaniu z musującym szampanem wydał jej się gęsty i mdły. Nieważne, abstynencja powinna dziś zostać zachowana bezwarunkowo, podobnie jak umiar w jedzeniu.

- Poproszę tylko o sałatę.

Kelner o wyraźnym francuskim akcencie wydawał się śmiertelnie obrażony jej powściągliwością, za to Guy okazał zdziwienie. Amber obstawała jednak przy swoim.

- Mam ochotę na zupę cebulową, ale nią się chyba nie najem... Na przystawkę poproszę wobec tego jeszcze *parfait* z kaczki z konfiturą cebulową i musem z korniszonów oraz suflet serowo-orzechowy z sałatką z gruszek i *frisée*.

- To wszystko dla *monsieur*? - upewnił się kelner. - A *mademoiselle* będzie głodo-
wała?

Guy potaknął z powagą, choć w jego oczach czaiło się rozbawienie.

- *Mademoiselle* jada wyłącznie lekkie posiłki, podczas gdy ja nie potrafię się opa-
nować... Jako danie główne poproszę *Châteaubriand* z grzybowym *ragout*, *pommes ly-
onnaise* i surówkę z cykorii.

Na twarzy kelnera pojawił się wyraz źle skrywanego triumfu.

- Pozwolę sobie zauważyć, że *Châteaubriand* podajemy wyłącznie jako danie dla
dwóch osób. Dla pana polecałbym zatem filet z brukselką i *jus* z soczewicy. Zaspokoi
największy apetyt.

- Nie toleruję brukselki. Jestem zdecydowany na *Châteaubriand*.

- To bardzo obfite danie, *monsieur*. - Kelner zamachał rękami. - Podajemy do nie-
go dwa talerze, kilka dodatków, już same *pommes lyonnaise*... - Krępy człowieczek aż
się zachłysnął, ale Guy pozostał niewzruszony.

Zamówił też do przystawek białe wino i *bordeaux* do dania głównego, a oprócz te-
go poprosił o przyniesienie reszty szampana, którego próbował wcześniej. Coraz bardziej
zaniepokojony kelner pomknął zrealizować zamówienie. Po chwili szampan stał już w
eleganckim wiaderku z lodem.

Amber obserwowała Guya z lekkim rozbawieniem. Nie zamierzał chyba wypić tyle
wina podlanego butelką szampana? Będzie całkiem otumaniony, niezdolny do rzeczowej
dyskusji o planach kampanii.

Guy dolał sobie pienistego trunku i umoczył w nim usta. Skrzywił się i oznajmił,
że wino zostało podmienione, a jeśli nawet to ten sam gatunek, to butelka z pewnością

jest inna. Amber potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Nie mogła uwierzyć, aby w tak ekskluzywnym lokalu uciekano się do oszukańczych sztuczek

- To się może zdarzyć wszędzie - oświadczył Guy.

Nalał miarkę wina do szklanki na wodę i poprosił, by Amber oceniła, czy rzeczywiście jest zbyt kwaśne i smakuje octem.

Spełniła prośbę pod uważnym spojrzeniem jego szarych oczu. Wino przyjemnie szczypało w język oklejony mdłym sokiem z marchwi. Połknęła jeszcze jeden haust ożywczego trunku, który spłynął prosto do żołądka, rozpalając w nim rozkoszny płomień. Guy patrzył na nią z wyczekiwaniem, ale musiała starannie przeprowadzić próbę. Francuskie szampany kosztowały, jak wiadomo, majątek.

Gdyby Ivy ją teraz widziała, gdyby poczytała sobie w karcie ceny potraw...

- Obawiam się, że smak soku z marchwi ma wpływ na moją ocenę. - Wyciągnęła szklankę. - Dolej mi odrobinę, jeśli łaska.

Tym razem przymknęła oczy i długo obracała na języku boski trunek Guy przyglądał jej się uważnie z łobuzerskim błyskiem w oku i z uśmiechem igrającym w kącikach zmysłowych ust. Czekał na jej werdykt.

- Mmm... z początku trochę szczypiące, potem łagodne i cudownie oszałamiające. - Guy rozpromienił się cały; prawdziwy wilk z puszczy, po której hasała Eustacia Vye. Amber posłała mu zmysłowy uśmiech. - Przejrzałam twoją podstępą grę, ale to nic. No dalej, napełnij mój kieliszek po brzegi.

Skoro zabrała się za wino, idiotyzmem byłoby nie wziąć udziału w uczcie bogów. Nawiasem mówiąc, Guy nie był aż tak głodny, jak początkowo zakładał, więc podzielił się z nią hojnie sufletem i *parfait*. Jej część *Châteaubriand* była przepyszna, zwłaszcza splukana paroma kieliszkami wybornego *bordeaux*.

Wino miało wprawdzie kusicielską moc, ale prawdziwe niebezpieczeństwo przedstawiał sobą siedzący naprzeciw cudowny mężczyzna.

Jakby za obopólnym porozumieniem ani Amber, ani Guy nie poruszali tematu wzajemnych uraz. Przy deserze opowiedziała mu o planach związanych z kwiaciarnią, a w drodze do domu, nieoczekiwanie dla siebie samej, wyznała mu całą prawdę o mamie.

Guy kiwał głową i słuchał z wielką uwagą, zadając mnóstwo pytań. Przyjemnie było opowiadać mu o czasach, kiedy mama żyła i cieszyła się dobrym zdrowiem, a świat stał przed nią otworem. Amber miała wrażenie, że Guy świetnie rozumie, jak to jest stracić ukochaną osobę.

Przechadzali się oświetlonymi blaskiem księżyca uliczkami, spędziwszy cudowny wieczór przy wybornym winie, potrawach i rozmowie. Amber niemal całkiem pozbyła się wcześniejszych obaw. Zwierzenia czynione Guyowi niosły wielką ulgę i sprawiały jej przyjemność.

- Zachowałeś się szlachetnie i dzielnie, opiekując się mamą do końca - powiedział.

- Ale co z twoją karierą? Kiedy zamierzasz ją kontynuować?

- Moje miejsce w zespole jest już dawno zajęte - odparła z grymasem żalu. - Na szczęście mam kwiaciarnię, jestem kobietą interesu, i to tak zieloną, że świetnie pasuję do wnętrza - zaśmiała się.

Guy zawtórował śmiechem, ale szybko spoważniał. Na pytanie, czy ma rodziców i czy często się z nimi widuje, odrzekł, że raczej rzadko. Są naukowcami i nie jest pewien, czy w ogóle pamiętają o synu. Gdy ostatnio z nimi rozmawiał, wybierali się na Antarktydę.

- Walczą o ocalenie planety - powiedział, z lekkim sarkazmem. - Zresztą trudno im się dziwić, to znacznie ciekawsze niż użeranie się z potomstwem. - Gdy Amber spojrzała na niego ze zdziwieniem, dorzucił: - Tak było, odkąd sięgam pamięcią. Wychowywał mnie dziadek, bo rodzice byli zajęci realizacją wyższych celów.

- Naprawdę? I nie masz im tego za złe?

- Właściwie nie... - Guy pokręcił głową. - Przynajmniej nie włączyli mnie ze sobą po świecie, każąc zmieniać kolejne szkoły. Dziadek był wspaniałym człowiekiem. Zawsze potrafił mnie rozbawić.

- Czy to znaczy, że twój dziadek... - zaczęła ostrożnie.

- Tak. Umarł dwa lata temu. Dziadek zostawił mi duży dom, który wymagał remontu. Większość prac wykonałem powoli sam, ale dalej sobie nie poradzę, przyszła pora na wezwanie fachowców. Po części dlatego znalazłem się w mieszkaniu Jean. Nie jestem tu tylko po to, by denerwować niejaką Amber O'Neill.

Wieczór był nadzwyczajnie ciepły, lekka bryza pieściła rozgrzaną skórę. Inna para skorzystałaby może z przytulnego cienia i oddała się miłosnym igraszkom, ale nie oni. Mimo to wyczuwała podniecenie Guya. Każde spojrzenie jego pociemniałych oczu paliło skórę. Gdyby ją objął, przestałaby ręczyć za siebie.

- Przykro mi z powodu śmierci dziadka - powiedziała szczerze. - Czy bardzo ci go brakuje?

- Tak, często o nim myślę - odrzekł. - Przypominam sobie jego słowa. - Uśmiechnął się do niej smutno. - A ty? Wciąż trudno mi uwierzyć, że dla mamy poświęciłaś karierę tancerki.

Nie chciała tego słuchać, nie cierpiała litości i użalania się nad sobą.

- To niedokładnie tak - powiedziała z mocą. - Nie miałam zamiaru porzucać kariery na zawsze, po prostu tak się sprawy ułożyły. Z początku brałam kilkutygodniowe urlopy, spodziewając się, że mamie się polepszy. Potem zorientowałam się, że to dla zespołu kłopot, więc całkiem zrezygnowałam.

- Ale możesz chyba wrócić, prawda?

Jej umysł zalały skrywane wątpliwości i zmartwienia. Osiemnaście miesięcy bez porządných prób to naprawdę długo. Szanse na powrót były znikome.

- Mam kwaciarnię, nie potrzebuję tańca do szczęścia.

Guy nie wydawał się przekonany. Po chwili milczenia zadał pytanie o jej ojca.

- Odszedł od nas, kiedy byłam dzieckiem. Poleciał na konferencję do L.A. i tyle go widziałam.

- Jak to, więcej się nie odezwał? Trudno mi w to uwierzyć.

- Musiał się jakoś skontaktować z mamą, bo przecież wzięli rozwód. Niewiele pamiętam z tamtych czasów poza tym, że mama była smutna i płakała.

Zapadło przedłużające się milczenie. Amber była zadowolona, że zwierzyła się Guyowi ze swoich przeżyć. Do tej pory uważała go za podstępного uwodziciela, dziś jednak przekonała się, że jest dobrym słuchaczem, potrafi współczuć i pocieszyć. Musiała jedynie pamiętać, że podobne cechy przejawiał już pierwszego wieczoru, co kompletnie ją zwiodło i wpędziło w jego zdradzieckie sidła.

Znajdowali się już przy ulicy wiodącej do galerii na parterze budynku, gdy Guy nieoczekiwanie zapytał, czy matka Amber dałaby mężowi szansę, gdyby powrócił do niej skruszony.

- Wątpię. Była zdruzgotana, upokorzona...

Nie rozmawiali więcej, dopóki nie znaleźli się w kabinie windy.

- A ty, Amber? - spytał głosem nabrzmiałym namiętnością. - Czy ty dałabyś mu szansę?

Teraz intencje Guya stały się jasne. Mówił o nich, o szansie powtórzenia ich miłego zetknięcia. Jej ciało niemo wykrzykiwało pozytywną odpowiedź. Pokusa przytulenia się do niego była przemożna, ale Amber wytrzymała.

- Musiałby mnie przekonać - odparła. - Złożyć sensowne wyjaśnienia.

Guy przejechał ręką po włosach Amber. Powietrze w kabinie zgęstniało od mrocznej namiętności, widocznej w jego niemal ciemnych oczach. Przystanęli przed drzwiami Amber. Czekala, żeby wypowiedział choć jedno słowo ożywiające jej uspięne złudzenia.

- Było bardzo przyjemnie - wyrzekła chropawo, gdy milczenie się przedłużało. - Dziękuję. Miło się... rozmawiało.

Guy milczał, zaciskając wargi.

- Wydaje mi się, że lepiej się teraz rozumiemy. - Guy dalej milczał jak głaz. - To dobrze, bo przecież mamy razem pracować.

- Amber. - Odwróciła się do niego z kluczem w ręku. - Ja... - Poruszył bezradnie ramionami. - Od dawna nie umówiłem się z kobietą na kolację.

- Naprawdę? - spytała z bezrozumną nadzieją w głosie.

Czekała, ale nie dodał nic więcej, tylko stał nieruchomy. Wreszcie odetchnął głęboko.

Nie cierpię się zwierzać, rozmawiać o związkach, chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że... - wyraźnie unikał jej spojrzenia - ...kilka lat temu przeżyłem bolesne rozstanie i od tamtej pory... unikam tych spraw - wydusił w końcu.

- Ach tak... To ciekawe. Jakież to sprawy? - spytała z pozornym niezrozumieniem.

- Podoba ci się to, co? - Guy chwycił ją w ramiona i potrząsnął. - Wydaje ci się, że masz nade mną władzę.

Amber zaśmiała się. Czuła się niesamowicie podekscytowana.

- Dajże spokój. Władza i kobiety? Przecież te pojęcia się wykluczają!

Guy zajął jej głęboko w oczy i spytał, czy będzie dzisiaj tańczyła.

- Pewnie tak... Po przeżyciach dzisiejszego wieczoru to będzie raczej konieczne - odrzekła z uśmiechem.

- Bardzo chciałbym cię zobaczyć, wiesz? - spytał z niebezpiecznym błyskiem w oku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Amber przebrała się w prostą białą sukienkę do kolan z falbaną. Przez cienki materiał prześwitywała biała bielizna. Poczynione przygotowania świadczyły, że Guy będzie świadkiem prawdziwego przedstawienia. Poczł się wyróżniony tym, że Amber dopuściła go do swych tajemnic, do obszarów ściśle chronionej prywatności, lecz po chwili ogarnął go niepokój. Co będzie, jeżeli znowu zawiedzie? Powie nie to, co trzeba, i urazi jej uczucia?

Światło w salonie pozostało zgaszone, ciemność rozjaśniał jedynie blask księżyca w pełni, odbijający się w wyłożonych lustrami ścianach. Przy trzeciej ścianie stał pusty regał, pełniący rolę *barre*.

Amber włączyła muzykę i pokój wypełniły krystaliczne dźwięki *Clair de Lune*.

Guy wstrzymał oddech.

Amber stanęła pośrodku i wdzięcznym ruchem uniosła ramiona. Poślawszy mu zagadkowe spojrzenie, rozpoczęła taniec. Wspięła się na palce, wyciągnęła dłonie do księżyca i zawirowała lekko jak wałka. Jej taniec roztaczał magię, przykuwał wzrok bez reszty, każdy ruch był skończoną doskonałością. Guy patrzył na nią oczarowany.

Amber pochyliła się, wykonała kilka lekkich piruetów i sunęła wdzięcznie na palcach. Jej skóra lśniła mlecznym blaskiem. Raz czy dwa posłała Guyowi jedno z tych tajemniczych, przykuwających, jakże intymnych spojrzeń.

Serce biło mu mocno jak nastolatkowi podglądającemu nagą koleżankę w kąpielni. Ledwie śmiał oddychać z obawy, że czar pryśnie. Nigdy w życiu nie spodziewałby się,

że balet klasyczny dostarczy mu takich wzruszeń. Klarowność i prostota ruchów Amber sprawiały, że wzruszenie ścisnęło go za gardło. Kiedy wybrzmiały ostatnie nuty utworu, Guy tkwił skamieniały na kanapie, z trudem tłumiąc łzy.

Amber spojrzała w jego stronę. Piersć falowała jej ze zmęczenia, a Guy poczuł, że jego zachwyty ma podłoże zmysłowe, że podziwiał nie tylko sztukę, ale i piękną kobietę, której tak silnie pożądał.

- Amber... - wychrypiał.

Głos mu się załamał, ona zaś skwitowała to lekko ironicznym uśmiechem i podeszła do gramofonu, aby wyłączyć muzykę.

- Wyszłoby lepiej, gdybym miała więcej miejsca - powiedziała z przeproszającym wzruszeniem ramion.

- O, nie - zaprzeczył żarliwie, czując się jak niezgrabny brutal. - Było cudownie, doskonale. - Dyszał ciężko jak kudłata bestia, niezdolny oderwać spojrzenia od jej rozplamionych oczu. Odjęło mu mowę, nie wiedział, jak ją zapewnić, że taniec szalenie mu się podobał.

- Amber, ja... naprawdę... - Porwał ją w objęcia, nic nie mógł na to poradzić.

Ryzykując, że dziewczyna go wyrzuci, ośmielił się ją pocałować. Dzięki bogom, aniołom czy samemu diabłu oddała mu pocałunek i ufnie się do niego przytuliła. Poczuł słodkavo-winny smak jej ust i natychmiast doznał potężnej erekcji.

Całowali się namiętnie, z ogromnym żarem, wpijając się nawzajem w swe wargi. Miodny oddech Amber otumaniał zmysły, aż wreszcie ku bezmiernej uldze Guya oderwała się od niego i pociągnęła go za sobą do sypialni. Rozplamiona tańcem, zamroczonej pocałunkami i winem spojrzała na niego z ogniem w oczach. Guy błyskawicznie zrzucił marynarkę i wyciągnął do niej rękę.

- Szaleję za tobą ... Czy jednak jesteś pewna, że właśnie tego chcesz? - spytał głosem, z którego przebijało straszliwe pożądanie.

Amber zbliżyła się do niego i położyła mu rękę na sercu. Bez trudu wyczuła jego bicie, równie mocne jak jej własne. Musiała mu powiedzieć, jak bardzo go pragnie, tu i teraz, natychmiast.

Guy pocałował ją z żarem, przyciskając przy tym do ściany, nie dając możliwości ucieczki. Jego ręce po omacku szukały zapięcia sukienki. Ocierał się o nią lubieżnie podbrzuszem. Czuła jego erekcję, co jeszcze mocniej ją podniecało. Pragnęła poczuć go w sobie. Podniosła prawą nogę i otoczyła nią udo Guya, chcąc znaleźć się jak najbliżej źródła rozkoszy. Chwiejąc się nieprzytomnie, bełkotała miłosne zaklęcia.

- Spokojnie - ostrzegł. - Nie tak szybko.

Sam nie słuchał bynajmniej swoich ostrzeżeń. Całował ją i pieścił gorączkowo, podsycając miłosny zapach. Amber wiła się w jego ramionach, jęcząc o zmiłowanie i tuląc się do niego jak tonąca. Płomień pożądania palił się w niej coraz jaskrawiej.

Guy odszukał wreszcie zapięcie sukienki i niezgrabnie rozsunął zamek, po czym zdarł ją z niej, pokrywając nagie piersi, obojczyki i ramiona pocałunkami.

- Mógłbym cię zjeść - wyszeptał ledwo zrozumiale. - Jesteś taka piękna, ponętna... niesamowita.

Sukienka i bielizna sfrunęły na podłogę. Amber nachyliła się, żeby zdjąć baletki.

- Nie, zostaw - poprosił Guy. - Chciałbym ci się dobrze przyjrzeć, moja baletnico.

Oddychając z trudem, powiódł czubkiem palca?! wzdłuż jej szyi, barku, ramienia aż do biodra, jakby była posągami wykonanym z rzadkiego i cennego materiału.

- Wiesz, nie przypuszczałem, że jeszcze kiedyś ujrzę cię nagą - powiedział nieoczekiwanie, posyłając jej mroczne wejrzenie.

Serce Amber zgubiło rytm. Jak miała rozumieć to zaskakujące stwierdzenie?

- Nie chciałeś tego? - spytała cichym głosem.

- Byłem głupi - odpowiedział dopiero po chwili. - Wydawało mi się, że straciłem u ciebie wszelkie szanse.

Powaga w jego oczach świadczyła o tym, że nie miał zamiaru ironizować.

- No cóż... Wobec tego nie zapominajmy, że wiele się może zmienić.

Guy umilkł i popadł w ponury nastrój, którego przyczyn nie potrafiła rozszyfrować. Zbliżyła się i delikatnie pocałowała go w szyję, jednocześnie rozpinając mu guziki koszuli. Rozsunęła jej poły i wtuliła wargi w lekko słonawe, muskularne ciało mężczyzny, którego pragnęła. Objął ją i oddał pocałunek. Ładnie owłosiony tors rozkosznie drażnił jej wrażliwe piersi. Wiedzeni jednakową potrzebą w tej samej chwili sięgnęli

dłońmi do klamry paska i za moment Guy stanął przed nią nagi. Amber patrzyła jak urzeczona na jego pulsującą męskość.

Guy chwycił ją na ręce i nie pytając o pozwolenie, rzucił na łóżko. Władczym gestem nakazał jej podać sobie stopę i patrząc jej głęboko w oczy, rozsznurował baletkę. Potem uczynił to samo z drugą stopą. Amber zadrżała, gdy poczuła na niej jego rozgrzane dłonie.

- Te śliczne stópki potrafią roztaczać magiczny czar - wyszeptał.

Zaczął lekko ugniatać podeszwy stóp i całować delikatne palce. Było to znacznie przyjemniejsze niż masaż wykonywany przez zatrudnionego w zespole baletowym fizjoterapeutę. Gdy Guy zbliżył usta do zagłębienia kolan, Amber wyprężyła się z rozkoszy. Wrażenie było niesamowite.

Guy oderwał się od niej na chwilę i poszukał czegoś w kieszeniach zwalonego na kupkę ubrania. Usiadł na brzegu łóżka i założył prezerwatywę. Amber przyglądała się temu z uśmiechem zachwytu.

- Ach, więc przyszedłeś przygotowany, mimo wszelkich obaw - powiedziała.

- Powinnaś się cieszyć, że jestem takim optymistą, że nie dałem się ponieść desperacji - odparł, śmiejąc się.

Położył się przy niej i zaczął ją pieścić z cudowną umiejętnością. Każdy dotyk, każde pogłaskanie miało cel, za który Amber była wdzięczna losowi. Czas zwolnił bieg. Słysząc było jedynie szmer ich oddechów, stłumione jęki, szelest pościeli.

- Jesteś prawdziwą baleriną, co? - spytał Guy w pewnej chwili.

Amber spojrzała na niego z rozbawieniem i spytała, co ma na myśli.

- Czy naprawdę tańczysz łąbiedzia w sztywnej białej spódniczce?

- Oczywiście, a także wróżki, księżniczki i ogniste ptaki. Wszystko, co tylko zechcesz. Chociaż łąbiedzie to moja specjalność. - Gorliwy podziw Guya doprowadzał Amber do śmiechu.

- Chciałbym cię kiedyś zobaczyć.

Amber nie przestawała się uśmiechać, choć w duchu pomyślała sobie, że wątpi, by to było możliwe.

- Jeśli chcesz, możesz przyjść w którąś sobotę do klubu, w którym tańczę flamenco - powiedziała.

- Bardzo chętnie - odrzekł zdławionym głosem.

Gdy w nią wszedł jednym potężnym pchnięciem, zdążył wykrztusić: „Nie wierzyłem, że przeżyję jeszcze coś takiego z kobietą”, po czym oboje zatracili się w niewysłowionej rozkoszy.

Później Amber usnęła spokojnie w ramionach Guya.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Będziemy potrzebowali trochę kwiatów.

Guy wmaszerował do niej przed południem, roześmiany, pełen nowych planów. O ile dobrze liczyła, spędzili już ze sobą trzynaście dni i nocy. Odwiedzali miejscowe knajpki, gotowali w kuchni u Amber, całowali się w kinie, kochali długo i wyrafinowanie w jej łóżku. Nigdy nie czynili konkretnych planów spotkania. Amber zastanawiała się czasem, czy dzisiaj się z nim zobaczy, i oczywiście wpadała na niego przypadkowo na ulicy czy klatce schodowej, a wtedy pasja nieodmiennie chwyciła ich w swe rozkoszne szpony. Amber nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Guy cichaczem aranżował te „przypadkowe” spotkania. Choć słowo na M między nimi nie padło, to usłyszała inne piękne deklaracje i ciągle trzymała kciuki za pomyślność związku z Guyem.

Tego wtorkowego poranka czuła się szczególnie rozradowana. Guy zadzwonił do niej z biura po dziewiątej z informacją, że inny projekt się opóźnił i ma kilka wolnych godzin dla Fleur Elise. Amber przyjęła te wieści z zadowoleniem. Obawiała się, czy kiedykolwiek usiądą do konkretniejszych planów. Guy zapowiedział, że odbędzie się sesja zdjęciowa dla celów reklamowych. By obniżyć koszty, Amber miała wystąpić jako modelka. Jej radość jeszcze się zwiększyła. Nie znajdzie się wprawdzie na scenie, tylko przed obiektywem, ale i tak było to o niebo lepsze niż przeglądanie rachunków. Nie mogła się już doczekać.

Uprosiła Ivy, żeby pomogła w obsłudze klientów, podczas gdy Serena miała się zająć bukietami. Ivy chętnie się zgodziła, mając nadzieję na powęsenie po sklepie. Amber

wyjatkowo to nie przeszkadzało; nie posiadała się ze szczęścia na myśl o spotkaniu z Guyem.

Wparował promienny i uśmiechnięty i podszedł do kontuaru, pytając, jak Amber się czuje. Patrzył na nią takim wzrokiem, jakby nie widział jej od dawna, a przecież rozstali się ledwie przed kilku godzinami.

- Jak tam, czy jesteś gotowa wystąpić w roli gwiazdy? - zapytał.

- Oczywiście! Czuję się fantastycznie. - Nie chciała się przechwalać, że nie było to dla niej nowe doświadczenie.

Serena wychyliła głowę z pakamery i za plecami Guya pokazywała kciuk do góry na znak uznania. Guy wyglądał świetnie, to prawda. Miał na sobie znakomicie skrojone czarne dżinsy i śnieżnobiałą koszulę, której rękawy podwinął do łokci, ukazując opalone przedramiona. Omiótł Amber rozjaśnionym wzrokiem.

- Wyglądasz prześlicznie. Czuję się estetycznie zainspirowany - oznajmił z uczuciem.

Upaął się, żeby wystąpiła w swoim stroju „roboczym”, więc nie zmieniła satynowej wzorzystej sukienki, która ładnie pasowała do jedynych sandałków na dziesięciocentymetrowych szpilkach, jakie posiadała. Włosy uczesała w zgrabny kok i wpięła w niego irysa.

Jak zwykle naburmuszona Ivy popatrywała na nich niechętnie, więc Guy przybrał zawodowy ton.

- Chciałbym, żeby zespół zobaczył cię w stroju do pracy - powiedział z powagą. - To pomoże im głębiej wejść w temat.

- Temat - prychnęła Ivy. - Czy zechciałby się pan odsunąć od lady, skoro niczego pan nie kupuje?

Amber spojrzała na nią z niedowierzaniem, ale Guy nie dał się zbić z tropu.

- Przeciwnie, chcę kupić cały zapas kwiatów - oznajmił z kamiennym spokojem.

- Nie może pan... Nie będę miała kwiatów dla klientów - wyjąkała zdumiona Ivy.

Guy jej nie słuchał. Pokazując irys we włosach Amber poprosił o więcej tych kwiatów, a ponadto lilie, tulipany, goździki i róże, mnóstwo róż.

Amber przyniosła z zaplecza kartonowe pudło i przy pomocy Sereny zaczęła układać w nim kwiaty. Ivy wisiała nad nimi jak nieufny, polujący na ofiarę jastrząb, i skrupulatnie podliczała ceny na kalkulatorze. Wybrane przez Guya kwiaty wypełniły ostatecznie jeszcze jedno pudło. Oba zostały umieszczone na tylnym siedzeniu samochodu, a kiedy Amber i Guy do niego wsiedli, zakręciło im się w głowach od mocnego zapachu. Guy przechylił się do Amber i pocałował ją w usta. Pachniała rozkosznie kawą i perfumami i już po chwili całowali się tak namiętnie, jakby się znajdowali w sypialni.

- Nie powinienem był tego robić - wydusił ochryple, z trudem się od niej odrywając. - Tak cudownie smakujesz. Gdyby nie to, że mój zespół już czeka...

Rozmyślając w duchu, że oczy Amber lśnią jak drogocenne klejnoty, a on z chęcią wypowiedziałby na głos tak idiotyczne słowa, gdyby tylko przestał się kontrolować, Guy nie po raz pierwszy poczuł się poważnie zaniepokojony.

Coraz wyraźniej widział, że znajomość z Amber - ten przelotny romans, flirt czy jak tam to nazwać - nie da się łatwo ukryć przed niepowołanym wzrokiem. Jego ludzie od razu wyłapią, że coś ich łączy. Większość z nich wiedziała o dawnej przykrej historii, mało tego, niektórzy byli jej świadkami! On oczywiście już pogodził się z faktami, ale nie zniósłby spojrzeń z ukosa przyjaźnie śledzących, czy tym razem dokonał właściwego wyboru. Szeptów na boku, że wiele wskazuje na to, że teraz wreszcie mu się uda.

Zdegustowany tokiem swoich myśli, z piskiem opon wyjechał z parkingu i włączył się do ruchu.

- Będę musiał dzisiaj trzymać ręce przy sobie, i tyle - wycedził rozeźlony.

Amber spojrzała na niego ze zdziwieniem. Miał dziwnie posępną minę, jakby się czymś trapił. Musiał chyba wyczuć jej zaciekawienie, bo twarz mu złagodniała i posłał jej ciepły uśmiech.

- Mam nadzieję, że mnie to na razie nie dotyczy, hm? - spytała uwodzicielskim tonem, kładąc dłoń na opiętym w dżinsowy materiał udzie. Zanim dojechali do placu, przy którym mieściła się firma Guya, z jego ust wydobył się niejeden głęboki jęk.

Przed opuszczeniem samochodu oboje poprawili ubrania i fryzury, a Amber nałożyła nową warstwę szminki. Guy cmoknął ją w policzek i czule pogłaskał po głowie,

powodując, że krew szybciej popłynęła w jej żyłach. Przywarła do niego i po długiej chwili musieli powtarzać proces doprowadzania odzieży i makijażu do porządku.

Guy odchrząknął i dziwnie zmienionym głosem oznajmił, że jest pewna sprawa, o której powinien wspomnieć.

- Tak? - Amber spojrzała na niego wyczekująco.

- Chodzi o mój zespół. Musisz wiedzieć, że to wspaniali ludzie, ale z początku mogą ci się wydać szalenie rzeczowi, skupieni wyłącznie na zadaniu... - Guy wyraźnie się męczył.

- To chyba dobrze, prawda?

- Oczywiście, to świadczy o pełnym profesjonalizmie - zgodził się z nią. - Tyle że oni... - Machnął ręką, unikając jej spojrzenia. - Nikt z nich nie wie, że jesteśmy ze sobą tak blisko zaznajomieni.

- To chyba oczywiste. Skąd niby mieliby się dowiedzieć? - spytała Amber niewinnie.

Guy uśmiechnął się, doceniając jej dowcip.

- Wolałbym, żeby tak zostało - powiedział, poważniejąc.

- Dobrze. - Amber czule musnęła policzek Guya grzbietem dłoni. - Postaram się nie dyszeć nieokiełznaną żądzą. I nie wypaplam, co robiłeś dziś po północy.

- Wiem - parsknął śmiechem. - Chodzi mi o to, że ponieważ ludzie nie znają realnej sytuacji, możesz odnieść wrażenie, że próbują rozstawiać cię po kątach.

- Dlaczego miałabym się tak czuć?

- Wiem, że jesteś wrażliwą osobą, a oni potrafią być czasem obcesowi, poza tym przywykli do współpracy z zawodowymi modelkami, które wiedzą, że mają służyć poleceniom i nie dyskutować. Więc jeśli ktoś wyda ci instrukcję albo skomentuje twój wygląd, to nie potraktuj tego osobiście, dobrze?

Amber skinęła głową.

- Nie chciałbym, żeby ktokolwiek uraził twoje uczucia.

Przypomniała sobie obelgi, jakie pod adresem tancerzy zwykł wyrzaskiwać dyrektor baletu, gdy próba się nie kleiła. Zachciało jej się śmiać, ale widziała, że zatroska-

nie Guya było absolutnie szczere, więc tylko uściśliła go za kolano i uśmiechnęła się do niego z czułością.

- Nie martw się, mam doświadczenie w show-biznesie, wiesz?

Guy nie wydawał się do końca przekonany.

Na czterdziestym ósmym piętrze czekał na nich niewielki komitet powitalny. Składał się ze starszego mężczyzny, energicznego faceta około trzydziestki, płomiennorudego chłopaka i dwóch chłodnych profesjonalistek. Ta z włosami do pasa przedstawiła się jako Maggie.

Wszyscy przyjaźnie podali Amber ręce, po czym natychmiast zapomnieli, że jest istotą ludzką.

Na ściennym ekranie mieniło się kolorami wspaniałe zdjęcie piętnastowiecznego obrazu, przedstawiającego grupkę kobiet w ogrodzie, ubranych w długie powłóczyste szaty. Nikt nie zatroszczył się, by wyjaśnić Amber, którą z postaci będzie odtwarzała. Zmrużyła oczy i przeczytała tytuł reprodukcji. *La Primavera*. Wiosna.

Współpracownicy Guya krążyli wokół niej, omawiając cechy jej wyglądu tak otwarcie, że cieszyła się, że została ostrzeżona. Mimo to czuła się jak manekin.

Podczas tej inspekcji Guy trzymał się nieco z boku, ale wszyscy traktowali go z szacunkiem i było jasne, że ostatnie słowo należy do niego. Amber popatrywała w jego stronę, z trudem mogąc uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, który bezceremonialnie wyciera się jej rękami.

Gdyby ktoś był ciekaw, zachowanie Guya świadczyło tylko o tym, że widział kiedyś wzmiankowaną kwiaciarnię, najpewniej przez czysty przypadek, natomiast właścicielka jest mu całkowicie obca. Amber jeszcze raz podziękowała mu w duchu za ostrzeżenie.

Zespół kierował czasem pytania do Guya, który odpowiadał półgębkiem, nie wykazując raczej szczególnego zainteresowania. Amber zauważyła kilka zdziwionych spojrzeń. Mimo pozorów braku zaangażowania Guy był napięty i czujny. Żaden fragment ciała Amber nie pozostał niezauważony, a choć większość komentarzy była dość przychylna, to niektóre sprawiały, że wzdrygała się i kuliła z zażenowania.

- Szkoda, że nie jest parę centymetrów wyższa... To chyba żart, była najwyższą tancerką w zespole. Kogo chcieli, żyrafy?

Guy zdawał się podzielać jej opinię.

- Mnie ten wzrost wydaje się odpowiedni - powiedział. - A co ty sądzisz, André?

- No tak, jasne, ale jeśli weźmiemy pod uwagę wypełnienie ekranu...

- Czyż uroda nie liczy się bardziej? - sprzeciwił się Guy łagodnie. - Albo wdzięk?

Zarumienił się po tych słowach, a i Amber lekko się zaróżowiła. Zapadło milczenie, ludzie wymieniali zdumione spojrzenia, wreszcie ktoś pospieszył z zapewnieniem: „Tak, szefie, jasna sprawa”. Amber zerknęła znacząco na Guya, ale udał, że tego nie widzi. Po chwili wznowiono tortury.

- Obróć się, kochana. Nie, jeszcze raz. Prawy profil jest lepszy.

- Spójrz tam. Podejdź do biurka. Wróć.

- O, tak, ładnie chodzi. Spójrzcie na łydki i ramiona. Dobra muskulatura. - Na szczęście nikt nie wspomniał o pośladkach, bo chyba by tego nie zniosła.

Zadaniem jednej z kobiet było dokładne notowanie wskazówek specjalistów.

- To jest to! - wykrzyknął ktoś. - Tak trzeba złapać. Przyjrzyj się, André!

- A co z włosami? - spytał starszy mężczyzna. - Podepniemy czy...?

- Rozpuszczone - uciał Guy.

- Czy nie powinniśmy ich ufarbować na blond?

- Po co? Jej włosy to tęcza, w słońcu mienią się kolorami i światłem. Są kasztanowe, czerwone, złote, fioletowe.

Urwał i zamrugał niepewnie, rumieniec chyba się jeszcze pogłębił.

- Zresztą nie mamy na to czasu - dorzucił ku rosnącemu zdumieniu zespołu. Starszy mężczyzna pospieszył z zapewnieniem, że się zgadza, i mrugnął porozumiewawczo do Amber.

- A co z kostiumem? Mogłabym przygotować coś naprawdę wyjątkowego, gdybym dowiedziała się o wszystkim z wyprzedzeniem - wtrąciła z niezadowoleniem Maggie. - Po co właściwie ten pośpiech?

- Czy chcesz powiedzieć, że nie dasz sobie rady? - Ton Guya był spokojny, podszyty lekką troską, ale niósł zarazem groźbę, przed którą Maggie się ugięła.

- Nie, skądże znowu... Mam kilka pomysłów, które możemy wykorzystać. Nie będzie żadnego problemu. - Atmosfera wyraźnie się rozluźniła, a Maggie zaczęła coś szybko notować.

- O którą postać chodzi? - spytała Amber.

- O tę. - Guy pokazał jej dziewczynę w powłóczyściej sukni w delikatny kwiatowy wzór, z kwiatami wplecionymi we włosy, która szła, rozrzucając pąki róż. - Musimy cię ubrać w podobny strój.

Amber popatrzyła na podświetlony ekran, na którym obraz wydawał się przezroczysty.

- Nie macie chyba na myśli sukni z prześwitującego materiału?

- Wręcz przeciwnie - zarechotał rudzielec, szturchając kolegę pod żebro. - To fantastyczny pomysł.

Guy kiwnął na niego i powiedział mu coś na ucho. Uśmiech spelzł z piegowatej twarzy chłopaka z prędkością światła. Kiedy wrócił na poprzednie miejsce, przypominał przekłuty balon.

Amber zrobiło się go żal. Guy niepotrzebnie upokorzył go na oczach kolegów. Mało tego, przechwyciwszy współczujące spojrzenie, jakim obdarzyła chłopaka, zasępił się i karcąco pokręcił głową.

Amber zawrzała gniewem. Guy nie wyobrażał sobie chyba, że został także jej szefem? Spozrzegła, że Maggie wodzi uważnym wzrokiem między nią a Guyem, i zrozumiała, że ich mały sekret został odkryty.

- Okej, Amber - zawołał energicznie Guy, odzyskując opanowanie - pójdziesz teraz z Maggie poczynić dalsze przygotowania. - Spojrzał w jej kierunku, ale nie na nią. Nie popatrzył jej w oczy jak przyjaciel albo klient jej kwiaciarni czy choćby zwykły przechodzień na ulicy.

Tylko kochankowie, którzy pragną ukryć przed światem swój związek, tak starannie unikają patrzenia na siebie. Tę prawdę znała zarówno ona, jak i Maggie, i zapewne reszta zespołu. Rozbawiłoby ją to, gdyby Guyowi tak bardzo nie zależało na dochowaniu tajemnicy. Pomyślała, że naprawdę go kocha.

Maggie gestem pokazała jej, że ma pójść za nią, i skierowała się do garderoby. Rząd pokoi przypominał garderoby teatralne, choć na znacznie mniejszą skalę. Kobieta najpierw wzięła z niej miarę, a potem bez ceregieli zaczęła nią obracać, przymierzając, upinając i zdzierając z niej rozmaite szmatki.

Amber lubiła na ogół przymierzanie kostiumów, lecz tym razem zbyt obcesowe traktowanie nie sprawiało jej przyjemności.

- Suknia jest chyba za ciasna - zauważyła uprzejmie.

- Mhm. - Ze szpilkami w ustach, zszywaczem w rękę i centymetrem na szyi Maggie była uosobieniem uciśnionej krawcowej. - Chwileczkę, muszę dopiąć ten gorset.

- Uff... Nie mogę oddychać.

- Pomyśl, jak cię to wysmukli. Spodoba mu się. - W oczach Maggie było wyzwanie.

Amber nie traciła czasu na udawanie, że nie wie, o kim mowa.

- Najważniejsze, żeby pasowało do scenariusza. Guyowi zależy tylko na tym.

Maggie milczała, zajęta swoją pracą, po czym ze szpilkami w zębach wymamrotała niewyraźnie, że Guy to dobry człowiek, którego łatwo zranić. Amber zmierzyła ją wzrokiem. Jej stosunki z Guyem nie powinny obchodzić pracownicy. Nie powiedziała tego głośno, bo nie chciała ryzykować bolesnego ukłucia.

Przebrana we własny strój, zasiadła przed jaskrawo podświetlonym lustrem, gdzie dziewczyna imieniem Kate zaczęła jej nakładać na twarz grubą warstwę podkładu. W pewnej chwili zadzwoniła jej komórka, więc odebrała na stronie.

- Dzięki, szefie - powiedziała na koniec i rozłączyła się. - Guy dał nam godzinę - zwróciła się do obu kobiet. - Gdzie jest ten obraz?

Maggie zabrała się pospiesznie do szycia, ostatnich przymiarek i poprawek, podczas gdy Kate wykonała fachowy makijaż i przypudrowała twarz i dekolt „modelki”. Kiedy suknia była już gotowa, krawcowa pomogła jej się ubrać. Kreacja barwy kości słoniowej miała głębokie wycięcie, długie koronkowe rękawy i miękką marszczoną spódnicę.

- Sama nie wiem... - bąknęła niepewnie Amber, starając się wciągnąć brzuch, gdy Maggie zapinała chyba ze sto małych guziczków. - Czuję się jak w sukni ślubnej. - Jeszcze raz obejrzała zdjęcie reprodukcji. - Naprawdę uważasz, że ta suknia pasuje?

- Musi, nie mamy wyjścia - odparła Maggie ponuro, rozpakowując pudło z kwiatami. - Jest przynajmniej długa, no nie? Jak się nie uprzedza zawczasu, to trudno się spodziewać cudów, moja droga. Kate, czy chłopcy przynieśli wszystkie pudła z kwiatami? - zawołała i zaczęła przesuwając plastikowe skrzynki na regale. - Nic się martw, kochana. Przyczepimy ci tyle kwiatów, że sam stary Botticelli nie zauważy różnicy.

Zdjęcia były kręcone w Chińskich Ogrodach. Kamerzyści, André i rudzielec, usiedli na trawniku. Z boku znajdowało się stanowisko Kate - stół i dwa krzeselka. Otoczenie było bardzo przyjemne - stawy z uroczymi mostkami, wysypane żwirem alejki, wierzby płaczące, wodospady. Idealne miejsce dla bogini, która miała rozrzucić świeże kwiaty.

Guy wybrał odpowiednie miejsce i polecił rudzielcowi rzucić tu i ówdzie kilka pąków, „tylko żeby wyglądały naturalnie”. Chłopak posłał mu zatroskane spojrzenie i chciał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język. Guy był na siebie zły. Dopuścił do tego, że ludzie zorientowali się, że coś go łączy z modelką. Teraz będą łamali sobie głowy, jak pomóc ulubionemu szefowi.

Zacisnął szczęki z bezsilną złością. Wszyscy znajomi płonęli chęcią uprzyjemnienia mu życia i oczywiście życzyli szczęścia pojmowanego wyłącznie jako małżeńskie. Tak jakby nic innego się nie liczyło. Zdążył już pożałować, że wciągnął zespół do pracy dla Amber. Przecież część z nich przyjaźniła się z Jo. Ostatnio Maggie wspomniała mimochodem, że Jo wróciła do Sydney, jakby mogło go to zainteresować. A jeśli ktoś napomknie o tym Amber?

Dziewczyna ucieknie jak ścigana przez stado demonów. Czy istniał jakiś sposób odizolowania jej od ludzi, których znał? Niepotrzebnie zaangażował wszystkich w pomoc dla niej. Postąpił jak błędny rycerz, zamiast zadziałać pragmatycznie. Może należało odwołać zespół? Sam był równie dobrym kamerzystą jak André. Gdyby udało mu się wymyślić dobry pretekst, odesłałby ich do domu i osobiście dokończył sesję. Na próżno

łamał sobie jednak głowę. Wkrótce usłyszał zbliżające się kroki i głosy kobiet. Poczuł przyspieszone bicie serca. Zaraz ujrzy ostateczną wizję swego pomysłu. Wejście Wiosny.

Najpierw pojawiła się Kate, dźwigając pudło z akcesoriami do makijażu, a za nią Maggie, podtrzymująca skraj długiej sukni. Na oczach Guya krawcowa puściła suknię i pozwoliła jej opłynąć nogi Amber, po czym cofnęła się, by mógł ocenić efekt. Guy wciągnął ze świstem powietrze. Poczuł się ogłuszony, jakby zniecka dostał obuchem w łeb.

Amber została przebrana za pannę młodą.

Kate i Maggie krążyły wokół niej, poprawiając kreację i przypięte do niej niezliczone kwiaty. Na głowie miała wieniec z różowych, czerwonych i białych pąków oraz kwiaty wplecione we włosy.

Kamerzyści poderwali się z trawy i zapatrzili na Amber, jakby nigdy dotąd nie widzieli równie ponętnego dekoltu.

- Pięknie, Maggie - mruknął André, szczerząc zęby jak rekin.

Rudzielec tkwił w niemym zachwycie.

- Dzięki, chłopaki. Trochę ją podszykowałam, co?

Amber uśmiechnęła się skromnie i poszukała wzrokiem reakcji Guya. Na razie nie był w stanie niczego skomentować. Ujrzał w jej oczach zdziwienie i prędko się odwrócił.

- Stań tam, Amber, i pozwól mi się zobaczyć w tym świetle - zagruchał André, kucząc przy niej z kamerą, choć dla każdego było jasne, że chce mieć tylko pretekst, żeby się na nią gapić.

Rudzielec stał z rozdziawionymi ustami. Guy otrząsnął się z odrętwienia. To była jego porażka, to on wymyślił temat.

- Nie traćmy czasu na próżne zachwyty - powiedział oschłym tonem. - Dzięki, Maggie, to będzie musiało wystarczyć, chociaż nie jestem pewien, czy chodziło mi akurat o ślub. Gdzie są róże, które miałyby rozrzucać?

Ręka Maggie podniosła się do ust dobrze znanym gestem spóźnionego zrozumienia. Guy poczuł w trzewiach zimną stal.

Twarz Amber oblekła się powoli rumieńcem. Oschłe słowa Guya wprowadziły ją w kompletne pomieszanie. Guy próbował przypomnieć sobie, co właściwie powiedział, ale krew szumiąca w uszach utrudniała myślenie.

Co on wyprawia? Amber nie jest przecież panną młodą. To było dawniej, przed dwoma laty, w innym miejscu i czasie. Amber O'Neill nie ma z tamtą sprawą nic wspólnego.

- Amber - rzekł chrapliwie, osłaniając oczy przed blaskiem słońca - pokaż nam, jak chodzisz jako Wiosna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zdjęcia zajęły więcej czasu, niż Amber się spodziewała. Po tylekroć proszono ją, by idąc wolnym krokiem sypała dookoła pąki róż, że w końcu ich zabrakło i ludzie musieli je zbierać przed kręceniem ponownego ujęcia.

Guy denerwował się trochę, jak Amber zniesie kolejne duble, ale szybko się uspokoił. Mogłaby mu przypomnieć, że przywykła do tego rodzaju pracy, ale nie chciała się zdradzić przed zespołem.

Stopniowo napięta atmosfera się rozluźniła, niekiedy rozlegał się nawet chóralny śmiech. Guy zachowywał się z niezwykłą rezerwą.

Wreszcie André i on sam uznali, że materiał jest dobry. Spakowali sprzęt i cały zespół pogratulował Amber profesjonalizmu. Maggie bardzo się starała być dla niej miła i napomknęła nawet, że chętnie zajrzy do kwiaciarni. Amber zachodziła w głowę, skąd ta nagła zmiana. Zauważyła wrogie spojrzenie, jakim Guy obrzucił Maggie przy tej propozycji. O co mu mogło chodzić?

Ponure milczenie podczas jazdy do domu miało niewiele wspólnego z beztróskim nastrojem, który wcześniej im towarzyszył. Amber bez przerwy łamała sobie głowę nad przyczynami tej zmiany. Co takiego uczyniła, by zasłużyć na jawne niezadowolenie Guya?

- Jak uważasz, czy sesja się udała? - odważyła się w końcu spytać z bijącym sercem.

- Mhm. Jestem pewien, że coś z tym zrobimy.

- Co za ulga! - Amber postanowiła przybrać żartobliwy ton. - Jakie są dalsze plany?

- Najpierw edycja, pobawimy się trochę kolorami... Potem dodamy ścieżkę dźwiękową, tekst reklamowy, grafikę - odparł z zagadkowym uśmiechem.

- Podejrzewam, że trzeba będzie sporo poprawiać.

- Owszem, przyda się trochę upiększyć suknię - mruknął niechętnie. A może tylko jej się wydawało? - Ale to nie koniec pracy. Następna sesja odbędzie się we wnętrzu kwiaciarni.

Ta informacja była dla Amber całkowitym zaskoczeniem.

- Ostateczny materiał to będzie ledwie kilka sekund, a my w tym krótkim czasie będziemy się starali przedstawić sklep w jak najlepszym świetle. Pomyślałem, że można by zawczasu wysłać tam ludzi, którzy projektują nam scenografię, żeby się rozejrzeli, a potem naszą ekipę budowlaną.

Amber przeraziła się kosztami całego przedsięwzięcia. Guy bardzo jej pomógł, udostępnił ludzi i sprzęt, ale przecież nikt nie pracował za darmo.

- Nie powinnaś tak tego oceniać - zbył jej wahania. - To zwykły biznes. Jeśli przygotowana przez nas kampania odniesie sukces, to i my na tym zyskamy. Jak się wzbogacisz, dopiszę ci to do rachunku.

- Nie - powiedziała stanowczo, bo wreszcie podjęła decyzję. - Sama zapłacę za remont. Chętnie skorzystam z usług twojego projektanta, ale chcę pokryć koszty pracy i materiałów.

Guy na całe szczęście nie kwestionował jej wypłacalności. Postanowiła wziąć niewielki kredyt w banku, nie pytając nikogo o zgodę. Część pieniędzy zamierzała wykorzystać na wzbogacenie oferty kwiaciarni.

- Nie masz chyba nic przeciw temu, żebym ci polecił robotników?

- Oczywiście, że nie. Zakładam, że są najlepsi w swoim fachu. - Amber była zadowolona z podjętej decyzji. - Czy podczas sesji w sklepie będę miała na sobie ten sam kostium?

- Nie - odparł po chwili ciężkiego milczenia.

Amber zamarła. Znowu zawisło między nimi niedopowiedzenie. O co chodziło Guyowi? Nie podobała mu się jej suknia czy raczej ona w tym stroju? Po chwili doszła do wniosku, że Guy miał coś przeciw niej ubranej w tamtą suknię. Był wyraźnie zły, że

Maggie nie spełniła jego oczekiwań. Dzisiaj coś się wydarzyło i miała wrażenie, że część zespołu wiedziała, w czym rzecz. Świadczyła o tym wymiana ich spłoszonych spojrzeń.

Kiedy zbliżali się do Mostu Portowego, odważyła się nieśmiało zapytać, czy Guy od dawna współpracuje z Maggie. Potaknął, a wówczas wyjawiała mu, że krawcowa ciepło o nim myśli.

- Tak? A co ci powiedziała? - spytał zaniepokojony.

- Nic takiego... że jesteś wspaniałym człowiekiem.

- Ciekawe, co ją do tego skłoniło... - rzucił z pozorną swobodą, ale Amber wyczytała z jego tonu niezadowolenie.

Niepotrzebnie się wygadała, że rozmawiały o Guyu. Postanowiła zatrzeć złe wrażenie, uciekając się do żartu.

- Nie wiem... Może jest kłamczuchą albo się w tobie kocha.

Wcale go to nie rozbawiło. Nie podjął żartobliwego tonu i milczał.

Może należało się zamknąć, skoro wszystko, co powiedziała, trafiało w próżnię, ale nie cierpiała, kiedy ktoś miał do niej nieuzasadnione pretensje. A jeśli Guy żałował impulsywnej decyzji o nakręceniu dla niej reklamówki? Kosztowało go to przecież mnóstwo pieniędzy i czasu.

A może... Serce Amber zamieniło się w sople lodu. Może wszystko między nimi skończone? Świadczyły o tym wyraźnie wszelkie symptomy. Brakowało jej jednak odwagi, żeby otwarcie zapytać. Przez resztę drogi biła się z myślami, czy wyjaśnić zaistniałą sytuację. Nie chciała go stawiać pod presją, bo jak powszechnie wiadomo, taka metoda w przypadku mężczyzn odnosi odwrotny skutek. Jeśli jednak miała zachować dla siebie resztki szacunku, powinna się przynajmniej dowiedzieć o przyczynę. Ta wiedza jej się należała.

Guy zaparkował na zwykłym miejscu i zaległa krępująca cisza. Przerwała ją wreszcie Amber.

- Zastanawiałam się, dlaczego byłeś dzisiaj ze mnie niezadowolony. Miałeś taką minę, jakbyś miał zaraz zwymiotować. Jakbyś nie mógł znieść mojego widoku w tej sukni... - nie udało jej się powstrzymać drżenia głosu.

- Nie, to nie tak. - Zaciśnął dłonie na kierownicy. - Nie o to chodzi. - Odwrócił się do niej, z jego oczu wyczytało przygnębienie. - Wiem, że na twój widok zachowałem się nieco dziwnie, ale to nie ma z tobą nic wspólnego. Uwierz mi.

- Czyżby? - wycedziła. Po wszystkim, co dzisiaj przeszła, tłumaczenie nie wydało jej się satysfakcjonujące. - Jak niby miałam się poczuć, kiedy patrzyłeś na mnie jak na dziwkę?

- Przepraszam, kochanie, naprawdę. Nie chodziło mi o ciebie.

Dobrze, że Guy nie próbował przynajmniej bagatelizować jej oskarżeń.

- W takim razie o kogo?

Umilkł, a jego twarz oblekła się w kamienną maskę. Potem przemówił szorstko.

- Wszyscy mamy tajemnice, o których wolelibyśmy nie rozmawiać. Kiedy cię dziś zobaczyłem, przypomniałem sobie mimo woli bardzo nieprzyjemne zdarzenie z mojego życia. To było dawno temu... - Machnął ręką. - Wspomnienie pojawiło się niespodziewanie. Przysięgam, że to nic strasznego. Dawne dzieje, ale przez moment wszystko stanęło mi przed oczami. To tyle na ten temat.

Amber spuściła głowę, zastanawiając się nad jego słowami.

- Czy chodziło o nią? - szepnęła po długiej chwili milczenia. - O tą, z którą byłeś związany wcześniej? Z którą zerwałeś?

- Amber, czy możemy to na razie zostawić? - poprosił zmęczonym tonem.

- Okej. - Szybko wysiadła z samochodu.

Zrozumiała już, dlaczego Guy się na nią wścieka. Przypomniała mu dawną miłość. Kobietę, za którą nadal tęsknił.

Stali po przeciwnych stronach auta, a Guy miał minę, jakby zbierał się do szczerego wyznania. Na przykład takiego: „No cóż, było miło, ale nic nie trwa wiecznie, i rozumiesz chyba, że moje uczucie do tamtej bynajmniej nie wygasło. Dzisiaj się o tym przekonałem. Więc wybacz mi, Amber, ale nie będziemy się już spotykali. Cześć”.

Postanowiła do tego nie dopuścić. Ziewając, wymamrotała, że to był długi i męczący dzień i ma nadzieję, że uda jej się nie usnąć, zanim nie skończy codziennych rachunków.

- Ach tak? Nie wybierasz się na kolację? - spytał zdziwiony.

- Nie jestem głodna. - Amber unikała jego wzroku. - Najwyżej zrobię sobie kanapkę.

Guy wbił wzrok w podłogę.

- No to... - przekręciła klucz w zamku i na moment się zawahała - do zobaczenia.

Poczuła na sobie spojrzenie jego płonących oczu, które po chwili zgasły, jakby Guy zrezygnował, sądząc, że pogrzebał już u niej wszelkie szanse.

- No tak... Powodzenia. Na razie.

Przechodząc przez zastawiony meblami i pudłami przedpokój, Amber uderzyła się boleśnie w nogę. Klnąc jak szewc, pomyślała smętnie, że ten ból nijak się ma do bólu złamanego serca, który poczuje za chwilę, gdy tylko minie pierwszy szok Guy mógł sobie mówić, że to dawne dzieje, ale dowody świadczyły o tym, że nadal kocha tamtą kobietę. W przeciwnym razie dlaczego miałby się tak dziwnie zachowywać? Po dzisiejszym dniu fragmenty układanki zaczęły trafiać na swoje miejsca. Kulejąc, poszła do kuchni i otworzyła pustawą lodówkę. Guy nie rozpaczał bynajmniej z powodu nieumówienia się z nią dzisiaj na kolację. Nie okazał śladu rozczarowania. Odkąd to codzienne rachunki stanowiły przeszkodę dla romantycznych uniesień?

Przyczyna była jasna - ich płomienny romans właśnie się skończył.

Amber wpatrywała się ponuro w puste półki, gdy nagle uderzyła ją jeszcze jedna myśl. To oczywiste, że z wyglądu przypomina tamtą kobietę, właśnie dlatego

Guy zwrócił na nią uwagę. Nie chodziło wcale o jej własne zalety. Łzy napłynęły jej do oczu. Przez cały ten czas, kiedy kochał się z nią i szeptał czułe słówka, miał w oczach obraz dawnej, prawdziwej miłości. Zapewne myśli o niej właśnie w tej chwili.

Wmusiła w siebie grzankę z żółtym serem, nie przestając rozmyślać o sprawie. Przyszło jej do głowy, że Guy ostatecznie się z nią nie pożegnał. Może powinna była zachować się inaczej, uwieść go, powodując, że tamta wywietrzeje mu z głowy? Ale nie w samochodzie albo na parkingu. W takim otoczeniu trudno było wzbudzić w mężczyźnie namiętność.

Nie powiedział jej ani jednego miłego słowa, które dałoby jej nadzieję.

Instykt podpowiadał jej, że dziś wieczorem nie będzie przypadkowego spotkania. Jak miała zabić czas? Mogłaby na przykład przewlec meble z powrotem do salonu i obej-

rzeć film w telewizji, ale brakowało jej niezbędnej energii i motywacji. To musi być coś, co sparaliżuje jej mózg. Nawet rachunki wydawały się teraz obiecujące.

Jęcząc głośno, podniosła się i włączyła komputer. Nie przestając wzdychać, otworzyła plik z rachunkami. Cyfry skakały jej przed oczami. Co za koszmar. Postanowiła przejrzeć warunki udzielenia kredytu. Jeszcze większa męka, ale przecież konieczna. Po chwili zorientowała się, że zaczyna ją to interesować. Musiała wypełnić kilka formularzy, między innymi opisując zakres działalności firmy i plany rozwoju. Puściła wodze fantazji, chcąc być jak najbardziej przekonująca.

Kiedy wreszcie oderwała wzrok od ekranu, dochodziła już jedenasta. Potarła zmęczone oczy, przebiegła wzrokiem dokumenty i zapisała je. Podniosła się z krzesła, przeciągnęła i skierowała do sypialni. Przynajmniej osiągnęła dziś coś konkretnego.

Ze smutkiem pomyślała, że czeka na nią puste łóżko i sen, nic więcej.

Wyjęła świeżą satynową koszulkę i powlokła się do łazienki.

Guy pracował nad tekstem reklamy Jak zachęcić klientów do pomyślenia najpierw o Fleur Elise, kiedy zapragną pierwszych zwiastunów wiosny? Kusiło go, by napisać rozbuchane strofy wierszy, ale reżyser, za którego się w gruncie rzeczy uważał, wiedział, że w tym przypadku mniej znaczy lepiej. Nic nie przemówi silniej niż obraz Amber płynącej przez zielony ogród.

Była równie piękna jak róże, które niosła ze sobą.

Do licha, dlaczego nie umiał ugryźć się w język? Zerwał się i zaczął nerwowo przemierzać pokój. Jakiż głupiec z niego. Sprawa, którą za wszelką cenę pragnął ukryć, była teraz prawdopodobnie roztrząsana przez współpracowników. Jego „nowy związek”. Wzdrygnął się na określenie, którego szczerze nie cierpiał. Nie ma sensu żywić nadziei, że Amber nie dowie się o jego pożałowania godnej historii miłosnej. Jeśli Maggie jej o tym nie wspomniała, wkrótce zrobi to ktoś inny. Na chłodno zaczął rozmyślać o przyszłości. Im dłużej będzie związany z Amber, tym bardziej prawdopodobne, że pozna ona jego przyjaciół. Zamierzał przecież poprosić chłopaków z zespołu, żeby pomogli jej odremontować sklep.

Pacnął się w czoło. Niedługo miał się odbyć koncert kapeli Blue Suede. Był tak zajęty Amber, że całkiem o nim zapomniał. Ona pójdzie tam z nim i pozna chłopaków i ich

dziewczyny. Wszyscy pamiętali jeszcze Jo, zwłaszcza w The Owl, gdzie zawsze chodzili po koncercie na kolację. Ktoś o tym wspomni, ktoś jej wszystko opowie, dodając wyssane z palca szczegóły o tym, jak to Guy miał złamane serce, był zdruzgotany, długo nie mógł się podnieść, jednym słowem stek bzdur.

Uderzył pięścią o pięść. Będzie musiał zagryźć zęby i sam jej o wszystkim opowiedzieć. Tonując przy tym pewne niuanse... Trzeba będzie się dobrze przygotować. Wyznanie musi być precyzyjne jak tekst reklamowy.

Amber leżała z zamkniętymi oczami w pachnącej rumiankowej kąpieli, dręczona ponurymi myślami. Guy się nie odezwał, co tylko potwierdzało jej najgorsze przypuszczenia. Nie zadzwonił, nie przysłał esemesa. Przykro było sobie wyobrażać, jak puste będzie teraz jej życie, kompletnie pozbawione radości i nadziei.

A gdyby nadal się ze sobą widywali? Ich związek przekroczył już ramy beztrioskiej zabawy, przynajmniej jeśli chodziło o nią. Musiała być ze sobą szczerą - była do szaleństwa zakochana w Guyu. Wiedziała o tym już wcześniej, ale dopiero dzisiaj w samochodzie poczuła to w całej pełni. Czy zniosłaby myśl, że jest dla niego tylko kimś w zastępstwie jego prawdziwej miłości?

Z niewesołych rozważań wyrwał ją nagły dźwięk dzwonka. Ha!

Amber usiadła w wannie. O tak późnej porze gościem mógł być tylko Guy, nikt inny. Z radosną obawą wyskoczyła z wanny, wytarła się byle jak i naciągnęła satynową koszulkę.

Przystanęła na moment przy drzwiach, bojąc się tego, co zaraz usłyszy. Zapaliła światło w korytarzu.

- Kto tam?

- To ja - odpowiedział Guy po długiej, męczącej chwili.

Amber otworzyła drzwi. Stał ze spuszczoną głową, ale natychmiast ją podniósł. Oczy mu załśniły na widok jej w dezabilu, ale mina pozostała poważna. Serce Amber ścisnął nagły niepokój. Czyżby Guy przyszedł jej wyznać, że między nimi nieodwołalnie koniec? Spozregła, że się ogolił i ubrał w jej ulubiony czarny podkoszulek. Czy wracał z miasta? Jaki mógł być inny powód golenia się w środku nocy?

- Cześć - zaczął. - Pomyślałem, że powinniśmy porozmawiać.

- Tak? Właśnie się kąpałam...

- Ślicznie pachniesz - powiedział. - Przepraszam, że przeszkodziłem. Pryszyć czy wanna?

- Wanna. - Guy bywał już gościem w jej wannie, o czym natychmiast pomyślała. - Proszę, wejść.

Zaprowadziła go do kuchni, w której zaczęło się kilka ich najbardziej ekscytujących wieczorów. Po jego roziskrzonych oczach poznała, że i on o tym pamiętał. Na razie nie zrobił jednak nic, aby do tego nawiązać.

Stali naprzeciw siebie, a Guy sprawiał wrażenie, że zbiera się na odwagę.

- Mówiliśmy wcześniej o tym, że podczas kręcenia reklamy coś mi się przypomniało - zaczął z początku niepewnie, a potem coraz śmieiej. - Twój widok nasunął mi...

- Wspomnienie tamtej kobiety? - przerwała.

Wzruszył ze zniecierpliwieniem ramionami i rozłożył ręce.

- Słuchaj, wiem, że kiedy się poznaliśmy, nie byłem prawiczkim, ale trudno się chyba tego spodziewać po facecie, który ma trzydzieści trzy lata, prawda? Nic w tym dziwnego, że miałem już jakieś kochanki.

- Oczywiście, nic mi do tego. Przecież nawet nie jesteśmy parą. - Rozbawił ją ten absurdalny pomysł.

- No właśnie - podjął z ulgą. - Więc jeśli teraz zacząłem się z kimś spotykać, to nic dziwnego, że przypomniały mi się dawne czasy. Nie wiem, czemu tak cię to oburzyło. Nieraz umawiałem się z kobietami, ty pewnie też miałaś do czynienia z mężczyznami, prawda?

- Oczywiście ty jesteś najlepszy - wycedziła. - Jak ona ma na imię?

Guy zamrugął i odwrócił wzrok.

- Słuchaj, jakie to ma znaczenie? - Widząc, że Amber nie zrezygnuje ze śledztwa, zamachał rękami. - Okej, okej, nazywa się Jo.

Amber nie wiedziała, co począć. Powinna nie cierpieć i wyszydzić kobietę z przeszłości, której wspomnienie sparaliżowało jej ukochanego na wiele godzin, ale gdy usłyszała jej imię, takie sympatyczne, jakie mogłaby nosić jedna z jej przyjaciółek...

- Była dla ciebie kimś wyjątkowym, prawda?

- Owszem, przez pewien czas. - Guy miał obojętną minę. - Ale wielkie uczucia zazwyczaj się kończą, to znana prawda.

Amber patrzyła na niego bez słowa. Guy pospieszył z dodatkowymi wyjaśnieniami.

- Kiedyś bardzo mi na niej zależało, ale cieszę się, że już z nią nie jestem.

Skinęła, czując ulgę, że to powiedział, choć nie całkiem dowierzała szczerości tego wyznania.

- Lubię cię, Amber, naprawdę cię lubię - mówił dalej, przesywając ją wzrokiem. - Chcę, żebyś o tym wiedziała.

- Och. - Zarumieniła się. - Ja też cię lubię, Guy.

Twarz mu się rozjaśniła, przyciągnął ją do siebie i zaczął muskać pocałunkami jej twarz, włosy i szyję.

- Nawet po tym, jak cię dziś potraktowałem?

- Owszem, nawet po tym, choć naprawdę sprawiłeś mi przykrość. Wydawało mi się potem, że musiałam wyglądać tak samo jak ona, skoro...

- Nie. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - To nieprawda - wyrzekł z przekonaniem. - Nie przypominasz jej w żadnym calu. Jesteś sobą i jesteś bardzo piękna.

Tulił ją w objęciach, głaszcząc i muskając jak niezwykle cenne dzieło sztuki. Stali tak blisko siebie, że wyczuwała bicie jego serca.

Może to graniczyło z obsesją, ale nie mogła powstrzymać ciekawości.

- Jak ona wygląda?

- To nie ma najmniejszego znaczenia. Nie chcę jej więcej widzieć na oczy.

- Cieszę się. - Cmoknęła go w policzek. - Jaki ma kolor włosów?

- Amber! - Chwycił ją za ramiona i leciutko potrząsnął. - Jakie to ma znaczenie? Mówię ci przecież... No, dobrze, kiedy widziałem ją ostatnim razem, miała krótkie rudawe włosy. Zadowolona?

- Tak. Wiesz, że w gruncie rzeczy jej wygląd mnie nie obchodzi, ale chcę móc ją sobie wyobrazić. Jest mi to potrzebne.

- Co jeszcze mam ci powiedzieć? - odparł, wzdychając i łaskocząc ją przy tym w ucho. - Jest niska i ma mnóstwo piegów. Czy wiesz, o czym teraz myślę?

- O czym? - Wstrzymała oddech z nadzieją.
- Najwyższy czas, żebym wziął przyjemną kąpiel - wyszeptał.
- Biedaku - powiedziała z udawanym współczuciem - spóźniłeś się. Niestety, woda zdążyła już całkiem wystygnąć.

Guy wyszczerzył zęby w uśmiechu i zapewnił, że to nie stanowi przeszkody, o czym Amber powinna świetnie pamiętać.

Rzeczywiście, w kąpielach przychodziły im do głowy najlepsze miłosne pomysły, a obawy i problemy codzienności zniknęły jak za dotknięciem różdżki. Żartowali, śmiali się i pieścili na sto najróżniejszych sposobów. Ponadto nagość wymuszała otwartość i szczerłość. Nie sposób kłamać i zwodzić, jeśli leży się z kimś w jednej wannie.

W tym nowym nastroju ostrożnych zwierzeń Amber wyznała Guyowi prawdę o Miguelu i opowiedziała o skutkach, jakie zerwanie z nim miało dla jej kariery w balecie. Nie rozwodziła się zbytnio, słusznie przeczuwając, że nie ma sensu stwarzać przed Guyem wrażenia, jakoby tamten związek miał dla niej wielkie znaczenie. Guy wykazał zrozumienie i sympatię. Pocieszał ją i sprawił, że dawne cierpienia wydały się zgoła nieistotne, skoro teraz byli ze sobą tak szczęśliwi. Amber czuła też, że dzięki wzajemnym zwierzeniom bardziej się do siebie zbliżyli.

- Dlaczego zerwałeś z Jo? - spytała, leżąc w jego ramionach, i natychmiast poczuła, że Guy sztywnieje.

- To ona ze mną zerwała - odparł po chwili milczenia.

- Co ci powiedziała? - Amber czuła, że powinna się tego dowiedzieć.

- Nic. Wystawiła mnie.

- Nie zjawiała się na randce?

- Tak. - Twarz Guya wykrzywił sarkastyczny uśmiech. - Nie przyszła na randkę.

- A ty...? Nie dałeś jej drugiej szansy? - spytała zaskoczona.

Guy długo nie odpowiadał, aż wreszcie wypalił:

- Nie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ivy stwarzała Amber poważne problemy.

Była raczej oschła dla klientów, a kiedy przyszedł projektant przedyskutować szczegóły niezbędnych zmian wystroju, odmówiła współpracy i zajęła się paprociami. Na szczęście artystycznie uzdolniona Serena okazała się wielką pomocą i rzuciła kilka znakomitych pomysłów, które spodobały się Amber. Projektant zanotował sobie wszystko, po czym ujawnił własne sugestie dotyczące rodzaju tapet, regałów i sprzętów, które od razu pokazał Amber w internecie. Zainspirowana tematem przewodnim kampanii Guya, podjęła w końcu decyzję. Uświadomiła sobie, że wiele trudności bierze się stąd, że nie potrafiła zerwać z przeszłością i po swojemu poprowadzić firmy. Ponieważ nazwa kwiaciarni została wybrana przez mamę, Amber postanowiła ją zmienić. Oznajmiła projektantowi, że chciałyby nazwać sklep *La Primavera*, skoro Guy wykorzystał w kampanii reklamowej słynne płótno Botticellego. Młodemu mężczyźnie oczy się zaświeciły, uznał pomysł za znakomity i popędził dokończyć projekt.

Zatem w sklepie wszystko układało się świetnie, czego nie można było powiedzieć o dziewiątym piętrze budynku. Przede wszystkim za kilka dni wracali do domu Jean i Stuart, co oznaczało, że Guy będzie musiał się wyprowadzić. Wprawdzie jego dom nie był położony zbyt daleko, ale za to po przeciwnej stronie zatoki, co wydawało się Amber końcem świata. Czy będzie się z nią nadal widywał? Z pewnością nie co wieczór, bo przypadkowe spotkania się skończą. Gdyby zatem mieli się nadal spotykać, to ich relacja musiałaby nabrać bardziej konkretnego charakteru. Amber nie miała nawet statusu dziewczyny Guya. Kim właściwie dla niego była? Przelotnym flirtem?

Od pamiętnej nocy zwierzeń w kąpielni Guy traktował ją z wyjątkową czułością, ale widziała, że coś go gnębi. Czasem ukradkiem się jej przyglądał albo szukał w jej oczach odpowiedzi na niezadane pytania. Wszystko to sprawiało, że Amber była niespokojna i często przygnębiona, głównie za sprawą problemu na J.

- Czy coś cię gnębi, Guy? - zagadnęła ostrożnie, gdy jechali do pubu The Owl, gdzie tym razem miał się odbyć koncert zespołu Blue Suede.

Amber ubrała się odpowiednio na tę okazję i wykonała mocny makijaż, ale miała wrażenie, że Guy nie był z tego zadowolony. Wydawał się dziwnie napięty i nieswój.

- Czy martwisz się, jak wypadnie kapela? - spytała.

Byłoby to całkiem zrozumiałe. Pub The Owl był popularnym lokalem, w którym grały początkujące kapele, jak jej wcześniej wyjaśnił. Z początku Guy bardzo się cieszył, że chłopaki dostali zaproszenie do występu, lecz potem dziwnie ochłódł.

- Nie, raczej o utwory - skłamał, czując na sobie spojrzenie jej błękitnych oczu. Skarcił się w duchu za ujawnienie, że coś go jednak gnębi. Powinien być opanowany. Miał się spotkać z paczką starych kumpli, którzy doskonale pamiętali pewne okropne wydarzenie...

Zaczął się pocić. Nie wolno mu wracać do tamtych wspomnień. Śmiało stawi wszystkim czoło i będzie się zachowywał normalnie, jak gdyby nigdy nic.

Dzisiejszy wieczór będzie najtrudniejszy, następne to bułka z masłem. Gdyby tylko mógł mieć pewność, że kumple zachowają się jak przyjaciele... Ale tamta historia była zbyt zabawna, z pewnością ktoś zechce wtajemniczyć Amber w jej kulisy.

Musiała chyba wyczuć jego zdenerwowanie, bo odezwała się ostrożnie:

- Wiesz, wydaje mi się, że wcale nie chciałeś, żebym ci towarzyszyła.

- Nie, skąd - odparł spokojnie po dłuższej chwili milczenia. - Obawiam się tylko, czy będzie ci się podobało. - Rzucił jej kąpiące spojrzenie. - Robią potworny hałas, wiesz?

- Uważasz mnie za ciotkę-klotkę? Pozwól sobie wyjaśnić, że byłam już kiedyś w pubie i nawet piłam piwo! - zawołała z oburzeniem.

Ostatecznie zrobiła wszystko, żeby się nie odróżniać, nawet tatuaż z henny na przedramieniu.

Guy śmiał się z jej oburzenia, co jednak nie rozwiało wątpliwości Amber. Cała sprawa wyglądała tajemniczo. To niemożliwe, żeby Guy zamartwiał się tym, jak Amber wypadnie w oczach paru kumpli; jeśli nawet chodziło o nią, to z pewnością nie o to. Nie potrafiła znaleźć sensownego wytłumaczenia.

Krocząc po drewnianym podeście przed wejściem do starego pubu, czuła wibracje pod stopami. W środku kapela próbowała pokonać barierę dźwięku. Budynek trząsł się cały także dlatego, że tłum gości szalał na parkiecie. Guy wziął ją za rękę, jakby chciał

jej dodać otuchy. W obcisłych jak druga skóra džinsach, pantoflach na wysokim obcasie i oblepiającej ciało bluzeczce Amber czuła, że dobrze pasuje do reszty gości. Rozpuściła włosy i tym razem nie wpięła w nie żadnych kwiatów. Gdyby nawet się zapomniała i zaczęła nucić klasyczny utwór, i tak nikt by nie usłyszał. Czyli wszystko w porządku.

Zauważyła, że Guy rozgląda się niespokojnie po sali. Czekał z nim w kolejce do baru, czuła jego ręce błądzące po jej karku i włosach. Normalnie odpowiedziałaby na to przytuleniem się lub pocałunkiem, ale dziś okazja ku temu nie sprzyjała. Kiedy przyszła ich kolej, żeby zamówić pizzę i piwo, starszy barman podbiegł do lady i wesoło przywitał się Guyem.

- Cześć, stary, dawno cię tu nie było!

Guy uśmiechnął się szeroko i podniósł dłoń, ale nie kontynuował pogawędki. Po złożeniu zamówienia odciągnął Amber w głąb sali, gdzie stały stoliki. Rozglądali się za wolnym miejscem, gdy raptem usłyszeli wołanie. Para siedząca pod ścianą podniosła się i machając, podeszła do nich. Guy przywitał się i przedstawił im Amber. Jane i Tony natychmiast zapragnęli się dowiedzieć, od kiedy Guy i Amber są ze sobą i jak się właściwie poznali. Guy odpowiadał rzeczowo i uprzejmie, choć raczej zdawkowo. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, co napełniło Amber niepokojem. Z rozmowy wywnioskowała, że Guy od dosyć dawna nie pokazywał się w pubie. Czuła na sobie zaciekawione spojrzenia pary, jednak nie zadawali zbyt bezpośrednich pytań. Wreszcie Jane nie wytrzymała.

- Czy masz w planie weselne dzwony, Guy? - spytała żartobliwie, mierząc go uważnym spojrzeniem.

Otwarcie wyrażona ciekawość ledwie znajomej kobiety wprawiła Amber w zdumienie. Guy zachował kamienną twarz, choć Amber dostrzegła w jego oczach niebezpieczny błysk. Przyciągnął Amber do siebie i uśmiechnął się do niej.

- Czyżbyś pragnęła się dowiedzieć najdrobniejszych szczegółów o naszym związku, Jane? - zapytał spokojnie.

Zorientowawszy się, że ciekawość zaprowadziła małżonkę na manowce, Tony szturchnął ją pod zebro i z nieco sztucznym śmiechem poprosił, żeby nie naciskała na

zwierzenia. Oboje zaczęli wysławiać zalety małżeństwa i posiadania dzieci, po czym zaprosili Guya i Amber do swojego stolika. Guy taktownie się wymówił.

- Co za koszmarni ludzie - mruknęła ze złością Amber, gdy para już się oddaliła. - Powiem ci coś, ukochany, jeśli kiedyś ożenisz się z taką kobietą, to nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

Guy spojrzał na nią spode łba, ale szybko się rozpromienił.

- Nie martw się, to wykluczone.

Można było odnieść wrażenie, że w lokalu znajdują się wyłącznie znajomi Guya. Co chwila ktoś do nich podchodził, przejawiając sympatię i zaciekawienie, i za każdym razem odbywała się podobna rozmowa.

- Czym się teraz zajmujesz?

- Co się dzieje z...?

- Słyszałeś, że mam nową...?

- Stary, oglądałeś Wielki Finał?

W pewnym momencie grupka młodych ludzi z dziewczynami otoczyła Guya, zarzucając go pytaniami.

- Hej, stary, co słychać?

- Stary, spotkamy się jutro?

Amber poznała członków kapeli Blue Suede. Powitali ją szerokimi uśmiechami i spojrzeniami pełnymi uznania.

- Słyszeliście już o Amber, mojej sąsiadce - powiedział Guy, obejmując ją w pasie.

- A, to ta Amber - powiedział ktoś znacząco, a reszta zarechotała.

- Mam nadzieję, że sufit tutaj jest odporny na wstrząsy - roześmiała się Amber.

Chłopcy nalegali, żeby Guy i Amber przyłączyli się do nich, ale odmówił, twierdząc, że siedzą w innej części pubu. Amber obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem.

- Nie chcesz posiedzieć z kolegami?

- Siedzę ze swoją dziewczyną.

- Tak? A gdzie ona jest? - Amber rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu tej tajemniczej osoby. W duchu była jednak bardzo zadowolona. Ujęła Guya pod brodę i pocałowała.

wała. - Myślę, że tutaj. Tak właśnie postępują dziewczyny. To tylko początek. - Mrugnęła do niego porozumiewawczo i uśmiechnęła się.

Kiedy przyniesiono im pizzę, Guy poczuł, że może się trochę rozluźnić. Najgorsze już chyba minęło. Nawet koszmarnie spotkanie z Jane, kuzynką Jo, jakoś się potoczyło, nikt nie wymienił jej imienia. Oczywiście znajomi, a co ciekawe, także nieznajomi, posyłali Amber zaciekawione spojrzenia, ale nie było w tym niczego niezwykłego. Była po prostu piękną kobietą.

Musiał jeszcze wytrzymać koncert kapeli, a potem będzie mógł odprowadzić ukochaną do domu.

Akurat inny zespół zakończył ostatni utwór i zszedł ze sceny. Uszy Amber nie zdążyły się jeszcze przyzwyczaić do ciszy, gdy rozległy się ogłuszające gwizdy i oklaski i na scenę wskoczyli chłopcy z Blue Suede.

Po rozstawieniu sprzętu jeden z nich podszedł do mikrofonu i zapowiedział pierwszy utwór, dodając kilka słów, których Amber nie zrozumiała. Rozległo się parę potężnych akordów gitary, zapowiadając melodię, którą natychmiast rozpoznała.

- Hej, to twoja piosenka - zawołała do Guya.

- Mhm. - Słuchał w skupieniu, z uśmiechem igrającym na ustach, kiwając lekko głową w rytm perkusji.

Po chwili na parkiet wyskoczyło kilkoro tancerzy, za nimi wkrótce poszli inni i parkiet zapełnił się rozkołysanym tłumem. Amber stwierdziła z ulgą, że Guy ma wreszcie zadowoloną, zrelaksowaną minę, i uścisnęła go mocno za rękę.

- Popatrz, podoba im się.

- W takim razie chodź, zatańczymy - zawołał uradowany.

Piekielnie głośna muzyka brzmiała bardzo dobrze w wielkim starym pubie z wysokim sufitem, podpartym drewnianymi belkami. Amber zapragnęła kołysać się w czułych ramionach Guya. To przecież była jego piosenka. Nie potrafiła zrozumieć, jak mogła jej się nie podobać, kiedy słyszała ją na próbach w mieszkaniu Jean. Namiętne słowa tekstu przemawiały prosto do serca, mocny rytm pobudzał zmysły. Z rozkoszą dołączyła do szalejących tłumów i poddała się muzyce. Kiedy utwór się skończył, słuchacze ryknęli z uznaniem i klaskali tak długo, aż zespół zagrał go na bis.

Guy czuł się lekko speszony tym, że tańczy z baletnicą, więc wykonywał jedynie niezbędne ruchy, nie próbując się popisywać. Kołysał się łagodnie, przestępując z nogi na nogę, i obracał niemal w miejscu. Napięcie całkiem z niego spłynęło, reakcja tłumu na jego piosenkę sprawiła mu szaloną radość, a do tego miał przy sobie Amber. Niedługo będą mogli pojechać do domu. Jeszcze tylko kilka drinków z chłopakami z kapeli po koncercie i dyskretnie się ulotnią.

Pomachał im i obrócił się w tańcu na pięcie. Serce mu zamarło i przestał oddychać, tkwiąc w miejscu jak ogłuszony. Przy wejściu obok baru dostrzegł znajomy błysk rudej czupryny. Poczul się jak rażony gromem. To Jo. Musiała wypatrzyć go w tej samej chwili, ponieważ zastygła jak kamień i twarz jej się zmieniła.

Pojawił się na niej lęk.

Odwróciła się do wyjścia. Krew zaszumiała Guyowi w uszach i opanowała go dzika, powalająca wściekłość. Zaniechał myślenia i ogarnięty pragnieniem zemsty, zaczął się przedzierać przez tłum w kierunku Jo.

Ona musi się przed nim wytłumaczyć.

Amber tańczyła nadal, kołysząc się beztrąsko w rytm muzyki, gdy wtem zauważyła, że nie ma przy niej Guya. Rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie mogła go wypatrzyć. W końcu mignął jej w tłumie.

Przepychał się w stronę wejścia przy barze z wypisaną na twarzy ponurą determinacją, jakby chciał kogoś dogonić. Zdziwiona zastanawiała się przez chwilę, czy ma pójść za nim. Gdyby chciał, żeby mu towarzyszyła lub poznała kolejną osobę, dałby jej wyraźny znak. Popychana przez tłum na parkiecie, mimo woli przesunęła się w kierunku baru i poszła dalej za Guyem, który wyszedł już na werandę.

Stała jak wryta i niemo otworzyła usta.

Guy stał na parkingu obok jakiejś kobiety. W jaskrawym świetle latarni Amber widziała ją wyraźnie. Z bijącym sercem patrzyła na wcale nie niską, lecz raczej wysoką osobę, na pewno wyższą od siebie, ubraną w seksowną jedwabną sukienkę, z półdługimi, fantastycznie ostrzyżonymi rudawymi włosami.

Jo, któżby inny?

Ochłonęła na tyle, by dostrzec dość gwałtowną wymianę zdań pomiędzy Jo i Guyem. Z mowy jego ciała wywnioskowała, że pała gniewem; gestykulował tak zawzięcie, że można się było przerazić.

Nagle ku niedowierzaniu Amber kobieta zamachała rękoma tuż przed jego twarzą, wzięła go za ramiona i pocałowała w usta.

Ostrza zazdrości i bólu wbiły się nieustępliwie w serce Amber. Chwyciła się balustrady z obawy, że zemdleje i upadnie. Niechcący stała się świadkiem rozprawy między Guyem a jego dawną miłością. Najgorsze nie było wcale to, że kobieta pocałowała

Guya, ale fakt, że jej nie odepchnął, tylko stał wrośnięty w ziemię.

Pocałunek się skończył, ale Guy nadal trzymał ją w ramionach jak bezcenny skarb. Dopiero potem ją od siebie odsunął.

Gotując się z żalu i gniewu, Amber zawołała go znękanym głosem, ale jej nie usłyszał, zbyt zajęty dawną miłością. Teraz mówiła kobieta, a Guy uważnie słuchał, zadając czasem pytanie. Pograżeni w rozmowie, zwrócili się w stronę pubu. Amber czekała, aż Guy ją zauważy, ale był zbyt pochłonięty rozmową.

Głos ją zawiódł, gdy zawołała go ponownie. Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi, a jeśli nawet ją usłyszał, to całkiem zignorował. Z rozpaczą w sercu patrzyła na tę doskonale dobraną parę. Wydawali się dla siebie stworzeni. Na jej oczach skierowali się do opustoszałego ogródka piwnego obok pubu, gdzie rozstawiono kilka stolików dla osób szukających ustronnego miejsca.

Ogłuszona Amber chwiejnie wróciła do środka, nie wiedząc, co dalej począć. Nic nie tłumaczyło tego, czego przed chwilą była świadkiem. Guy rzucił się w pogoń za tą kobietą, jakby postradał zmysły. Jeśli kiedykolwiek dał się porwać namiętności, to właśnie w tamtej chwili. Niewidzącym wzrokiem spoglądała na scenę, parkiet taneczny, bar. Piekielny hałas zupełnie do niej nie docierał.

Guy odznaczał się namiętnością, nieraz była tego zachwyconym świadkiem. Nie dalej jak wczoraj w wannie, dzisiaj rano, wtedy, kiedy dla niego tańczyła...

Jakiż tupet musi posiadać nieznajoma, skoro myśli, że może, ot tak, wparować z powrotem do jego życia i odebrać go oficjalnej dziewczynie.

Blue Suede nadal grali na scenie, ale Amber nie miała ochoty tańczyć. Działając instynktownie, podeszła do baru i poprosiła o sok warzywny. Barman o nieco tępawym wyglądzie udał, że się przesłyszał, i spytał, czy nalać jej wódki, więc powtórzyła prośbę o sok. Zaskoczony popędził na zaplecze i wrócił ze szklanym dzbankiem soku z marchwi i wysoką szklanką.

- Chce pani trochę lodu? - wymamrotał.

- Nie, dzięki - odmówiła, podając mu banknot. - Bardzo mi się chce pić.

Nie czekała na podanie słomki, lecz przyłożyła usta do szklanki i duszkiem wypiła sok. Potem przejrzała się w lustrzanej ścianie za kontuarem. Pięknie podkreślone cieniem i tuszem oczy, głęboki dekolt, pierś podana do przodu. Świetnie. Wyjęła szminkę w odcieniu identycznym jak ciemnoczerwony lakier na paznokciach u rąk i nóg i pociągnęła wydatne usta. Wyszła z baru, kierując się do ogródka piwnego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ogródek piwny oświetlały nastrojowe chińskie lampiony.

W pierwszej chwili Amber nie dostrzegła Guya, a jedynie kobietę, która musiała być osławioną Jo. Siedziała przy stole ze spuszczoną głową. Przyjrząwszy się bliżej, Amber zrozumiała, że kobieta płacze. Dopiero wtedy zobaczyła Guya; stał oparty o boczną ścianę pubu. Wbił ręce w kieszenie i ze speszoną miną wpatrywał się w dal. Zdziwiło to Amber, która spodziewała się chyba dalszego wybuchu namiętnych uczuć.

Poczuła się jak intruz wtrącający się w nieswoje sprawy. Już chciała się cofnąć, kiedy Guy i kobieta usłyszeli jej kroki i podnieśli głowy.

- O, to właśnie ona - powiedział Guy, co oznaczało, że akurat o niej rozmawiali.

Amber o mało się nie udusiła. Nawet z twarzą zalaną łzami kobieta była uderzająco piękna.

Lśniące oczy w ciemnej oprawie, wysokie kości policzkowe, owalny podbródek. Klasyczna, powalająca mężczyzn uroda.

Guy oderwał się od ściany, zbliżył się do Amber i objął ją w pól. Zapał, z jakim to uczynił, świadczył o tym, że jej nieoczekiwane najście przynosi wyzwolenie z krępującej sytuacji. Amber stłumiła uśmiech. Łkające kobiety nigdy nie mają większych szans.

- Amber, kochanie, przedstawiam ci Jo.

Anteny Amber rejestrowały potężne zakłócenia emocjonalne. Załzawione spojrzenie Jo, jakim obrzuciła rywalkę, bynajmniej ich nie rozproszyło.

- Cześć, Jo. - Amber ujęła doskonale wypielęgowaną, choć lekko wilgotną dłoń, w której kobieta ścisnęła zmiętą papierową chusteczkę. Palce miała lodowate.

- Cześć - wymamrotała Jo, omiatając ją wzrokiem. - Zawsze miałaś dobre oko, kochany - powiedziała do Guya.

- Nie zawsze - odparował natychmiast.

Jo drgnęła jak smagnięta batem.

- Ale tym razem naprawdę mi się udało - dodał, uśmiechając się promiennie do Amber.

- Ponoć jesteś baletnicą - zwróciła się do niej Jo z jadowitą uprzejmością, trzepocząc długimi rzęsami.

- Byłam. Teraz jestem właścicielką kwiaciarni.

Guy spojrział na nią z uznaniem i czułością i oznajmił, że muszą się już pożegnać.

- Jutro czeka nas wielki dzień, Jo. - Nachylił się do Amber i szepnął: - Aha, musimy jeszcze pogratulować chłopakom.

Jo przenosiła wzrok między Guyem a Amber, krzywiąc usta z lekką ironią. Po sekundzie z wdziękiem wstała z ławki. Rzuciła kilka zwyczajowych słów pożegnania i odeszła, kołysząc biodrami, jakby cała sprawa kompletnie przestała ją obchodzić. Nie odwracając się, pomachała im jeszcze i pospieszyła na parking. Po kilku krokach przystanąła, odwróciła się i zaczęła kroczyć w ich stronę.

Guy zmarszczył brwi z niezadowoleniem. Amber czekała, co się dalej stanie. Jo stanęła przed nim, w jej ślicznych oczach była rezygnacja i smutek.

- Prawdopodobnie masz rację, kochanie. Nie zasłużyłam na ciebie. Przynajmniej teraz możemy wreszcie pogrzebać naszą przeszłość.

Wspaniała przemowa na pożegnanie. Amber doceniłaby ją bardziej, gdyby Jo nie wtrącała co rusz zwrotu „kochanie”, który doprowadzał ją do wściekłości. Jak śmiała to czynić w obecności dziewczyny byłego chłopaka? Jej smutek był pewnie szczery, ale pragnęła wykazać przewagę nad rywalką, co wcale się Amber nie podobało. Musiała ją sprowadzić na ziemię.

- Czy możemy coś dla ciebie zrobić, Jo? - spytała z sympatią. - Postawić ci pizzę? Podrzucić do domu?

Jo spiorunowała ją wzrokiem, ale nie dała się sprowokować.

- To raczej niemożliwe, moja droga. Mój dom jest w dalekiej Toskanii.

Machnęła ręką na pożegnanie i szybkim krokiem skierowała się na parking.

- Czy ona naprawdę mieszka w Toskanii? - zdumiona Amber zwróciła się z pytaniem do Guya.

- Być może, kto wie? - odparł, wzruszając ramionami.

- O co właściwie chodziło? - spytała z pozorną obojętnością.

- Postaw mi drinka, a opowiem ci wszystko od początku.

Amber przyjrzała mu się uważnie. Jego oczy były czyste i szczerze.

- Tylko nie zatajaj niczego - ostrzegła, gdy już usiedli w ustronnej łoży, którą pokazał jej Guy. Wolała nie roztrząsać, z kim kiedyś tutaj siadywał.

Hałas muzyki dochodził na szczęście stłumiony na tyle, że dało się swobodnie rozmawiać. Drinki stały na stoliku; szkocka dla Guya, sok dla Amber, która była kierowcą. Czekala, aż Guy zacznie opowieść. Milczał tak długo, że zachęciła go słowami:

- Zobaczyłam, że biegniesz za nią jak szaleniec.

- Mhm - potwierdził. - Wiem. Wciąż jestem w szoku. Nie mogę uwierzyć, że zobaczyłem ją po tak długim czasie.

Serce Amber ścisnął znajomy lęk.

- Jak widzę, ona wiele dla ciebie znaczy.

- Znaczyła - poprawił z naciskiem i spuścił wzrok. - Kiedy widziałem ją ostatnim razem... Sęk w tym, że nie widziałem, ponieważ się nie zjawiała.

Pytania mnożyły się w głowie Amber w zastraszającym tempie. Nie chciała ich zadać, więc tylko mruknęła, że pamięta, że Jo wystawiła Guya do wiatru.

- Zgadza się - odpowiedział z bladym uśmiechem. - Nie zjawiała się w kościele. Konkretnie w katedrze Świętego Andrzeja.

Amber niemo otwierała i zamykała usta, nie chcąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

- Czy to znaczy, że mieliście wziąć ślub? - wyjąkała w końcu.

- Tak.

- Poprosiłeś ją o rękę?

Odpowiedź wyczytała z jego znękanego spojrzenia.

- I Jo nie zjawiała się na ceremonii w kościele?

- Dokładnie tak.

- Ale dlaczego? Czemu tak postąpiła?

- Dzisiaj powiedziała mi, że wtedy zmieniła zdanie.

- Co? - wykrzyknęła Amber z niedowierzaniem. - I dlatego kazała ci sterczeć w kościele jak... jak... - zabrakło jej słów.

- Spokojnie, nie gorączkuj się tak. - Guy rozejrzył się dookoła. - Wolałbym, żeby nikt nas nie podsłuchał. Ale owszem, tak to właśnie wyglądało.

- Dlaczego cię nie uprzedziła?

- Nie mogła. Znajdowała się w samolocie lecącym na Riwierę w towarzystwie dawnego chłopaka.

Na myśl o publicznym upokorzeniu, jakie przeżył Guy, łzy napłynęły Amber do oczu.

- Nie mogę uwierzyć, że ktoś mógł postąpić tak okrutnie... tak egoistycznie. Teraz już wszystko rozumiem. - Rzeczywiście tak było. Elementy układanki znalazły się na swoich miejscach. - Och, Guy! Mój ty biedaku!

Głaskała go po głowie, po plecach, po rękach. Odwrócił się nieco bokiem, a wtedy jej zaświtało, że on wcale nie pragnie, by okazywać mu litość. Umilkła i siedziała przy nim. Nikt nie lubi, by mu przypominać, że kiedyś został wystrychnięty na dudka. Kiedy ona dowiedziała się o zdradzie, miała przynajmniej okazję wylać szklankę piwa na głowę Miguela.

- No tak, teraz wszystko rozumiem - odezwała się cichym głosem i pokiwała głową. - Zapewne dowiedziała się o twojej namiętności do wspólnych kąpieli.

Guy spojrzał na nią, w jego oczach błysnęły wesołe iskierki i zaczął się śmiać.

- Chodź tu do mnie - powiedział i pocałował ją mocno w usta, z takim żarem, jakby przed chwilą wcale nie spotkał swojej pięknej byłej narzeczonej. Amber poczuła się zupełnie spokojna. - Wiesz co, chodźmy już stąd. Chciałbym jak najprędzej znaleźć się z tobą w domu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Życie małżeńskie nie ma sobie równych - powiedziała rozpromieniona Jean, unosząc kieliszek perlistego szampana. - Zapewniam cię! Nie sądziłam, że może być tak cudownie. Znam Stuarta od lat, a tu nagle dowiedziałam się o nim tylu nowych rzeczy... - Musiała mówić głośno, żeby przekrzyczeć zgiełk wielu rozmów, które toczyły się w kwiaciarni Amber.

Jean faktycznie wyglądała na uszczęśliwioną. Promieniała uśmiechem, wydając się o dwadzieścia lat młodsza.

Była sobota, dzień wielkiego otwarcia odnowionej kwiaciarni *La Primavera*. W zastawionym kwiatami sklepie roiło się od gości.

- Najważniejsze to nie czuć się samotną i oczywiście znaleźć odpowiedniego partnera, który szczerze będzie cię wspierał i otaczał troską.

- Uważaj, bo się jeszcze rozplączę - zawołała Amber ze śmiechem.

- Nie chcę przez to powiedzieć, że tylko w małżeństwie można odnaleźć szczęście. Wiele lat byłam sama i wiem...

- Życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego, Jean - odparła Amber, cmokając przyjaciółkę w policzek. - Cieszę się, że jesteście razem.

Naprawdę cieszyła się z powrotu Jean, choć zarazem było jej smutno, że Guy musiał się wyprowadzić do domu w Woollahra. Przykro było patrzeć, jak wynosi rzeczy, ale zapewnił ją, że cieszy się z powrotu pod własny dach. Amber nigdy jeszcze nie widziała jego domu, ale Guy obiecał, że pokaże go jej tuż po zakończeniu remontu.

- Czy będziesz za mną tęsknił? - spytała półżartem, towarzysząc mu podczas pakowania.

- Tak wszystko ustawię, żebym nie musiał tęsknić - odparł z tajemniczym błyskiem w oku.

Nie dociekała, co chciał przez to powiedzieć.

Nie chciała dać mu poznać, że go potrzebuje. Zresztą była zajęta przygotowaniem do otwarcia kwiaciarni i nie miała czasu za często się nad wszystkim zastanawiać.

- Nie muszę cię pytać, jak sobie radziłaś z moim ukochanym siostrzeńcem - powiedziała Jean.

Amber zarumieniła się na wspomnienie igraszek, jakie odbywały się w mieszkaniu przyjaciółki. Już nigdy nie usiądzie z filiżanką herbaty na jej kanapie, bo jeszcze się spali ze wstydu. Twarz

Jean nie wyrażała podejrzliwości. Uśmiechała się ciepło do Amber.

- Gdyby mu na tobie nie zależało, to nie poświęciłby tyle czasu na twoją kampanię - powiedziała.

- Tak, świetnie nam się ze sobą współpracuje - odrzekła Amber.

Pod warunkiem, że mają na to szansę i nie są rozdzieleni szerokością zatoki. Jednak nie miała powodu się skarżyć. Wielkie otwarcie kwiaciarni w weekend zbiegło się w czasie z początkiem kampanii reklamowej i teraz z billboardów i ekranów TV w całym mieście wdzięcznie uśmiechała się Wiosna-Amber, rozrzucając pąki róż.

Najlepsza była piosenka, *Wiosna w La Primavera*, z oddaniem zaśpiewana przez chłopaków z zespołu. Mnóstwo osób nuciło jej chwytliwą melodię. Amber musiała się przyzwyczaić, że zewsząd spogląda na nią jej własna twarz. Obcy ludzie rozpoznawali ją na ulicy i witali się z nią. Lista znajomych na Facebooku ogromnie się powiększyła. Dostała wiadomości i gratulacje od kolegów z zespołu baletowego, nie wyłączając samego Miguela, i od osób, z którymi dawno straciła kontakt. Gdyby tylko chciała, mogłaby wrócić do Melbourne i podjąć przerwana karierę.

Niewiele się nad tym zastanawiała. Kwiaciarnia była teraz jej oczkiem w głowie. Po remoncie pojawiły się drzwi wychodzące na ulicę, nad którymi została zainstalowana ładna zielononiebieska markiza. Przed wejściem stały kosze z kwiatami i piękne kwiatowe dekoracje, w środku znajdowała się prawdziwie wiosenna kolorowa dżungla. Słysząc było pieszczący szmer wody i ćwierkanie ptaków. Serena wymalowała prześliczny pastelowy mural, a chłopcy z zespołu odnowili ściany i półki oraz położyli tapetę.

Ruch zaczął się już od dnia, w którym Serena zaczęła malować. Amber pozwoliła jej przynosić ze sobą dziecko, które spało rozkosznie w wózek przy drzwiach albo siedziało przyklejone do niej w nosidełku i patrzyło na świat wielkimi oczami. Być może

ten sympatyczny widok przyciągał rzesze klientów, w każdym razie trzeba było zamawiać coraz więcej świeżych kwiatów.

Ivy nie pochwałała zmian. Była zdania, że otwarcie drzwi na ulicę zwabi insekty, a obecność malucha w sklepie przelała czarę goryczy. Amber wystawiła jej świetne referencje i ku powszechnemu zdziwieniu, Ivy podjęła pracę w butikiu Di Delornay.

Amber śmiała się w duchu, że w ten sposób Ivy ma nadal kwiaciarnię na oku, nie potrzebując zarazem znosić denerwujących ją zmian.

Mnóstwo osób zaszczyciło obecnością wielkie otwarcie, popijając szampana i kupując śliczne bukietki, jakie Amber robiła od świtu. Jean i Serena pomagały roznosić poczęstunek i doradzały w zakupach.

Roger z administracji także się pojawił, wyrażając podziw dla zmian, jakie wprowadziła Amber. Wcześniej wśród najemców huczało od plotek, że właścicielka butikiu Madame chciała go wykorzystać do swych niecznych celów. Amber mogła się tylko domyślać, kto był źródłem tych złośliwych pomówień, w których mogło być ziarno prawdy. Roger za każdym razem witał Amber wylewnie jak jowialny wujek, jakby przeszłe spory zostały całkiem zapomniane. Mimo to Guy nadal go nie lubił.

Na otwarcie wpadło kilka osób z agencji reklamowej Guya, w tym Maggie i Kate. Pojawili się też chłopcy z Blue Suede, którzy dzięki reklamowej piosence Amber zyskiwali coraz większą popularność. Dali nawet minikoncert w galerii dla tłumu zachwyconych fanów. Później krążyli wokół kwiaciarni, rzucając róże przechodzącym ładnym dziewczynom, rozdając autografy oraz pijąc i objadając się, ile wlezie.

Większość najemców znalazła czas, że odwiedzić kwiaciarnię z butelką wina czy słodyczami. Wszyscy jak jeden mąż gratulowali Amber, choć niektórzy mieli nieczyste sumienia, poparli bowiem działania Rogera na pamiętnym zebraniu. Zwłaszcza Marc przeproszał Amber, zwalając winę na Di Delornay.

Serena i Amber śmiały się ukradkiem, gdy rzucał pełne żalu spojrzenia na wejście od ulicy. Wprawdzie zaprzeczał, ale z pewnością chętnie przejąłby korzystniej położony lokal, gdyby tylko nadarzyła się okazja.

Wizytę złożyły nawet Di Delornay i Ivy, która wyglądała niezwykle elegancko w kostiumie i pantoflach na obcasach. Jak wyjaśniła, „tu” nie było to potrzebne, ale „tam”

nienaganny wygląd miał zasadnicze znaczenie. Amber uśmiechnęła się do niej; Ivy nie była w stanie sprawić jej przykrości.

Życie układało się różowo - sklep, przyjaciele, ukochany mężczyzna...

Oczywiście nie posiadał oficjalnego tytułu narzeczonego i być może tak już zostanie. Człowiek, który przeżył tak straszne doświadczenie, miał prawo trzymać się z daleka od poważnych związków, których zazwyczaj pragną kobiety. Dla Amber to się nie liczyło, była szczęśliwa, mając to, co miała. Była pewna, że będą się widywali regularnie, choć smutno będzie nie budzić się przy nim co rano. Oboje mieli tyle pracy, że nierealistycznie byłoby oczekiwać codziennych spotkań. Była troszkę rozczarowana, że Guy wpadł na otwarcie tylko na godzinę, tłumacząc się nawalnym zajęciem.

Jo przestała już oczywiście być problemem. Guy wyjaśnił jej szczegółowo tamtą sytuację.

- Czy znasz to powiedzenie - zagadnął ją kiedyś w kawiarni - że łuski spadły komuś z oczu? - Gdy potaknęła, ciągnął: - Kiedy rozmawiałem z nią w pubie, tak właśnie się poczułem. Każdy ma prawo się wycofać, zanim wypowie sakramentalne „tak”, ale jej wyjaśnienie wbiło mnie w krzesło. Powiedziała, że była bardzo zajęta przygotowaniem do wyjazdu, wszystko działo się tak nagle, że ocknęła się dopiero wtedy, gdy już było za późno.

Doprawdy trudno było sobie wyobrazić, że można być do tego stopnia zajęтым, żeby zapomnieć o czekającym przed ołtarzem panu młodemu. Współczuła Guyowi, a zarazem cieszyła się, że porozmawiali szczerze o jego bolesnym doświadczeniu. Ukrywał swoje uczucia przed wszystkimi z obawy, że zostanie wyśmiany.

Wieczorem w dniu otwarcia Amber miała już powoli dość świętujących tłumów. Od świtu była na nogach i czuła wielkie zmęczenie.

- Możesz iść na górę i wreszcie odpocząć - zaproponowała Jean. - Popilnuję sklepu przez godzinę, jeśli oczywiście mi ufasz.

- Och, Jean, nie wiem, czy mogę...

- Zapewniam cię, że możesz, więc przyjmij propozycję - powiedział stanowczo Guy.

Wmaszerował pewnym krokiem, ubrany z niedbałym wdziękiem w dżinsy i skórzaną kurtkę, z oczami płonącymi radością. Był świeżo ogolony, co bystre oko Amber dostrzegło natychmiast.

- Co cię sprowadza z powrotem? - spytała z szelmowskim uśmiechem.

Guy nachylił się i pocałował ją w usta, niespieszony spojrzeniami ciekawskich, a zwłaszcza ciotki.

- Chciałbym ci coś pokazać.

Zaprowadził ją do samochodu, gdzie najpierw przywitał się z nią tak czule, że nie wątpiła ani przez chwilę, że Guy jest zachwycony, że ją znowu widzi. Pojechali przez most do Woollahra. Była to ładna dzielnica starych willi i ulic wysadzanych drzewami.

Dom odziedziczony przez Guya po dziadku stał na wzniesieniu; z górnego piętra rozciągał się zapierający dech widok na zatokę. W środku pachniało świeżym drewnem i farbą. Guy zaprowadził ją na piętro i otworzył drzwi do długiego, szerokiego pokoju. Nie było w nim żadnych mebli poza fortepianem w kącie; trzy ściany były oklejone lustrami, pod czwartą umocowano poręcz.

- Och, Guy... - sapnęła Amber.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Postąpiła kilka kroków w głąb tego cudownego pokoju, w głowie wirowały jej setki pytań.

Po co to wszystko, dlaczego?

Odwróciła się i spojrzała na Guya. Podszedł do niej, w jego szarych oczach czaiła się niepewność.

- Pomyślałem sobie... popraw mnie, jeśli się mylę... może będziesz chciała, kiedy sklep już się rozkręci, przekazać go komuś i podjąć przerwana karierę.

Amber zakryła twarz i załkała żałośnie. Guy trzymał ją w objęciach, usiłując pocieszyć. Kiedy wreszcie wytarła mokre oczy i trochę się uspokoiła, powiedziała mu, że jej życie jest teraz tu, w Sydney, gdzie ma jego i sklep, zwłaszcza jego. O miejsce w balecie walczą tu dziesiątki wybitnych tancerzy, ona zaś tak dawno temu wypadła z obiegu, że musiałaby ćwiczyć jak szalona, żeby się w ogóle dostać na przesłuchanie. Guy zapewnił ją, że się uda, jeśli tylko przekaże sklep w ręce Sereny, a sama poświęci czas na

ćwiczenia. Niezachwiana pewność w jego głosie była zaraźliwa. Amber pomyślała, że być może taki plan nie jest całkiem pozbawiony sensu...

- Serena mogłaby zamieszkać u ciebie, a ty przeniesiesz się tutaj.

Zaprowadził oniemiałą Amber do salonu z grubym perskim dywanem, olbrzymią sofą i fotelami, gdzie wreszcie mogła usiąść, bo od tych rewelacji nogi się pod nią uginały.

- Muszę ci coś wyznać - zaczął napiętym tonem. - Po rozczarowaniu, jakie wtedy przeżyłem, byłem pewien, że już nigdy nie zaufam kobiecie. Ale poznałem ciebie i od razu zakochałem się w tobie do szaleństwa. Nadal za tobą szaleję, jesteś dla mnie wszystkim.

Amber wybuchła przeraźliwym śmiechem, a Guy spoglądał na nią podejrzliwie.

- Tak długo czekałam, żeby ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham, Guy. Już dawno temu oddałam ci serce, wiesz?

Siedzieli ciasno objęci, ciesząc się odnalezionym szczęściem. Guy pocałował ją namiętnie w usta.

- Jesteś najśliczniejszą i najbardziej niezwykłą kobietą, jaką znam - powiedział bez tchu. - A teraz chcę, żebyś mi coś szczerze wyznała. - Odsunął ją na długość ramienia i zajrzał jej głęboko w oczy. - Czy zależy ci na zamążpójściu?

Wstrzymał oddech, wpatrzony w lśniąca otchłań jej oczu.

Odpowiedź musiała być absolutnie szczerą, Guy nie bez przyczyny tak sformułował pytanie. A jeśli powie niewłaściwe słowa? Jeśli wszystko zepsuje? Lecz był to moment prawdy. Trudno, raz kozie śmierć.

- Prawdę mówiąc, Guy... Tak, chciałabym wyjść za mąż - odrzekła, krzyżując palce.

- Tak właśnie myślałem - roześmiał się z ulgą. - Świetnie, w takim razie niebawem się pobierzemy.

Rzucili się sobie w ramiona, śmiejąc się i całując jak wariaci. Po chwili stoczyli się na puszysty dywan, a zanim oddali się wytęsknionej rozkoszy, Guy zdążył jeszcze szepnąć, że jest teraz najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.